ŚWIATOWE ŻYCIE®

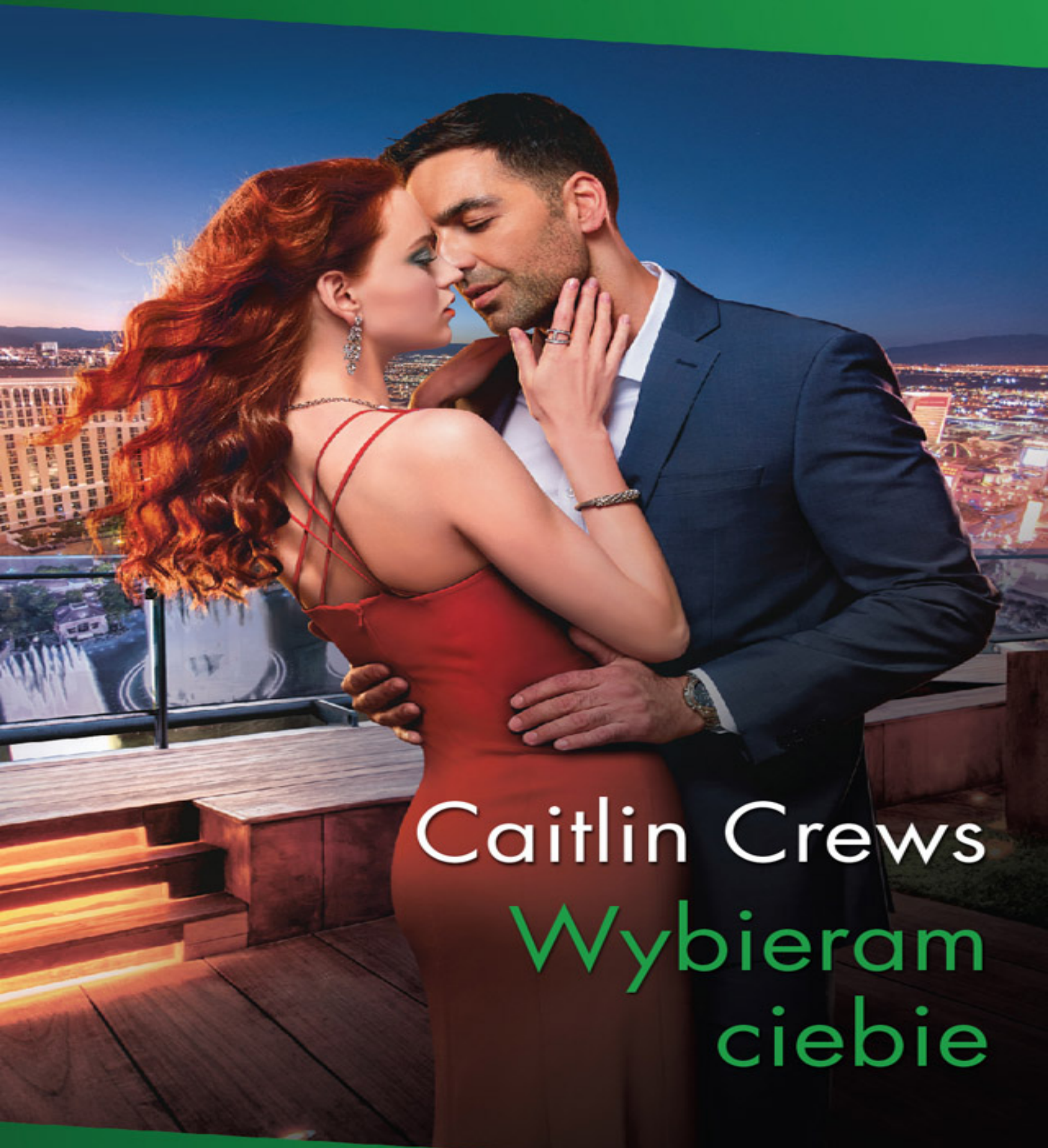

Caitlin Crews

Wybieram ciebie

HARLEQUIN®

Caitlin Crews

Wybieram ciebie

Tłumaczenie: Alina Patkowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *My Bought Virgin Wife*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Caitlin Crews
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-4965-2

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Imogen

Rankiem miałam poślubić potwora.

Moje pragnienia i uczucia nie miały żadnego znaczenia. Byłam najmłodszą córką Dermota Fitzalana i jak wszystkie kobiety w mojej rodzinie od wieków musiałam się podporządkować woli ojca.

Od dziecka wiedziałam, jaki los mnie czeka, ale kiedy byłam młodsza i głupsza i perspektywa ślubu jeszcze nie majaczyła nade mną jak czarna chmura nieuchronnie nadciągającej burzy, spodziewałam się łatwiej pogodzić z tym wyrokiem.

W domu wola ojca była prawem.

– Nie możesz się pokazać ojcu w tym stanie, Imogen – stwierdziła moja przyrodnia siostra Celeste. – Pogorszyłabyś jeszcze swoją sytuację.

Wiedziałam, że ma rację. Niestety, Celeste zwykle miewała rację. Smukła i jasnowłosa jak jej nieżyjąca matka, elegancka i pełna wdzięku, poddawała się losowi z uśmiechem na twarzy. Wszyscy podziwiali jej urodę i wiecznie mnie z nią porównywali, nieodmiennie na moją niekorzyść. Moja matka miała rude włosy, jasną skórę i szmaragdowe oczy, ale przypominałam ją tylko z daleka. Obok siostry przyrodniej zawsze czułam się jak troll, który powinien mieszkać gdzieś pod mostem, a nie wśród arystokracji.

Celeste swobodnie poruszała się w najlepszym towarzystwie. Wydawała się stworzona do tego życia. Nawet dzisiaj, dzień przed moim ślubem, gdy teoretycznie to na mnie wszyscy powinni patrzeć, Celeste była szykowna i opanowana. Ubrana w prosty, lecz elegancki strój, jasne włosy spięte miała w węzeł, a na twarzy bardzo niewiele kosmetyków, tylko tyle, by podkreślić oczy i wyraźne kości policzkowe. Ja byłam jeszcze w piżamie, choć minęło południe, i bez patrzenia w lustro wiedziałam, że moje włosy przypominają nieporządną strzechę.

Wszystko to stawało się jeszcze istotniejsze niż zwykle, bo potwór, którego miałam poślubić, wcześniej pragnął ożenić się z nią i wszyscy szeptali, że wciąż jej pożąda. Te szepty dochodziły również do mnie i, o dziwo, bardzo bolały, choć wiedziałam, że moje małżeństwo nie zostanie zawarte z romantycznych pobudek. Nikt mnie nie pragnął ani nie wybrał, byłam po prostu ostatnią wolną dziedziczką Fitzalanów. Posag sprawiał, że małżeństwo ze mną było atrakcyjne bez względu na wygląd moich włosów i na to, że nie byłam w stanie upiększyć swoją obecnością żadnego zgromadzenia. Jeśli przyciągałam do siebie uwagę, to tylko z niewłaściwych powodów. Śmiałam się zbyt głośno i zawsze w nieodpowiednich momentach, ubranie wiecznie miałam w nieładzie, wolałam książki od spędów towarzyskich, na których miałam wypełniać obowiązki gospodyni. Nigdy też nie potrafiłam udawać, że zainteresowania rozmówcy fascynują mnie bardziej niż własne.

Miałam zatem szczęście, że ojciec zaaranżował mi małżeństwo. Nie mogłam spodziewać się związku jak z romantycznej bajki.

– Bajki są dobre dla innych rodzin – powtarzała mi zawsze surowa babcia, uderzając marmurową końcówką laski o drewniane podłogi rozległego domu na francuskiej prowincji, w którym nasza rodzina

podobno mieszkała od dwunastego wieku. – Fitzalanowie stworzeni są do wyższych celów.

Jako dziecko wyobrażałam sobie, jak obydwie z Celeste, przyodziane w zbroje, pędzimy do bitwy, wymachując starym proporcem, a potem przed kolacją zabijamy jeszcze kilka smoków. Tak sobie wyobrażałam wyższe cele. Austriackie zakonnice potrzebowały kilku lat, by mnie przekonać, że dziewczęta o przerażająco błękitnej krwi, które wysyła się do szkół w odległych klasztorach, nie zajmują się zabijaniem smoków. Takim dziewczętom o nienagannym rodowodzie ambitni ojcowie przeznaczyli inne role.

Dziewcząt takich jak ja nigdy nie pytano, co chcą zrobić ze swoim życiem, bo wszystko zostało ustalone znacznie wcześniej za ich plecami. Nigdy nie padało przy tym słowo „pionek”. Uważałam to za oburzające przeoczenie, ale była to tylko kolejna moja opinia, której nikt nie podzielał i nikt nie chciał słuchać.

– Musisz odnaleźć poczucie celu i spokój w spełnianiu obowiązków, Imogen – powtarzała mi matka przełożona za każdym razem, gdy wściekła, z zaczerwienionymi oczami, zgrzytając zębami odmawiałam kolejną dziesiątkę różańca, żeby odpokutować moje grzechy. Na czele listy stała duma i nadmierne mniemanie o sobie. – Musisz odrzucić wątpliwości i zaufać, że ci, którym na sercu leży twoje dobro, dopilnowali, by wszystko szło najlepszym możliwym trybem.

– Fitzalanowie stworzeni są do wyższych celów – powtarzała Grand Mère. Z czasem się przekonałam, że tym wyższym celem są pieniądze. Fitzalanowie gromadzili pieniądze, zbierali ich coraz więcej i właśnie dzięki temu nasza rodzina tak się wybiła na przestrzeni stuleci. Nigdy nie byli królami ani dworzanami, lecz finansowali królestwa i obalali reżimy, które nie przypadły im do gustu, a wszystkie te postępki miały pomnażać

ich bogactwo. To był ten wielki świetlany cel, który wszyscy mieliśmy we krwi.

– Nie jestem w żadnym stanie – powiedziałam do Celeste, ale nie usiadłam na łóżku i nie próbowałam doprowadzić się do porządku, ona zaś nie zaszczyciła mnie odpowiedzią.

Zabarykadowałam się w saloniku przy mojej dziecinnej sypialni, by wsłuchiwać się w dźwięk kropel deszczu stukających o okna i zabawiać się fantazjami o pięknym, idealnym Fredericku, który pracował w stajniach ojca i miał najbardziej błękitne oczy na świecie. Rozmawialiśmy ze sobą tylko raz, kilka lat temu, gdy trzymając mojego konia za uzdę, wyprowadził nas na podwórze, jakbym potrzebowała jego pomocy. Przez wiele lat karmiłam się wspomnieniem jego uśmiechu. Myśl, że taki stan rzeczy miałby trwać jeszcze wiele kolejnych lat, była nieznośna, tym bardziej, że miałabym to robić przy boku męża, mężczyzny, którego bała się cała Europa i go nienawidziła.

Tego dnia historyczna posiadłość Fitzalanów sprawiała na mnie wrażenie więzienia, którym w istocie była. Właściwie nigdy nie uważałam jej za dom. Moja matka zmarła, gdy miałam zaledwie osiem lat. W moich wspomnieniach wiecznie chodziła zapłakana, pozostawiając mnie na łasce babci, dopóki i ta nie zmarła, a potem ojca, który nieodmiennie czuł się mną rozczarowany, pozostawał jednak jedynym moim żyjącym rodzicem.

Celeste była ode mnie dziesięć lat starsza i we wszystkim lepsza. Po utracie matki rozpaczliwie trzymałam się resztek rodziny. Przywiązanie do nich często wydawało się duszącą mnie obrożą, ale nie miałam nikogo innego.

– Staraj się naśladować swoją siostrę – powtarzała mi często babcia, zwykle wtedy, gdy biegałam po korytarzach starego domu, choć powinnam

siedzieć gdzieś spokojnie z nogami skrzyżowanymi w kostkach i głową pochyloną w geście podporządkowania.

Starałam się, naprawdę. Patrzyłam na dorastanie Celeste. Zawsze była elegancka i łagodna, wszystko robiła z wdziękiem. Zazdrościłam jej tego, nie potrafiłam jednak zrozumieć. Wyszła za mąż w dniu swoich dwudziestych urodzin za mężczyznę niemal w wieku naszego ojca. Nosił tytuł hrabiego i szczycił się powiązaniami z królewskimi rodami. Nigdy nie widziałam na jego twarzy nawet cienia uśmiechu.

W następnych latach Celeste obdarowała ponurego męża dwoma synami i córką. Rozkwitła w roli hrabiny; patrzenie na to było bolesne.

W dniu dwudziestych drugich urodzin miałam uzyskać prawa do swego majątku i wyjść za mężczyznę, którego wybierze mi ojciec, a którego ja sama nigdy wcześniej nie widziałam na oczy. Ojciec uważał, że to nie jest konieczne, a z Dermotem Fitzalanem nikt nie dyskutował, zwłaszcza córki, które dla niego były tylko pionkami.

Wszystkiego najlepszego, pomyślałam mrocznie. Miałam świętować dzień urodzin, idąc przez kościół u boku człowieka, którego samo nazwisko sprawiało, że na twarzach domowej służby pojawiał się wyraz zgrozy. Uważano go za diabła wcielonego i słyszałam o nim okropne rzeczy. Nawet nie był szlachcicem. Skwaśniały hrabia, mąż Celeste, nosił tytuł pokryty patyną wieków, choć po wielu latach życia na arystokratycznej stopie pozostało mu bardzo niewiele ziemi i jeszcze mniej pieniędzy. Wiedziałam, że właśnie z tego powodu ojciec wybrał dla mnie człowieka, który nie mógł się poszczycić długą listą szlachetnych przodków czy tytułów, rekompensował to jednak z naddatkiem niesłychanym majątkiem. Jego pieniądze miały jeszcze zwiększyć potęgę finansową i wpływy Fitzalanów.

Łagodną Celeste, kruchą i delikatną, wydano za mężczyznę z tytułem, który potrafiła nosić z godnością. Ze mną było trudniej. Pozostawało mnie

wydać za człowieka z pospólstwa, który jednak z roku na rok pomnażał swój majątek. Tym sposobem mój ojciec mógł mieć ciastko i zjeść ciastko. Wiedziałam o tym, ale wcale mi się to nie podobało.

Celeste przysiadła na sofie pod oknem. Ja wciąż leżałam zwinięta w kłębek, jakbym mogła w ten sposób zatrzymać czas i oszczędzić sobie okrutnego losu.

– Rozchorujesz się tylko – stwierdziła praktycznie. – Niczego to nie zmieni. Daremny trud.

– Celeste, ja nie chcę za niego wychodzić.

Zaśmiała się melodyjnie. Jej śmiech zwykle brzmiał w moich uszach jak najpiękniejsza muzyka, ale dzisiaj zdawał się wbijać we mnie szpony.

– Nie chcesz? – Jej spojrzenie stwardniało. – A kto ci powiedział, że to, czego chcesz, ma jakiekolwiek znaczenie?

– Chyba moje życzenia powinny być wzięte pod uwagę? Mógłby mnie przynajmniej zapytać, czego chcę.

– Imogen, Fitzalanowie nie są nowocześni – odrzekła Celeste ze zniecierpliwieniem. – Jeśli zależy ci na samostanowieniu i postępie, to obawiam się, że urodziłaś się w niewłaściwej rodzinie.

– Ja sobie tej rodziny nie wybierałam.

– Zachowujesz się dziecinnie. Zawsze wiedziałaś, że ten dzień kiedyś nadejdzie. Chyba sobie nie wyobrażałaś, że akurat tobie uda się uciec przed losem, który każdemu z nas jest wyznaczony już w dniu urodzin.

W jej głosie brzmiała gorycz i potępienie, a słowo „uciec” wypowiedziała takim tonem, jakby mówiła o czystej fantazji. Może jednak nie kwitła w małżeństwie tak, jak zawsze mi się wydawało. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Patrzyłam przez okno na zwodniczo spokojny krajobraz. Ogrody o tej porze roku były martwe i smutne, ale uporządkowane i skrupulatnie przycięte. Po drugiej stronie domu zbierali

się już goście i rodzina. Celeste przyjechała z mężem i dziećmi z Wiednia, nasi skrzywieni cioteczni dziadkowie z Paryża, impertynenccy kuzyni z Niemiec. Wspólnicy i rywale w interesach ojca ściągnęli z całego świata. No i był jeszcze przerażający pan młody, potwór, za którego miałam wyjść.

– Jaki on jest? – zapytałam załamującym się głosem.

Celeste długo milczała. Oderwałam wzrok od okna i spojrzałam na nią, nie wiedząc, czego się spodziewać. O dziwo, kąciki ust miała uniesione w uśmiechu jak kot, który dobrał się do śmietanki. Przeszył mnie dziwny dreszcz.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – zapytała po kolejnej długiej chwili milczenia. Byłam pewna, że jej uśmiech nie wróży niczego dobrego. – Nie jestem pewna, czy na coś ci się to przyda. Przy aranżowanym małżeństwie lepiej nie wiedzieć zbyt wiele z góry o człowieku, z którym bez względu na wszystko będziesz musiała się jakoś dogadać.

– Ale ty nie wyszłaś za potwora – odparowałam, choć gdy przypomniałam sobie hrabiego, nie byłam tego taka pewna.

Zadrżałam, gdy jej uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– On nie przypomina nikogo, kogo znasz, Imogen. Właściwie nie sposób się przygotować na spotkanie z nim.

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

– Czasem zapominam, że jesteś taka młoda i niewinna. – Zaśmiała się dźwięcznie.

Serce zabiło mi szybciej. Dziwny, przebiegły błysk w jej oczach wskazywał na to, że moja siostra jest kimś zupełnie innym, niż sądziłam. A jeśli Celeste nie była Celeste, to ja również nie miałam pojęcia, kim jestem.

– Współczuję ci – mruknęła po chwili, ale te słowa nie brzmiały szczerze. – Doprawdy, to niesprawiedliwe. Jak takie naiwne dziecko jak ty

ma sobie poradzić z mężczyzną takim jak Javier Dos Santos?

Już samo to nazwisko budziło we mnie trwogę.

– Wydawało mi się, że nienawidzisz go za to, co ci zrobił. – Pamiętałam krzyki ojca i szlochy Celeste i wiedziałam, że płakała przez Dos Santosa. Przypomniałam też sobie, że raz widziałam go przelotnie. Po kolejnym wybuchu krzyków i szlochów przykleiłam się do okna nad głównym wejściem do domu i ukryta w draperiach, patrzyłam na tego potwora, który groził, że zrujnuje moją rodzinę. Od tamtej chwili minęło już wiele lat, ale moje wspomnienia były tak świeże, jakby zdarzyło się to wczoraj. Był ciemny jak grzech. Jego włosy, czarne, niemal granatowe, przypominały mi skrzydła kruka. Twarz miał okrutną i surową, ciało mocno umięśnione i wydawał się niebezpieczny, zupełnie inny od dobrze wychowanych mężczyzn, wśród których wyrosłam. Brakowało mu elegancji i wdzięku. Myślałam wówczas, że nie ma żadnych praw do mojej pięknej siostry. Mój ojciec też tak uważał. Jego krzyki niosły się po całym domu. Celeste przeznaczona była dla kogoś lepszego.

Okazało się jednak, że Javier Dos Santos jest wystarczająco dobry dla mnie.

– Oczywiście, że go nie nienawidzę – powiedziała teraz ze śmiechem, który miał sugerować, że byłam wtedy bardzo młoda i głupia. – Skąd ci to przyszło do głowy?

– Sama tak mówiłaś. Krzyczałaś, że go nienawidzisz i zawsze będziesz go nienawidzić i że nie posuniesz się do taniego wybaczenia.

– Powiem ci coś o Javierze – przerwała mi Celeste. – Nie jest taki jak inni mężczyźni. Powinnaś być na to przygotowana. Zapomnij o wszystkim, co myślałaś o nim do tej pory.

– Nie znam żadnych mężczyzn oprócz kilku księży i twojego męża.

Celeste wcisnęła się w głąb sofy, jakby wreszcie mogła się rozluźnić i porzucić swoją doskonałość.

– Javier jest bardzo męski. Zwierzęco męski. Weźmie sobie to, czego chce, a co gorsza, ty mu to dasz z największą radością.

– Niczego nie zamierzam mu oddawać. – Zmarszczyłam brwi. – Tym bardziej z radością.

Celeste tylko machnęła ręką.

– Tak będzie. On cię upokorzy, obrazi i zapewne doprowadzi do płaczu. A ty mu za to podziękujesz.

Serce biło mi mocno. Kręciło mi się w głowie, gardło miałam wyschnięte, a język stanął mi kołkiem.

– Dlaczego tak mówisz? I po co mówisz mi o tym wszystkim akurat dzisiaj?

– Ja tylko próbuję cię przygotować, Imogen.

– I tak uważam go za potwora. To, co mówisz, w niczym mi nie pomoże.

– Będziesz musiała powściągnąć język – dodała niemal ze smutkiem. – On nie zniesie, żebyś tak do niego mówiła. Nie możesz też biegać po domu jak zwykła plebejuszka, spocona i czerwona na twarzy.

– Masz szczęście, że to wszystko zostało ci oszczędzone – powiedziałam cicho. – Ja muszę nieść ten ciężar dla dobra całej rodziny.

Jeszcze nigdy nie widziałam na jej twarzy takiego wyrazu. Zarumieniła się, uniosła głowę i oczy jej zabłysły.

– Rzeczywiście. Codziennie myślę o tym, jak mi się poszczęściło.

Tego dnia Celeste zachowywała się dziwnie, ale przecież była moją siostrą, jedyną osobą, która nigdy mnie nie karała za zadawanie pytań. Dlatego odważyłam się zapytać o coś, co niepokoiło mnie od wielu dni, od

chwili, gdy ojciec przy świątecznym obiedzie ogłosił, że znalazł mi narzeczonego.

– Czy sądzisz... – odchrząknęłam. – Czy on może mnie skrzywdzić?

Przez długą chwilę milczała. Gdy wreszcie się odezwała, jej oczy miały twardy wyraz, usta jej drgały i nie wydawała się już rozluźniona.

– Przetrwasz to. Przetrwasz wszystko, Imogen, lepsze i gorsze chwile. Radziłabym ci jak najszybciej zajść w ciążę. Tacy mężczyźni jak on pragną dziedzica. Właściwie tylko tego pragną. Im szybciej wypełnisz swój obowiązek, tym szybciej zostawi cię w spokoju.

Gdy wyszła, długo siedziałam nieruchomo, niezdolna nawet oddychać. Wokół piersi zaciskała mi się żelazna obręcz. Miałam wrażenie, że po raz pierwszy naprawdę zobaczyłam moją siostrę i wypełniał mnie smutek, ale także niepokój, którego nie potrafiłam zrozumieć.

Dopiero wtedy wyszłam z łóżka, otarłam oczy i ruszyłam do drzwi, ale w porę wyobraziłam sobie reakcję ojca, gdyby zobaczył mnie błąkającą się po domu pełnym ważnych gości, nieuczesaną i w piżamie. Wróciłam do sypialni i szybko założyłam sukienkę, którą zostawiły mi pokojówki. Sukienka była wybrana pod gust ojca, nie mój. Ja sama o tej porze roku nigdy nie wybrałabym sukienki, nawet z długimi rękawami i z cienkiej wełenki. Założyłam również miękkie skórzane buty sięgające kolan i spojrzałam w lustro. Nie, nie wyglądałam bardziej elegancko niż zwykle. Moje włosy zawsze wydawały się potargane i nie było sposobu, by je ujarzmić. Zakonnice robiły, co mogły, ale nawet im niewiele udało się zdziałać. Przeczesałam je palcami i pozwoliłam, żeby ułożyły się tak, jak same chciały.

Włosy były moim przekleństwem, tak jak ja byłam przekleństwem życia mojego ojca.

Dopiero gdy mogłam uczciwie powiedzieć, że w każdym razie próbowałam doprowadzić się do porządku, wyszłam z pokoju. Przez rodzinne skrzydło dotarłam do schodów dla służby. Ojciec nie byłby zadowolony, że jego córka porusza się po domu szlakami zarezerwowanymi dla służby, ale nie musiał wiedzieć, jak doskonale znam wszystkie sekretne przejścia w tej starej kupie kamieni. Dzięki temu życie stawało się trochę znośniejsze – udawało mi się uniknąć kazań, kiedy ubłocona i potargana wracałam z długich spacerów po posiadłości. Schodami dla służby przemykałam do własnych pokoi, zanim ktoś mnie zauważył i zaczęły się zwykłe krzyki, obelgi i groźby, że nie ruszę się nawet na krok z domu, dopóki nie zacznę się zachowywać jak dama.

Ostrożnie przeszłam do skrzydła dla gości, mijając pokoje przeznaczone dla rozmaitych członków rodziny oraz przekarmionych przyjaciół ojca. Wiedziałam, że jest tylko jedno miejsce, gdzie ojciec mógł umieścić człowieka tak potężnego i bogatego jak Javier Dos Santos. Dziesięć lat temu przepędził go z domu, ale teraz, skoro już zdecydował się oddać mu córkę za żonę, nie żałował mu luksusów. Poszłam zatem do nowszej części domu, dobudowanej przy skrzydle gościnnym, gdzie moja babcia spędziła ostatnie dni życia. Było to właściwie odrębne domostwo z oddzielnym wejściem, ale można tam było dotrzeć przez drugie piętro i prywatną galerię. Nie zastanawiałam się, dlaczego to robię, ale miało to jakiś związek ze smutkiem wywołanym przez moją siostrę. Przemknęłam przez drzwi dla służby ukryte za tapiserią na końcu galerii, przycisnęłam się do ściany i zaczęłam nasłuchiwać.

I właśnie jego głos usłyszałam najpierw – rozkazujący, mroczny, o barwie ciemnej czekolady i czerwonego wina. Coś we mnie szepnęło, że ten głos jest piękny. Poczułam przerażenie, ale nie wycofałam się. Stał pode mną, w miejscu, gdzie nie mogłam go dostrzec, i mówił coś szybko po

hiszpańsku. Oderwałam się od ściany, postąpiłam o krok naprzód i ponad balustradą spojrzałam na znajdujące się niżej pomieszczenie.

Wspomnienia splotły się z rzeczywistością. Znów patrzyłam na Javiera Dos Santosa z góry i znów uderzyła mnie jego siła fizyczna. Wtedy, przed laty, miał na sobie wieczorowe ubranie, które podkreślało jeszcze siłę szerokich ramion i mocną pierś. Dzisiaj był tylko w koszuli i spodniach. Nie mogłam oderwać wzroku od jego umięśnionych ud. Serce biło mi tak mocno, jakbym była w gorączce, wiedziałam jednak, że nie jestem chora.

Przeczesał palcami włosy. Były tak czarne i lśniące jak w moich wspomnieniach, jakby mijające lata nie zostawiały na nim żadnych śladów. W ręku trzymał komórkę. Przez chwilę słuchał z głową przechyloną na bok, a potem z jego ust znów wylała się rzeka lirycznych hiszpańskich słów, które zdawały się oplatać mnie dokoła i przenikać na wylot. Mój hiszpański nie był na tyle dobry, bym mogła wychwycić wszystkie niuanse, pozwalał mi jednak zrozumieć, o czym była mowa. Jakieś interesy w Walii. Coś o Stanach. Potem o Japonii.

Przerwał połączenie i rzucił komórkę na stół. Przez chwilę stał nieruchomo, wpatrując się w jakieś dokumenty. Potem nagle podniósł głowę i przeszyło mnie przenikliwe spojrzenie ciemnych oczu.

Przez cały czas wiedział, że tu jestem.

– Witaj, Imogen – powiedział. W jego angielszczyźnie słychać było lekki obcy akcent, przez co moje imię brzmiało jak śpiew albo przekleństwo. – Chcesz czegoś czy przyszłaś tylko popatrzeć?

ROZDZIAŁ DRUGI

Javier

Byłem człowiekiem zbudowanym z kłamstw.

Kłamstwa, które mój niewierny ojciec i słaba, współuzależniona matka opowiadali sobie nawzajem i całemu światu, mnie i moim siostrom, uczyniły mnie człowiekiem, jakim jestem teraz.

W życiu, które zbudowałem sobie od podstaw, nie było miejsca na kłamstwa. Nie przyjmowałem kłamstw od pracowników, wspólników w interesach ani od sióstr, które teraz są już dorosłe i uzależnione ode mnie. Nie przyjmowałem ich od żadnego człowieka na świecie.

A już z pewnością nie okłamywałem samego siebie.

Nie mogłem zatem ukryć myśli, że moje pierwsze zetknięcie z przyszłą narzeczoną znaną jako ta gorsza siostra Fitzalan wyglądało zupełnie inaczej, niż się spodziewałem.

Spodziewałem się, że będzie potrafiła wypełniać swoją rolę. Nie była to Celeste, ale jednak nosiła nazwisko Fitzalan. Liczyło się jej pochodzenie, a to, że wreszcie mogłem się zemścić na jej ojcu, który w końcu musiał mi dać to, czego kiedyś odmówił.

Nigdy nie godziłem się łatwo z odmową. Odmowa Dermota Fitzalana przed dziesięciu laty nie rzuciła mnie na kolana, na co zapewne miał nadzieję. Przeciwnie, doprowadziła do tego, że urosłem jeszcze bardziej i walczyłem jeszcze zacieklej, by zdobyć niezachwianą pewność, że gdy

następnym razem sięgnę po córkę Fitzalana, arogancki, zadowolony z siebie ojciec nie ośmieli się mnie odrzucić. Spodziewałem się, że powrót do tego zimnego, ponurego mauzoleum będzie przypominał rundę honorową, nie przyszło mi jednak do głowy, że na jej widok przeszyje mnie pożądanie.

To nie miało sensu. Wychowałem się w rynsztokach Madrytu, ale zawsze pragnąłem czegoś lepszego. Wybijając się powoli z otoczenia, w którym wyrosłem, zacząłem podziwiać elegancję i stałem się kolekcjonerem. Celeste była uosobieniem wdzięku – elegancka od czubków paznokci aż po linię szyi, a w środku jak wyrzeźbiona z lodu. Uganiałem się za nią, bo chciałem z niej uczynić ozdobę mojej kolekcji.

Stojąca przede mną dziewczyna, która ośmieliła się podkraść do mężczyzny wychowanego w jaskini pełnej węży i szakali, była buntowniczką. Miała złocistorude, wijące się nieporządnie włosy, których najwyraźniej nawet nie starała się poskromić. Jej nos zdobiły piegi. Wiedziałem, że skoro potrafię je dostrzec z tak daleka, to oczy mnie nie mylą i dziewczyna zapewne nie próbowała ich ukrywać pod kosmetykami. A to z kolei oznaczało, że gęste, ciemne rzęsy i malinowe usta są rozkosznie naturalne, ale również, że dziewczyna nie wie, co jest właściwe.

Nie miała żadnych ozdób. Ubrana była w granatową sukienkę o klasycznym kroju, który korzystnie uwydatniał jej figurę, nie podkreślając jednak zanadto kobiecych wdzięków, i skórzane buty sięgające kolan. Mogłem jej wybaczyć te włosy i nawet brak kosmetyków, bo to oznaczało, że nie przygotowywała się specjalnie na pierwsze spotkanie z przyszłym mężem, jak zapewne uczyniłaby kobieta, która zamierzała stać się idealną żoną, ale grymas na jej twarzy wskazywał na to, że jest jeszcze mniej podobna do siostry, niż oczekiwałem. Celeste nigdy nie traciła opanowania, nawet gdy odmawiano jej tego, czego się z wdziękiem domagała. Owszem,

urządziła ojcu starannie wyreżyserowaną awanturę, ale w jej wzroku przez cały czas błyszczało wyrachowanie, a po twarzy nie spływał tusz. Wyglądała idealnie nawet w samym środku kłótni.

– Chyba nie taki wyraz twarzy chciałabyś zaprezentować przyszłemu mężowi przy pierwszym spotkaniu? – powiedziałem cicho.

Słyszałem, jak wchodziła na ten dziwny balkon nad moją głową. Kamerdyner nazwał go galerią. Niezbyt dobra galeria, pomyślałem, rzucając okiem na wiszące tam obrazy. Nudne starocie i równie nudne przedstawienia biblijne. Nic nowego, nic śmiałego, w każdym razie do chwili, gdy ona się pojawiła.

– Chcę się dowiedzieć, dlaczego zamierzasz się ze mną ożenić – wypaliła. To było niemal niegrzeczne. Zauważyłem, że zaciska dłonie w pięści i spojrzałem na nią ze zdziwieniem.

– Co takiego?

Skrzywiła się jeszcze bardziej.

– Chcę wiedzieć, dlaczego chcesz się ze mną ożenić, bo jeśli jesteś choć w połowie tak bogaty i potężny, jak mówią, to mógłbyś się ożenić z każdą kobietą na świecie.

Wsunąłem ręce do kieszeni. Powinienem poczuć się obrażony, ale w tej dziewczynie było coś, co sprawiło, że miałem ochotę się uśmiechnąć, choć prawie nigdy się nie uśmiechałem. Może chodziło o sam fakt, że tu przyszła, choć ślub miał się odbyć dopiero następnego przedpołudnia. Nie miała żadnych szans, by stanąć między chciwym, snobistycznym ojcem a mną. Córki takich ludzi jak Dermot Fitzalan zawsze, prędzej czy później, robiły, co im kazano. A jednak przyszła. Pod strzechą włosów wyglądała jak Don Kichot, który z grymasem na twarzy atakuje wiatrak.

– Odpowiem na wszystkie twoje pytania – rzekłem wspaniałomyślnie – ale musisz stanąć przede mną twarzą w twarz.

– Przecież na ciebie patrzę.

Podniosłem rękę i przywołałem ją ruchem dwóch palców, a potem czekałem. Od dawna nie zdarzyło mi się znaleźć w towarzystwie tak nieobliczalnej osoby.

Rozprostowała palce i znów je zacisnęła. Widziałem, że zmusza się do równego oddechu. W ciągu tych kilku chwil, gdy na mnie patrzyła, bardzo wiele się dowiedziałem o mojej przyszłej żonie. Przekonałem się, że jest samowolna i buntownicza, ale w końcu się ugnie. I rzeczywiście, po chwili zeszła po schodach na kamienną posadzkę, gdzie stałem. Może zresztą nie była to uległość, lecz ciekawość. Zatrzymała się obok mnie z rękami złożonymi na piersiach, jakby się musiała uzbroić, żeby przede mną stanąć. Przez chwilę przyglądałem się tej mojej kupionej pannie młodej, dziewczynie, która miała być zarazem moją zemstą i zdobyczą. Nadaje się, pomyślałem, zadowolony z siebie.

– Przypuszczam, że nic nie jesteś w stanie zrobić z tymi włosami – powiedziałem po chwili chłodnym tonem, jakim zwykle przywoływałem do porządku pracowników.

Imogen spojrzała na mnie złowrogo. Jej oczy miały niezwykły odcień brązu, jak stare miedziane monety. Zastanawiałem się, jaki kolor przybierają, gdy wypełnia ją namiętność.

– Tak jak ty nie jesteś w stanie nic zrobić z tym, że urodziłeś się bez tytułu – odparowała.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, co powiedziała, i zrozumiałem, że ta nieporządna, nieposłuszna dziewczyna zręcznie wbiła mi nóż w plecy, a potem delikatnie obróciła. Nie potrafiłem sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni ktokolwiek ośmielił się zrobić coś podobnego.

– Czy czujesz się upokorzona tak wielkim mezaliansem? – zapytałem jedwabistym tonem. – Tym, że musisz wyjść za kundla, choć w twoich

żyłach płynie czysto błękitna krew?

Nie mogłem nie zauważyć, że skórę miała jasną jak mleko i nieskazitelną, a jej oczy, gdy się złościła, błyszczały miedzią.

– A czy ty nie czujesz się upokorzony przez to, że nie jestem moją siostrą? – znów odparowała.

Tego się nie spodziewałem. Mimowolnie wyprostowałem ramiona i stanąłem w takiej pozycji, jakbym się przygotowywał do walki wręcz.

– Chyba nie sądzisz, że można was ze sobą pomylić? – warknąłem, ale zacząłem patrzeć na nią inaczej. Nie była pionkiem, lecz godnym przeciwnikiem. Najpierw wbiła we mnie nóż, a potem dołożyła cios w podbrzusze. Imogen Fitzalan okazywała się znacznie bardziej interesująca, niż mogłem wcześniej przypuszczać, i nie miałem pojęcia, co z tym zrobić.

– O ile wiem – rzekła chłodno – jesteś jedynym człowiekiem na świecie, który kiedykolwiek pomylił nas ze sobą.

– Zapewniam cię, że niczego nie pomyliłem.

– Więc może to ja dałam się zwieść. Skoro kupiłeś sobie mnie jako narzeczoną, musiałeś wiedzieć o mnie przynajmniej tyle, ile wie przeciętny człowiek przeglądający profile randkowe. Nie widziałeś mojego zdjęcia? Nikt ci nie powiedział, że Celeste i ja jesteśmy tylko siostrami przyrodnimi?

– Nie interesowałem się szczególnie twoim wyglądem – powiedziałem przekonany, że to ją uciszy, ona jednak wybuchnęła śmiechem.

– Człowieka takiego jak ty nie interesował wygląd jego własnej żony? To naprawdę dziwne.

– Nie mam pojęcia, za jakiego człowieka mnie uważasz.

– Wyciągnęłam wnioski na temat twojego charakteru na podstawie zdjęć. Lubisz się fotografować z kobietami o bardzo określonych

kształtach.

– Nie interesują mnie ich kształty, tylko to, czy pragną ich inni mężczyźni. – To była szczera prawda, a jednak te słowa wydawały się dziwnie wyrachowane, jakbym powinien się wstydzić, że mówię coś takiego głośno, choć mówiłem to już wielokrotnie.

– Lubisz trofea – stwierdziła.

Skłoniłem głowę.

– Jestem kolekcjonerem, Imogen. Interesuje mnie tylko to, co najlepsze.

Wyszczerzyła zęby w grymasie, który chyba miał być uśmiechem.

– Musisz się czuć bardzo rozczarowany – powiedziała z satysfakcją.

Zbliżyłem się do niej. Nie cofnęła się, choć widziałem szybko bijący puls na jej szyi i szeroko otwarte miedziane oczy. Wziąłem w palce złotorude pasmo włosów, spodziewając się, że okażą się szorstkie, tak jak ona sama, ale włosy w moich palcach były jedwabiste i przeszył mnie dziwny dreszcz. Gdybym był człowiekiem, który potrafi się oszukiwać, udawałbym, że nic nie poczułem, ale ja zbudowałem swoje życie i krok po kroku gromadziłem majątek, opierając się na brutalnej szczerości wobec siebie i innych bez względu na koszty, wiedziałem zatem, że jej pragnę.

Wyciągnęła rękę, jakby chciała odsunąć moją, ale cofnęła ją i moja opinia o niej jeszcze odrobinę wzrosła.

– Nie odpowiedziałeś mi jeszcze na pytanie. Możesz się ożenić, z kim zechcesz. Więc dlaczego wybrałeś mnie?

– Może tak się rozkochałem w nazwisku Fitzalan, że od dnia, kiedy poznałem twoją siostrę, za wszelką cenę chciałem się związać z twoim ojcem. A powinnaś wiedzieć, Imogen, że ja zawsze zdobywam to, czego chcę.

Jej grdyka poruszyła się w górę i w dół.

– Mówią, że jesteś potworem.

Byłem tak zaabsorbowany patrzeniem na jej usta, że omal nie przeoczyłem wyrazu twarzy, gdy to mówiła. Zdawało się, że to już nie jest gra; Imogen naprawdę się mnie bała. Przez całe życie starałem się o to, żeby ludzie się mnie bali, bo zdrowy strach prowadzi do szacunku, ale z jakiegoś powodu nie chciałem, żeby bała się mnie Imogen Fitzalan.

– Ludzie, którzy tak mówią, to zwykli nieudacznicy. – Stałem tuż obok niej, ale żadne z nas nie próbowało się odsunąć. – W ich interesie jest nazywać mnie potworem, bo któż mógłby wygrać z mityczną istotą? Rozumiesz, dzięki temu ich własne porażki i braki wydają się zupełnie nieistotne.

Uważne spojrzenie zatrzymało się na mojej twarzy.

– To znaczy, że chcesz być potworem. Podoba ci się to.

– Możesz to nazywać, jak chcesz. I tak się z tobą ożenię.

– Znów to samo. Dlaczego ze mną?

– A co masz przeciwko temu? – Poddałem się chęci, żeby ująć ją pod brodę. Zrobiłem to tylko dlatego, że mogłem. Zesztywniała, ale i tym razem się nie odsunęła. – Wiem, że przez całe życie przygotowywałaś się na ten dzień. Co to za różnica, ja czy ktoś inny?

– To ma znaczenie.

Jej głos był cichy i napięty, w oczach błyszczały emocje, ale nie potrafiłem określić, jakie.

– Czy oddałaś serce komuś innemu? – zapytałem. – Czy dlatego przyszłaś tutaj tak śmiało?

Ogarnęła mnie dziwna zaborczość, jakiej nie czułem wobec żadnej jeszcze kobiety. Kiedyś pragnąłem Celeste i byłem wściekły, gdy ją straciłem na rzecz tego arystokratycznego zombie, którego teraz nazywała swoim mężem. To prawda, chciałem ją mieć, ale to było zupełnie coś innego. Teraz Imogen miała należeć do mnie. Zapłaciłem za ten przywilej.

Byłem bogatym człowiekiem, jednym z najpotężniejszych ludzi na świecie. Zadbałem o matkę i siostry – nie dlatego, by na to zasługiwały, lecz dlatego, że jako człowiek honoru uważałem to za swój obowiązek i nie chciałem, by ktoś mógł wykorzystać ich sytuację do ataku na mnie. Poza tym jednak nie miałem żadnych więcej zobowiązań i cały swój czas poświęcałem sztuce robienia pieniędzy.

Dermot Fitzalan potrzebował moich pieniędzy, a jeszcze bardziej mojej umiejętności mnożenia ich. Potrzebował mnie znacznie bardziej niż ja potrzebowałem rodowodu jego córki, ja jednak już dawno postanowiłem, że ożenię się z dziedziczką Fitzalanów, którzy połączeni byli więzami krwi ze wszystkimi europejskimi monarchiami. Moje dzieci miały zostać spłodzone między miękkimi rasowymi udami i wypasione na błękitnej krwi. Miały być nie tylko bogate, ale także wyrafinowane.

Byłem jeszcze bardzo młody, gdy po raz pierwszy zobaczyłem Celeste. Młody i nieuformowany. Nigdy wcześniej nie widziałem takiej kobiety, nie wyobrażałem sobie nawet, że ktoś tak nieskazitelny może istnieć. Potrzebowałem dużo czasu, znacznie więcej, niż potrzebowałbym teraz, żeby dostrzec prawdziwą twarz Celeste Fitzalan i zrozumieć, że znacznie bardziej niż mnie pragnęła swojego hrabiego. Ale od tamtej pory moje pragnienie związania się z rodziną Fitzalanów przybrało jeszcze na sile.

– Gdyby był ktoś inny – powiedziała moja niezwykła narzeczona, zaciskając usta i patrząc na mnie buntowniczo – i tak bym ci o tym przecież nie powiedziała.

– Możesz mi powiedzieć, co tylko zechcesz – odrzekłem stalowym głosem – ale musisz to zrobić dzisiaj, bo jutro rano potraktuję twoje zwierzenia znacznie bardziej surowo.

– To, czego ja chcę, nie ma żadnego znaczenia – rzuciła, odsuwając twarz od mojej dłoni.

– Nie powiedziałem, że ma jakieś znaczenie. To ty tu przyszłaś. Czy tylko po to, żeby mnie obrzucać wyzwiskami i zadawać impertynenckie pytania? A może miałaś w tym inny cel?

– Nie wiem, dlaczego przyszłam – odpowiedziała i wyczułem, że mówi szczerze. We mnie jednak płonął już ogień, mroczna potrzeba, a nie miałem zwyczaju niczego sobie odmawiać. Poza tym rankiem miała zostać moją żoną.

– Nie martw się tym. Doskonale wiem, dlaczego przyszłaś.

Objąłem ją, wyczuwając ciepło jej ciała pod tymi nieposkromionymi włosami, i przyciągnąłem do siebie. Szeroko otworzyła oczy i rozchyliła usta, jakby była aż do tego stopnia niewinna. Sam nie wiedziałem, co mną powoduje. Choć zupełnie nie przypominała kobiet, które zwykle dostarczały mi rozrywki, pragnąłem ją posiąść, zanurzyć się w jej ciele.

Ale to też nie miało znaczenia, bo należała już do mnie. Pozostało tylko wyciągnąć rękę i to właśnie uczyniłem. Dotknąłem ustami jej ust.

ROZDZIAŁ TRZECI

Imogen

Potwór mnie całował, a ja nie miałam pojęcia, co zrobić. Usta miał silne i twarde. Powinnam odczuwać ból i pragnienie ucieczki, a tymczasem wspięłam się na palce i pochyliłam w jego stronę, jakbym prosiła o więcej.

Gdy oparł dłoń na moim karku i przesunął wargami po moich wargach, zapragnęłam wszystkiego.

Przez połowę życia marzyłam o pocałunku, tęskniłam do takiej chwili, ale nic nie przygotowało mnie na Javiera Dos Santosa. Gdy jego język wśliznął się między moje wargi, rozchyliłam je i choć zdawałam sobie sprawę z tego, co on robi, czułam tylko gorąco. Obudziła się we mnie dziwna zachłanność i szaleństwo.

Przechylił mnie przez ramię. Jego pierś, ciężka i mocna jak granit, naciskała na moje piersi, aż poczułam, jak nabrzmiewają. Byłam jak w gorączce, choć wiedziałam, że to nie jest choroba. A potem jego palce wsunęły się pod moją spódnicę i serce na moment przestało mi bić, a umysł zupełnie przestał działać. Cały świat rozżarzył się do białości, potem do czerwoności, a potem wszystko pochłonęło pragnienie. Jego palce czyniły cuda. Nie były miękkie i wypielęgnowane jak dłonie mężczyzn, które ściskałam w przeszłości, lecz twarde, pokryte odciskami, duże i brutalnie męskie. Zatoczył jakiś wzór na mojej skórze i roześmiał się z twarzą tuż przy mojej twarzy, gdy przeszedł mnie dreszcz.

Jego usta smakowały jak wino, pocałunek stawał się coraz głębszy, a palce nieubłaganie zbliżały się do moich majtek. Gdy wcisnęły się między moje uda, nie mogłam już sobie przypomnieć, dlaczego kiedyś uważałam go za potwora. A może był jeszcze większym potworem, niż mi się wydawało. Tak czy owak, poddałam się i, o dziwo, miałam wrażenie, że staję się przez to silniejsza. Przypominało to taniec – krok w przód, krok w tył, ruchy ust zsynchronizowane z ruchem dłoni.

Drżałam na całym ciele, czułam, że moje ciało sztywnieje i zbliża się do rozładowania. Odepchnęłabym go, gdybym była w stanie, ale mogłam tylko bezsilnie zaciskać palce na jego koszuli. Zatraciłam się bez reszty i zupełnie nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego z mojego gardła wydobywają się zachłanne, bezwstydne pomruki.

– Zrób to dla mnie, Imogen – wymruczał z ustami na moich ustach. – Teraz.

Posłuchałam i prawie nie zauważyłam, że posadził mnie na krawędzi stołu, oparł dłonie na moich ramionach i wygładził sukienkę.

Kręciło mi się w głowie, nie potrafiłam się skupić ani nawet oddychać i zupełnie nie rozumiałam tego, co się przed chwilą zdarzyło. Mój oddech trochę się uspokoił. Javier znów stanął przede mną z rękami w kieszeniach spodni, niewątpliwie uszytych na miarę w Mediolanie albo w Paryżu. Wydawał się jeszcze potężniejszy i bardziej przytłaczający. Gdzieś w głębi duszy migotało niejasne wspomnienie niebieskich oczu chłopca stajennego, ale to wspomnienie nie miało żadnej wagi w porównaniu z brutalną męskością Javiera.

Powiedziałam sobie, że go za to nienawidzę.

– Wydajesz się zdumiona, *mi reina* – mruknął.

Zrozumiałam, co powiedział. Po hiszpańsku znaczyło to: moja królowo, ale wyczułam w jego głosie kpinę.

– Ale z drugiej strony to chyba niemożliwe. Z pewnością ktoś musiał ci powiedzieć, co się dzieje między mężczyzną a kobietą, nawet jeśli ojciec bardzo się starał zamknąć cię w wieży.

W niczym nie przypominałam niewinnych dziewic, które w minionych stuleciach porywano z tego domostwa. Może żyłam pod kloszem, ale miałam dostęp do internetu.

– Wiem tyle, co wszyscy – odpowiedziałam. – Wieże są dobre w bajkach. – Wytrzymałam jego palące spojrzenie i na mojej twarzy pojawił się lekki uśmieszek, jaki wcześniej widziałam na twarzy siostry.

– Przypuszczam, że byłaś przygotowywana do małżeństwa pod czujnym okiem zakonnic, które uczyły cię biologii.

– Możesz przypuszczać, co tylko chcesz – odrzekłam, wciąż naśladując Celeste. Pragnęłam być tak pewna siebie jak ona, bo wydawało mi się, że pewność siebie daje władzę. Nie chciałam być tą gorszą siostrą Fitzalan, jak mnie nazywano, tą nieszczęśnicą. Nie chciałam, żeby ten mężczyzna odkrył, jak bardzo jestem niedoświadczona. Nie chciałam mu oddawać swojej niewinności, zwłaszcza jeśli sądził, że ma do niej prawo.

Ten jeden raz w życiu chciałam sprawiać wrażenie światowej kobiety.

– Tym lepiej – mruknął, choć nie wydawał się zadowolony. – Powinnaś wiedzieć, Imogen, że mam duże potrzeby i jeśli nie będę musiał cię uczyć, jak je zaspokajać, tym lepiej.

Nie uwierzyłam mu, więc tylko groźnie zmarszczyłam czoło.

– Uważaj – dodał nieco złowróżbnym tonem. – Jeśli nie chcesz doświadczyć moich apetytów tu i teraz, to lepiej wróć tam, skąd przyszłaś. Ślub będzie jutro rano, a potem czeka nas wspólne życie. Obiecuję, że będziesz miała mnóstwo czasu, żeby się przekonać, czego pragnę i wymagam w łóżku i poza nim.

Powinnam mu być wdzięczna, że mnie odsyła, ale poczułam urazę. Tylko udawałam, że jestem podobna do Celeste, a wyraz twarzy Javiera świadczył o tym, że nie szło mi zbyt dobrze. Byłam pewna, że gdyby znów mnie dotknął, nie potrafiłabym dotrzymać mu kroku. Wiedziałam, że muszę uciec, skoro daje mi taką możliwość, bo inaczej zupełnie się zatracę.

Zsunęłam się ze stołu i ruszyłam przed siebie niepewnie, na miękkich nogach, omijając go dużym łukiem. Przez cały czas czułam na sobie jego spojrzenie. Spodziewałam się, że znów weźmie mnie w ramiona, ale nie zrobił tego. Wbiegłam na spiralne schody najszybciej, jak byłam w stanie. Serce dudniło mi tak głośno, że na pewno to słyszał. Biegnąc przez galerię czułam na plecach jego spojrzenie jak wielki ciężar albo łańcuch, który mnie do niego przykuwał, ale nie obejrzałam się, chyba z obawy, że gdybym to zrobiła, wróciłabym i tym razem spłonęłabym na popiół.

Nawet na schodach dla służby nie poczułam ulgi. Miałam wrażenie, że niosę w sobie Javiera we wszystkich miejscach, których dotykał, a także w tych, których nie dotykał, ale prędzej bym umarła, niż dała mu do zrozumienia, że w ciągu tych kilku szalonych chwil nauczył mnie więcej, niż wcześniej zdołałam się nauczyć przez całe życie.

Zbyt lekkomyślnie wysunęłam się z korytarza dla służby. Zwykle byłam ostrożniejsza i najpierw przez dłuższą chwilę nasłuchiwałam, czy nikt nie idzie. Tym razem nie zrobiłam tego i ledwie wyszłam zza rogu, stanęłam twarzą w twarz z ojcem. Obydwoje znieruchomieliśmy. Słyszałam tylko dudnienie deszczu o dach.

Dermot Fitzalan nie był wysoki ani nie miał szczególnie imponującej sylwetki. Sprawiał wrażenie, jakby był zbudowany wyłącznie z pogardy dla każdej innej żyjącej istoty, która nie była nim.

– Powiedz mi, proszę, że straciłem rozum i mam omamy. – Jego głos był tak zimny, że to kamienne domostwo wydawało się przy nim ciepłe jak

wiosenny dzień. Moje ramiona natychmiast pokryły się gęsią skórką. – Proszę, Imogen, powiedz mi, że nie widziałem przed chwilą, jak dziedziczka rodziny Fitzalanów wyłania się z pomieszczeń dla służby jak pokojówka.

Wcześniej wydawało mi się, że jestem odważna. Znalazłam człowieka, którego wybrał dla mnie ojciec, wdałam się z nim w potyczkę i wróciłam, być może zmieniona, ale cała i żywa. Jednak odwaga zupełnie mnie opuściła, gdy tak stałam przed ojcem.

– Wydawało mi się, że usłyszałam jakiś hałas – skłamałam z desperacją. – Zajrzałam tam tylko na chwilę, żeby zobaczyć, co to było.

– Zechciej wybaczyć, ale nie rozumiem. Dlaczego dama, córka Fitzalanów, uważa za właściwe sprawdzać, skąd pochodzą dziwne dźwięki? Czy nie mogłaś po kogoś zadzwonić?

– Ojcze…

Podniósł rękę i to w zupełności wystarczyło, żeby mnie uciszyć.

– Jesteś dla mnie nieustającym rozczarowaniem, Imogen – powiedział zimnym, odległym głosem. Przypominał mi o tym często, a jednak policzki znów mi zapłonęły. – Nie rozumiem, dlaczego jesteś tak samowolna.

Miał na myśli moje włosy, które nikogo nie chciały słuchać – ani jego, ani mnie, ani nawet zakonnic i guwernantek, które bezskutecznie dręczyły mnie płukankami i prostownicami.

Popatrzył na moje loki ze złością.

– Mogłabyś być zupełnie ładna w pewien szorstki sposób, gdyby nie ten bałagan na głowie, który upierasz się wszystkim pokazywać.

– Nic na to nie poradzę, ojcze – odrzekłam cicho.

To był błąd. Jego rozzłoszczone spojrzenie przesunęło się z moich włosów na twarz.

– Mam nadzieję, że wiesz, czego od ciebie oczekuję. – Od tonu, którym to powiedział, ścisnął mi się żołądek. – Za niecałe dwadzieścia cztery godziny staniesz się problemem innego mężczyzny, który będzie musiał ukrócić te twoje bezsensowne bunty. Życzę mu powodzenia, ale tymczasem masz opuścić ten dom i wyjść spod mojej opieki w sposób godny Fitzalanów.

Nie miałam ochoty pytać, co konkretnie ma na myśli. Gdy ojciec zaczynał się rozwodzić nad tym, co stosowne dla członków naszej rodziny, nieodmiennie kończyło się to dla mnie źle. Ale ja nie byłam już tą dziewczyną, która nie wiadomo po co poszła poszukać przyszłego męża, tą, która siedziała na kanapie, patrząc na deszcz i marząc o chłopcu stajennym. Tamta dziewczyna wydawała mi się teraz odległym snem. Dos Santos mnie naznaczył; wciąż czułam na sobie jego palące piętno.

– Co, twoim zdaniem, powinnam zrobić? – zapytałam tonem, który ojciec natychmiast uznał za obraźliwy, ale nie mogłam się powstrzymać. – Mam ogolić głowę?

Ojciec obnażył zęby, a ja się skurczyłam i natrafiłam plecami na ścianę. Nie miałam już dokąd uciec. Zresztą to jeszcze pogorszyłoby sytuację.

– Chyba dobrze wiesz, Imogen, że niczego takiego bym sobie nie życzył. – Jego głos ociekał pogardą jeszcze bardziej, o ile to w ogóle było możliwe. – Zapewne wyobrażasz sobie, że małżeństwo zapewni ci nieco wolności. Może uważasz je za sposób ucieczki, ale jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, dziewczyno, to zmienisz zdanie jeszcze przed jutrzejszym rankiem. Twój mąż nie odziedziczył szlachetnej krwi, ale zapewniam cię, że będzie wymagał od ciebie absolutnego posłuszeństwa we wszystkich sprawach.

– Przecież nie powiedziałam... – wyjąkałam.

Ojciec zmroził mnie lodowatym uśmiechem.

– Dos Santos to prostak, który rozwiązuje wszelkie konflikty w sposób, jakiego można oczekiwać od takiego barbarzyńcy. Mogę sobie wyobrazić, jak potraktuje twoje bunty.

Przez całe życie starałam się nie tęsknić za matką, bo nic by mi z tego nie przyszło, ale w takich chwilach jak ta nie potrafiłam nic na to poradzić. Wiedziałam, że nawet gdyby żyła, i tak nie potrafiłaby się przeciwstawić ojcu, ale w każdym razie byłabym pewna, że mnie kocha.

– W końcu zamilkłaś – zadrwił ojciec. – To też ci w niczym nie pomoże. Kości zostały rzucone. Cały dzisiejszy wieczór spędzisz zamknięta w swoich pokojach, ale nie wyobrażaj sobie, że będziesz mogła uciec do swoich ukochanych książek. Przyślę do ciebie pokojówki i zapamiętaj sobie, Imogen, nic mnie nie obchodzi, jak tego dokonasz, ale jutro masz po raz pierwszy w życiu wyglądać jak dama o nazwisku Fiztalan. Musisz jakoś poskromić tę strzechę i zrobić coś z twarzą. Masz wyglądać jak duma tego domu.

– Ojcze – odezwałam się znowu – to wszystko jest zbędne.

– Nie można ci zaufać – syknął. – Wiecznie przynosisz wstyd. Nigdy nie zrozumiem, jak mogłem spłodzić tak nieposłuszne dziecko. Snujesz się po domu w okropnym stanie, choć doskonale wiesz, że mamy ważnych gości, którym nazwisko Fitzalan powinno się kojarzyć wyłącznie z wdziękiem i elegancją wypracowaną przez wieki. – Znów omiótł mnie pogardliwym spojrzeniem od stóp do głów. – Wyglądasz równie pospolicie jak on.

W mniemaniu ojca była to najgorsza obelga, jaką mógł mnie obrzucić. Przestałam czuć chęć, by go zadowolić, bo wiedziałam, że to się nie uda. Nie powiedziałam ani słowa, tylko stałam nieruchomo, pozwalając się obrażać. W końcu wyprostował się i obciągnął rękawy marynarki, jakby moje niechlujstwo było zaraźliwe.

– Natychmiast wracaj do swoich pokoi – nakazał, jakbym była małym dzieckiem. Zresztą zawsze, gdy na mnie patrzył, tak się czułam. – Masz tam siedzieć i czekać na pokojówki.

– Tak, ojcze. – Dołożyłam starań, żeby mój głos brzmiał uległe.

Naraz pochwycił mnie za ramię, boleśnie wpijając palce w moje ciało.

– Pozostaniesz w tym domu jeszcze tylko przez niecały dzień – syknął. – To twoja ostatnia okazja, żeby się zachowywać jak należy. I ostrzegam cię, Imogen, jeśli znów przyniesiesz mi wstyd, to nie będziesz zadowolona z przebiegu ślubu. Wymagam od ciebie wyłącznie obecności na tej ceremonii. Jest dla mnie zupełnie nieistotne, czy będziesz w stanie się odezwać albo nawet stać prosto.

Zostawił mnie i odszedł, nie oglądając się ani razu, zupełnie pewien, że będę mu posłuszna, i miał rację. Wiedziałam, że jego pogróżki nie są daremne. Gdyby zechciał, dostarczyłby mnie na ceremonię ślubu przywiązaną do noszy i żaden z gości nawet nie mrugnąłby okiem. Dla nich nie byłam osobą, tylko dziedziczką Fitzalanów, a on był moim ojcem i miał prawo zrobić ze mną, co zechciał. Moje uczucia interesowały gości w tym samym stopniu co uczucia bydła na pastwisku.

Czułam, że palce ojca zostawiły sińce na moim ramieniu. Z nisko spuszczoną głową, przełykając łzy, poszłam do swoich pokoi. Jednak słowa ojca wywarły na mnie skutek przeciwny do zamierzonego. Javier miał być potworem, teraz jednak pomyślałam, że w żadnym razie nie może się równać z tym potworem, którego zostawię w domu. Może nigdy nie będę wolna, ale w każdym razie będę wolna od ojca. A jeśli ceną za to ma być jeden nieprzyjemny wieczór i próba wpasowania się w wyobrażenia ojca o tym, jak ma wyglądać idealna panna młoda, byłam przekonana, że warto tę cenę zapłacić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Javier

Nie dziwiłem się zanadto, że moja zarumieniona narzeczona nie pojawiła się na wieczornym przyjęciu koktajlowym. To nie był ślub, o jakich piszą plotkarskie pisma, nie żaden publiczny spektakl, lecz zwykły kontrakt, a Imogen była przypadkową narzeczoną. Zapłaciłem za jej koligacje z królami z rozmaitych epok, za trofeum, które mogłem dodać do swojej kolekcji.

– Nie przywiozłeś ze sobą nikogo z rodziny, Dos Santos? – zapytał jeden z szakali zgromadzonych na tę okazję, którą trudno było nazwać radosną. Był to nadmiernie utytułowany idiota, który już od dłuższej chwili stał zbyt blisko mnie, ostentacyjnie rozglądając się po pomieszczeniu. Było jasne, że chce, bym zapytał, kogo szuka, ale nie zamierzałem dostarczać mu tej przyjemności. – Kto przyjeżdża sam na własny ślub?

Uniosłem kieliszek, ale nie próbowałem zdobywać się na uprzejmość.

– Człowiek, który doskonale wie, że to tylko umowa biznesowa, a do podpisania umowy nie potrzebuję rodzinnego orszaku.

Tamten parsknął śmiechem, ale ja byłem już znudzony. Zostawiłem go, nie mówiąc nic więcej, i odszedłem. Koktajle podano w wysoko sklepionej sali, a potem miał się odbyć jeszcze bardziej nudny bankiet. Fitzalan popisywał się jak zwykle. Goście – przede wszystkim ja – mieli wpaść w zachwyt na widok tego zabytku, który nazywał domem. Miały mnie

oszołomić średniowieczne mury i antyczne meble. Chodziło o to, żebym się poczuł bardzo mały. Niestety dla Fitzalana, stało się wręcz przeciwnie. Nie potrafiłem zapomnieć o mojej szalonej rudowłosej narzeczonej. Imogen Fitzalan była zupełnie inna, niż się spodziewałem, a nie pamiętałem już, kiedy po raz ostatni coś mnie zaskoczyło, szczególnie kobieta. Prawdę mówiąc, wszystkie kobiety zlewały mi się w jedno. Tym, które próbowały się do mnie zbliżyć, zależało na majątku i władzy i gotowe były oddać za to ciało. Kimże byłem, by odrzucać tak hojne oferty? Przyjmowałem je, cieszyłem się nimi, a na koniec zapominałem. Zawsze wiedziałem, że moje dzieci urodzi kobieta, która będzie mogła im zapewnić jedyną rzecz, jakiej ja nie mogłem im kupić – błękitną krew, ale zanim ten dzień nadszedł, z radością zażywałem uroków zwykłej czerwonej krwi, która płynęła w moich żyłach. Pośród tych wszystkich nagromadzonych dokoła przedmiotów krążyły drapieżne wilki, a ja pochłonięty byłem myślami o seksie i to z powodu narzeczonej, która miała być zimną, sztywną dziewicą. Nie byłem pewny, czy podoba mi się ta niespodzianka, która mnie spotkała.

Podszedłem do okna wychodzącego na ponure ogrody. Kończył się kolejny mglisty francuski dzień. Wolałem jasne słońce Hiszpanii. Z drinkiem w ręku patrzyłem na najbogatszych ludzi w Europie, którzy krążyli wokół siebie ostrożnie, jakby przygotowując się do ataku. Ja jednak doskonale wiedziałem, że tacy ludzie działają inaczej – podstępnie i z ukrycia, przez wrogie przejęcia i okrutne wykupy. Używali majątku tak, jak inni używają armii.

Nie bałem się ich. Żaden z ludzi, którzy się tu zgromadzili, nie dorobił się majątku własnymi rękami – żaden oprócz mnie. A to znaczyło, że tylko ja w tym pokoju wiedziałem, jak wygląda dorastanie, gdy nie ma się

żadnych przywilejów i można polegać wyłącznie na sobie. To był ich słaby punkt, którego ja nie miałem.

Uśmiechnąłem się do siebie, gdy do pokoju weszła Celeste wsparta na ramieniu tego żywego trupa, dzięki któremu nosiła tytuł hrabiny. Tego zwiędłego arystokraty, którego wolała ode mnie. Chyba spodziewałem się, że na jej widok znów poczuję podniecenie. Kiedyś budziła we mnie pożądanie – pożądanie i wściekłość, potrzebę i szaleństwo. Teraz jednak byłem już mądrzejszy albo lepiej znałem siebie i wiedziałem, że pragnąłem jej w taki sam sposób, jak pragnąłem najlepszych samochodów i najbardziej luksusowych rezydencji w najdroższych miejscach na świecie. Pragnąłem jej desperacko, wyobrażałem sobie, że stanie się perłą w mojej koronie, dziś jednak zauważyłem, że przemyka przez pokój zręcznie jak rekin, wzrok ma nieruchomy, a uśmiechu używa jak broni, i nie poczułem nic. Czy dlatego, że byłem teraz o dziesięć lat starszy? Może zbyt wiele już widziałem, więc byłem odporny na pełną wdzięku linię szyi i zręczne kłamstewka. A może po prostu tego popołudnia wypiłem łyk nektaru i teraz nie miałem ochoty na gorzkie fusy?

Czułem się już znużony tym przyjęciem. Niczym się nie różniło od niezliczonych innych przyjęć na wszystkich kontynentach i we wszystkich miastach świata, wśród takich samych ludzi, którzy zawsze gromadzili się przy tego rodzaju okazjach. Rozmowy też były takie same. Zawsze chodziło o to, kto jest lepszy. W niebezpiecznych dzielnicach, gdzie dorastałem, mężczyźni walczyli o swoją pozycję, używając do tego testosteronu, tutaj było podobnie, tylko orężem były doskonałe ubrania i pozorna przyjaźń. Gdy udało mi się to zrozumieć, zarobiłem swój pierwszy milion.

A jednak potrafiłem myśleć tylko o Imogen. Zupełnie zapomniałem o Celeste, ona tymczasem stanęła przede mną ze znaczącym uśmiechem,

jakby łączył nas jakiś brudny sekret, jakby od naszego ostatniego spotkania minęło kilka chwil, a nie wiele lat, i jakby przy tym ostatnim spotkaniu nie zanosiła się teatralnym szlochem, jakby jej ojciec nie wykrzykiwał pogróżek i jakbym ja nie przysięgał mu zemsty. Myśląc o tym teraz, wstydziłem się za nas wszystkich troje.

– Jak się czujesz? – zapytała zmysłowym głosem, który tak mocno kontrastował z lodowatą perfekcją wyglądu. To właśnie była jej najskuteczniejsza broń – zimno i gorąco, lód i seks.

Zatrzymałem na niej spojrzenie na tak długą chwilę, że stało się to niegrzeczne.

– Czyżbyś się zaczęła troszczyć o moje uczucia? Jakoś w to wątpię.

Zaśmiała się dźwięcznie, jakbym powiedział coś zabawnego.

– Nie bądź głupi, Javier.

– Zapewniam cię, że nigdy w życiu nie byłem głupi i nie mam zamiaru zaczynać teraz.

– Obydwoje wiemy, jak się gra w tę grę. – Udało jej się nadać tym słowom jednocześnie lekkie i intymne brzmienie. – Są pewne zasady, których należy przestrzegać bez względu na to, czy nam się podobają. Podziwiam cię za to, że wpadłeś na myśl, by ożenić się z biedną Imogen, ale teraz już wszystko ułoży się doskonale.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Dobrze zrobiłeś, czekając – ciągnęła pogodnie, jakby była to prawdziwa rozmowa, a nie tylko dziwny spektakl z jej strony. – Ludzie o tak nienagannym rodowodzie jak hrabia nie zniosą żadnej skazy u swoich dziedziców, ale ja wykonałam już swój obowiązek i dałam mu dzieci czystej krwi, nie narażając się nawet na cień skandalu. Teraz już nie powinno go interesować, co robię.

Nie spuszczałem z niej wzroku i uśmiech w końcu przygasł na jej ustach.

– Nie sądzisz chyba, że stanowisz dla mnie jakąkolwiek pokusę? – Złowieszczy ton mojego głosu był jak uderzenie w twarz. Doskonale wiedziałem, że choć stojący obok nas ludzie wydają się zupełnie niezainteresowani tą rozmową, wszyscy obserwują nas uważnie. Wszyscy wiedzieli, że dziesięć lat temu pożądałem tej kobiety. – Czy naprawdę masz tak wygórowane mniemanie o sobie, by sądzić, że gotów byłbym cokolwiek dla ciebie zrobić? Nie przeszedłbym dla ciebie nawet na drugą stronę ulicy, nie mówiąc już o tym, że miałbym się ożenić z inną kobietą tylko po to, by dostąpić wątpliwej przyjemności zbliżenia się do ciebie. Interesuje mnie nazwisko Fitzalan, krew rodu, z którego wyrosło wielu królów, a nie jedna kobieta, o której zapomniałem już dziesięć lat temu.

Celeste jednak wszystko potrafiła obrócić w grę i zdobyć w niej przewagę. Błysk niepewności w jej oczach natychmiast zniknął i znowu usłyszałem jej śmiech. Ten śmiech prześladował mnie przez wiele lat, bo kiedyś oznaczał moje upokorzenie.

– Robisz to, co musisz zrobić, Javier – wymruczała gardłowo. – Możesz udawać trudnego do zdobycia, jeśli twoja duma się tego domaga, ale obydwoje wiemy, jak jest naprawdę.

Mądrze zrobiła, że natychmiast odeszła, nie czekając na moją odpowiedź.

Kiedy trochę później wezwano nas do oficjalnej jadalni na bankiet, podszedłem do Fitzalana i krótko rzekłem, że nie dołączę do stołu.

– Ależ jak to? – odpowiedział sztywno. Nie wiem, czy wydawał się bardziej urażony, czy zdziwiony. Być może chodziło o to, że podszedłem do niego bez żadnej zachęty. – Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, Dos Santos, że jesteś tu gościem honorowym. – Pobłażliwie skłonił głowę, a ja

zazgrzytałem zębami. – To ty masz jutro rano wziąć ślub. Masz obowiązek pojawić się na tym bankiecie.

Zmusiłem się do uśmiechu, choć wydawał się sztywny i zardzewiały.

– Sądzę, że wszyscy będziecie się bawili lepiej, mogąc rozmawiać o mnie niż ze mną.

Omal się nie zachłysnął. Myśl, że ktoś taki jak ja mógł przejrzeć jego zachowanie, była dla niego obelgą. A jeszcze większą obelgą było to, że nie czekałem na odpowiedź, tylko po prostu odszedłem w głąb wielkiego domu, nie mając pojęcia, dokąd doprowadzą mnie nogi. Myślałem o Celeste takiej, jaka była kiedyś, i takiej jak teraz. Myślałem o rodzinie Fitzalanów i o tym, jak bardzo Imogen różni się od ojca i siostry. Myślałem także o własnej rodzinie. Nawet mi nie przyszło do głowy, żeby ich tutaj zaprosić. Matka nigdy nie przywykła do nowego życia, jakie jej zapewniłem. Traktowała je podejrzliwie, a jeszcze bardziej podejrzliwie odnosiła się do mnie, przede wszystkim z powodu układu, jaki zawarliśmy. Obiecałem ją wspierać finansowo wyłącznie pod warunkiem, że porzuci poprzednie życie i nawyki. Żadnych opiatów, żadnego alkoholu, nic, tylko złota klatka utkana z moich pieniędzy.

– Po co ci taka żona? – zapytała podczas mojej ostatniej comiesięcznej wizyty. Składałem te wizyty, żeby sprawdzić, czy matka i siostry nie wracają do starych nawyków, co prędzej czy później doprowadziłoby do tego, że do moich drzwi zaczęliby pukać niewłaściwi ludzie. Gotów byłem je utrzymywać, dopóki będą siedziały cicho i nie robiły nic niezgodnego z prawem, ale nie zamierzałem wydawać ani grosza na wyciąganie ich z kłopotów.

Żadna z nich nie chciała wyjechać z Madrytu. Udało mi się je przekonać, żeby wyprowadziły się z okropnej starej dzielnicy dopiero wtedy, kiedy zamordowano mojego ojca, od którego odciąłem się już wiele

lat wcześniej, bo nie chciał zrezygnować ze sprzedawania trucizny. Jeszcze dłużej trwało, zanim matka i siostry porzuciły własne nałogi. Wszyscy doskonale wiedzieliśmy, że zrobiły to wyłącznie z miłości do pieniędzy. Chciały takiego życia, jakie mogłem im zapewnić, tym bardziej że gdyby zostały w starej dzielnicy, zapewne musiałyby zapłacić za grzechy mojego ojca. Mimo wszystko nie polubiły swojego nowego życia ani mnie.

– Żona z rodziny Fitzalanów to symbol – tłumaczyłem matce podczas sztywnej wizyty w domu, w którym mieszkała z moimi siostrami. Nie miałem zamiaru omawiać z nią swoich planów małżeńskich, ale zabrakło mi tematów do rozmowy. – Trofeum.

– Masz tyle pieniędzy, że możesz sobie kupić każde trofeum. Co cię obchodzi opinia tych ludzi?

Moja matka żywiła głęboką nieufność wobec wyższych klas. Ojciec maczał palce w tak wielu nielegalnych interesach, że uważany był za lokalnego mafiosa powiązanego ze znacznie szerszymi i bardziej niebezpiecznymi kręgami i przez to ich życie zawsze było zagrożone, ale znała ten świat i na jakimś poziomie zawsze miała większe zaufanie do ulic niż do tego pięknego domu, który jej kupiłem. Bardziej też ufała desperatom, którzy rządzili na tych ulicach, niż mnie.

– W żyłach moich dzieci będzie płynąć arystokratyczna krew – wyjaśniłem. – Żadne drzwi nie będą przed nimi zamknięte.

Matka tylko prychnęła pogardliwie.

– Krwi nie widać, Javier, dopóki ktoś jej nie rozleje.

Moje siostry poparły pomysł ożenku, bo były przekonane, że jeśli będą udawać sympatię do mnie, uznam to za przejaw dobrego serca i będę wobec nich jeszcze hojniejszy.

– To prawie tak, jakbyśmy weszli do rodziny królewskiej! – zawołała Noellia.

– Ona właściwie jest kimś w rodzaju księżniczki – zgodziła się natychmiast Mariana.

Obydwie siostry zachłannie rzuciły się na moje pieniądze i już od lat nie ośmieliły mi się w niczym sprzeciwić. Chciały coraz więcej. Im dłużej tarzały się w luksusach na mój koszt, tym mniejszą ochotę miały wracać do brudnej nory, z której wszyscy wyszliśmy. Właściwie było inaczej: ja wydarłem się stamtąd pazurami, niosąc je wszystkie na plecach. Zawarłem z nimi układ: będę je utrzymywał pod warunkiem, że nie przyniosą mi wstydu i w żaden sposób nie zaburzą życia, które sobie zbudowałem. Zawsze byliśmy rodziną tylko z nazwy. Ojciec wykorzystywał nas na rozmaite sposoby jako swoich pomocników albo kurierów. Okłamywał nas przy każdej okazji.

Oczywiście, że nie chciałem widzieć matki i sióstr w towarzystwie drapieżników z rodowodem z całej Europy, próbujących znaleźć cokolwiek, co mogłoby osłabić moją pozycję na zdominowanych przeze mnie rynkach.

Dość długo krążyłem po domu Fitzalanów i w końcu znalazłam się w bibliotece, przepastnej i słabo oświetlonej. Nad głową miałem szklaną kopułę, o którą dudnił deszcz. Wszystkie ściany do wysokości dwóch pięter pokryte były półkami, a na nich stały książki, których nigdy nie czytałem i nawet o nich nie słyszałem. Nie byłem wykształcony – nie miałem czasu zatracać się w książkach, wolałem podbijać światy – a jednak zawsze nosiłem w sobie nienasycone pragnienie wiedzy dla samej wiedzy. Kiedyś gotów byłbym zabić za możliwość pogrążenia się w tych książkach, które ludzie tacy jak Dermot Fitzalan niechętnie czytali w młodości w jakiejś szkole z internatem i natychmiast o nich zapominali. Tacy ludzie budowali piękne pomniki wiedzy, podobne do tej biblioteki, a potem z nich nie korzystali. Nie musiałem nic wiedzieć o prywatnym życiu Dermota Fitzalana, by mieć pewność, że nigdy tu nie zaglądał, nie kartkował tych

książek, które miał do dyspozycji, nie próbował doskonalić swojego umysłu. Nie pojawiał się tu nawet po to, by na godzinę uciec od codziennych obowiązków.

Ja tymczasem wciąż pamiętałem pierwszą bibliotekę, którą zobaczyłem w dzieciństwie. W skali naszej dzielnicy byliśmy bogaci, bo mój ojciec handlował narkotykami, ale na każdy inny sposób pozostawaliśmy ubodzy. W naszym domu nie zdarzały się wieczory poświęcone czytaniu, pisaniu listów czy kształceniu umysłu. Wszystko, czego się nauczyłem, musiałem niemal siłą wydrzeć od marnych szkół, do których chodziłem na mocy prawa, często bez żadnej pomocy nauczycieli. Każdy strzępek wiedzy był dla mnie cenny.

Biblioteka w szkole podstawowej była bardzo kiepska – teraz o tym wiem – ale wciąż pamiętam swoje zadziwienie, gdy po raz pierwszy znalazłem się w sali pełnej książek. Nie docierało do mnie, że mogę przeczytać każdą, którą sobie wybiorę. Trzeba było lat, bym się przekonał, że to nie było tylko kolejne oszustwo.

W porównaniu z tamtą biblioteką ta sala przypominała pałac. Wyjąłem z najniższej półki książkę ze złotym grzbietem, zważyłem ją w dłoni i odstawiłem z powrotem. Podszedłem do jednego ze stołów na środku. Polerowane drewno lśniło nawet w kiepskim świetle. Stół był prawie pusty, leżały na nim tylko trzy nierówne stosiki książek. Przyjrzałem się uważniej. Na jednej stercie leżały powieści, na drugiej literatura faktu w kilku językach, na trzeciej, najmniejszej, poezja.

– Czy mogę panu czymś pomóc? – usłyszałem nagle. Podniosłem wzrok. Służący patrzył na mnie pokornym spojrzeniem.

– Oglądam tylko bibliotekę. – Zdawałem sobie sprawę, że brzmi to arogancko. – A może rodzina nie życzy sobie, żeby tu wchodzić?

– Ależ skąd – odrzekł i wyprostował się dumnie. – Biblioteka Fitzalanów jest bardzo bogata i stara. Jej historia sięga równie daleko jak historia rodziny. Najstarsze dzieła oczywiście są chronione w szklanych gablotach, które znajdują się...

Brzmiało to jak przemowa przewodnika w muzeum. Postukałem palcem w stosik książek na stole.

– A te książki?

Jeśli nawet się zdziwił, że mu przerwałem, w żaden sposób tego nie okazał.

– To dla panienki Imogen. To książki, które chce ze sobą zabrać do swojego nowego życia.

Służący po chwili odszedł, a ja powiedziałem sobie, że czas wrócić do moich pokoi. Miałem kilka spraw do załatwienia. Nie byłem jednak w stanie się poruszyć. Patrzyłem na książki na stoliku. Bez cienia wątpliwości wiedziałem, że gdybym dziesięć lat temu ożenił się z Celeste, nie zabrałaby ze sobą żadnych książek. Zapewne nigdy w życiu nie przyszła do tej biblioteki z własnej woli. Imogen jednak to robiła. Sięgnąłem po tomik poezji, który leżał na samym wierzchu. Kartki rozchyliły się w miejscu, gdzie najwyraźniej książka była często otwierana. Ktoś – byłem pewny, że wiem, kto taki – podkreślił kilka linijek wiersza.

Tutaj widzi cię każde miejsce. Twoje życie musi się zmienić.

Te słowa były dwa razy podkreślone niebieskim atramentem. Zamknąłem książkę i odłożyłem ją na stolik.

Wracając do swojego pokoju, poczułem, że to aranżowane małżeństwo zaczyna mnie mocno intrygować. Chciałem mieć żonę z rodziny Fitzalanów i byłem dumny, że udało mi się ją zdobyć. Zależało mi na krwi, pozycji, wykształceniu i całym tym arystokratycznym splendorze. Nadal tego chciałem, ale teraz pragnąłem również Imogen.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Imogen

Nie mam pojęcia, jak zwykle wyglądają śluby, które ludzie biorą z własnej woli, ale na moim nie było emocji ani łzawych uśmiechów. Był zupełnie inny niż śluby, które widziałam na stronach internetowych, nie przypominał również opowieści moich przyjaciółek z klasztoru. Uroczystości, w których brały udział, dokumentowane były przez błyszczące magazyny na całym świecie, a tym samym, zdaniem ojca, były wydarzeniami odpowiednimi dla pospólstwa, toteż zabraniał mi na nie jeździć.

Po długim wieczorze i jeszcze dłuższym poranku najpierw zaprowadzono mnie do pokoju ojca. Jadł właśnie śniadanie. Nieznacznie opuścił brzeg gazety i zmierzył mnie pochmurnym spojrzeniem.

Pokojówki wykonały swoje zadanie. Od stóp do głów cała lśniłam, a największym osiągnięciem były moje włosy. Prostowały je prostownicami, przykładały do nich żelazka, wielokrotnie myły i suszyły, aż rozbolała mnie od tego głowa. Potem uczesały mnie w elegancki węzeł, w jakim moja siostra wyglądała tak pięknie i swobodnie. Trwało to wiele godzin. Czułam się tak, jakbym na głowie miała żelazny hełm.

– Widzę, że już od dawna powinienem cię trzymać twardszą ręką – powiedział ojciec lodowato. – Dlaczego przez tyle lat przypominałaś stracha na wróble, skoro mogłaś wyglądać tak jak teraz?

Wiedziałam, że jest to pytanie retoryczne. Na ramieniu wciąż miałam sińce po naszym wczorajszym spotkaniu i powinnam trzymać język za zębami, ale gdy ojciec nie spuszczał ze mnie ponurego wzroku, przyszło mi do głowy, że może czeka na odpowiedź.

– To trwało wiele godzin, sir – odezwałam się niezręcznie.

– A zatem wcześniej sądziłaś, że reputacja i honor rodziny nie są warte tych kilku godzin wysiłku. – Ojciec przeniósł wzrok na pokojówkę i skrzywił się lekko. – Przypilnuj, żeby się nie potargała. Podczas uroczystości każdy włosek ma być na swoim miejscu, zrozumiano?

– Oczywiście, sir – wymamrotała pokojówka, również na mnie nie patrząc.

To, co ja miałam do powiedzenia, nie interesowało nikogo.

Moje pokoje wrzały aktywnością. Jedna grupa pokojówek pakowała moje rzeczy, druga czekała, by mnie ubrać. Nałożyły na mnie strój, którego nie wybierałam. Mrucząc coś do siebie, zaszyły mnie w gorset, za który mój ojciec zapłacił majątek, bo to świadczyło o jego potędze. Sądziłam jednak, że skoro Javier również zapłacił majątek, by doszło do tego ślubu, powinien dostać za tę cenę przyzwoitą pannę młodą. Nawet ja wiedziałam, że przy takich okazjach najważniejsze jest to, co widać na zewnątrz. Nikogo w tym domu nie obchodziło, czy jestem szczęśliwa, ale bardzo dbali o to, bym wyglądała na szczęśliwą. Powinnam również wyglądać elegancko, jak przystało na dziedziczkę Fitzalanów. Wiedziałam, że goście będą szeptać za moimi plecami o mezaliansie i o tym, że pieniądze nie zapewniają klasy ani szlachectwa, że będą spoglądać na Javiera z wyższością, choć mógłby kupić i sprzedać ich wszystkich, ale gdybym okazała choćby cień zdenerwowania, wszyscy rzuciliby się na mnie jak szakale.

Pokojówki owinęły mnie wieloma metrami białej tkaniny ozdobionej klejnotami, które miały dowodzić pozycji Fitzalanów, potem posadziły na ławce przy nogach łóżka i kazały się nie ruszać. Siedziałam sztywno, pewna, że jeśli się poruszę, to zaraz coś na siebie wyleję, gdy naraz w drzwiach pojawiła się Celeste.

Ojciec nie przewidział dla mnie żadnych druhen, bo nie wiedział albo też nie wziął pod uwagę tego, że w szkole miałam przyjaciółki, ale to i tak nie miało znaczenia, bo Celeste miała mi zastąpić druhny i przyjaciółki. Westchnęłam lekko na jej widok, ale nie poruszyłam się, żeby nie pomiąć sukni. Celeste jak zwykle wyglądała pięknie i sprawiała wrażenie, jakby osiągnęła ten efekt bez żadnego wysiłku. Sukienka w ciepłym odcieniu złamanej bieli podkreślała jej jasną urodę.

– Podobno to ja jestem panną młodą, ale wszyscy będą patrzeć na ciebie – uśmiechnęłam się.

Po dłuższej chwili oddała mi uśmiech.

– Wszyscy goście są bardzo zaciekawieni – powiedziała lekkim tonem. – Panna młoda zniknęła przed własnym ślubem. Co właściwie robiłaś, modliłaś się? – Potrząsnęła głową, jakbym była jakimś beznadziejnie głupim stworzeniem, zabłąkanym w ogrodzie szczeniakiem, którego przygarnęła z dobrego serca.

– Z polecenia ojca oddawałam się zabiegom upiększającym. – Podniosłam rękę, prezentując nienaganny manicure. Oczywiście nie był to pierwszy manicure w moim życiu, ale tym razem nie chodziło tylko o to, by nadać kształt nierównym paznokciom. Pokojówki nakleiły mi nowe paznokcie, długie i eleganckie, nie gorsze od paznokci Celeste. Nie miałam pojęcia, że upiększanie może być takie bolesne.

– W dniu ślubu dziewczyna nie powinna wyglądać jak łobuziak, Imogen. – Śmiech Celeste dziwnie brzmiał w moich uszach. – Ale nie

martw się, ja wciąż widzę cię taką, jaka jesteś naprawdę. Odrobina makijażu i ładne paznokcie nie mogą tego zmienić.

Powinnam się uśmiechnąć, ale odniosłam wrażenie, że te słowa mają jakieś drugie dno. Celeste wyglądała pięknie, ale zdawało się, jakby od poprzedniego dnia jej kości stały się dziwnie kruche. Zauważyłam też, że jej uśmiech nie sięga oczu i poczułam dziwny ucisk w brzuchu. Nie powiedziałam jednak na ten temat ani jednego słowa. Miałam tylko jedną siostrę i nawet jeśli Celeste myślała o mnie równie źle jak wszyscy inni, to czy naprawdę chciałam się tego dowiedzieć? Toteż gdy na mnie skinęła, podniosłam się i stanęłam obok niej.

– Widziałaś mojego narzeczonego? – zapytałam, gdy wsunęła dłoń pod moje ramię i poprowadziła mnie do drzwi równym, celowym krokiem. – Mam nadzieję, że zmienił zdanie.

Oczywiście żartowałam, a mimo to Celeste obrzuciła mnie dziwnym wzrokiem.

– Jedno, co powinnaś wiedzieć na temat Javiera, Imogen, to że on nigdy nie zmienia zdania. – Tym razem w jej głosie nie było ani cienia uśmiechu. – Nigdy. Gdy obierze sobie jakiś cel i podejmie decyzję, nic nie może zmienić jego postanowienia.

Salę balową na dole przekształcono w elegancką salę ślubną. Ojciec czekał na mnie przy drzwiach.

– Załatwmy to jak najszybciej – warknął, patrząc na mnie z góry. – Dopóki jeszcze wygląda jako tako.

Skinął głową służbie, która otworzyła drzwi na oścież, i poprowadził mnie na środek pokoju. Marzyłam kiedyś o swoim ślubie, przez całe lata wyobrażałam sobie, jak będę się wtedy czuła, wyobrażałam sobie magię, nawet jeśli wiedziałam, że będzie to mój obowiązek i rozpoczęcie kolejnego etapu w życiu. Ale w tej uroczystości nie było nic magicznego.

Popatrzyłam na zgromadzonych gości, których mój ojciec uważał za ważnych, na tych mężczyzn z zachłannością w oczach i wyniosłe kobiety, które przyprowadzili ze sobą dla ozdoby. Członkowie mojej dalszej rodziny, kuzyni i krewni, których pewnie nie poznałabym na ulicy, patrzyli na mnie tak, jakby mój ślub był dla nich upokorzeniem.

Korciło mnie, by udawać, że moja matka żyje i jest tutaj, tylko po prostu na chwilę znikła mi z oczu. Może miałam pusto w głowie i może rzeczywiście byłam dla wszystkich rozczarowaniem, ale dziwił mnie ten brak magicznej atmosfery. Chyba wyobrażałam sobie wcześniej, że jeśli ubiorę się starannie i odegram rolę królewny z bajki, wszyscy inni również będą się zachowywać jak w bajce, tymczasem goście patrzyli na mnie jak na mięso na talerzu. Przyszło mi do głowy, że właściwie moglibyśmy darować sobie całą ceremonię, podpisać kilka kwitów w obecności urzędnika i mieć to z głowy, ale bardzo się starałam, żeby ta myśl nie odbiła się na mojej twarzy.

Spojrzałam na środek prowizorycznej nawy między stolikami, na człowieka, który tam na mnie czekał, i zapomniałam o wszystkim innym. Jego widok za każdym razem uderzał mnie na nowo. Moje piersi natychmiast nabrzmiały, żołądek zacisnął się na supeł. Wiedziałam, że Javier to dostrzega. Patrzył na mnie tak, jakby już mnie posiadł w każdy możliwy sposób i jakby ślub miał być tylko konieczną formalnością.

Zapomniałam o całym tym tłumie snobów, których, gdyby to zależało ode mnie, nigdy i nigdzie bym nie zaprosiła. Zapomniałam o dziwnym zachowaniu siostry i nawet o ojcu, który trzymał mnie mocno za łokieć, jakby się obawiał, że wyskoczę przez najbliższe okno. To wszystko nie miało znaczenia, gdy Javier na mnie patrzył. W jego wzroku widziałam błyskawice, jakby zmuszał mnie do tego ślubu tylko po to, by sprawić mu przyjemność, jakby miał to być tylko akt posłuszeństwa.

Choć posłuszeństwo nigdy nie leżało w mojej naturze, przez większą część życia nie miałam wyboru. Musiałam być posłuszna ojcu, zakonnicom, pokojówkom, które bardziej przypinały więzienne strażniczki niż służące. Jednak na widok blasku w ciemnych oczach Javiera zaczęłam sobie wyobrażać, jakiego rodzaju posłuszeństwem mogę go obdarzyć i co otrzymam w zamian.

Dotarliśmy na środek sali i ojciec szybko przekazał mnie Javierowi, jakby się obawiał opóźnienia. Napotkałam swoje przeznaczenie, pomyślałam, gdy dłoń Javiera objęła moje palce. Ksiądz coś mówił, a my odpowiadaliśmy, ale do mnie nie docierało ani jedno słowo. Wszystko wydawało się nierealne jak we śnie, aż do chwili, kiedy Javier wsunął mi na palec złotą obrączkę, ciężką jak kotwica.

– Możesz pocałować pannę młodą – powiedział ksiądz surowo. W jego głosie wyraźnie było słychać, że gdyby to od niego zależało, w ogóle zabroniłby całowania, ale nic mnie nie obchodziło zdanie księdza, którego miałam już nigdy więcej nie zobaczyć. Javier pociągnął mnie do siebie, pochylił głowę i ogarnęła mnie panika. Czy naprawdę chciał to zrobić tutaj? A jeśli zareaguję tak jak wczoraj i wszyscy to zobaczą, łącznie z moim ojcem? Wzdrygnęłam się.

Kąciki ust Javiera uniosły się do góry w wyrazie rozbawienia.

– Imogen, już niedługo opuścisz ten dom i znajdziesz się w moich rękach.

– To mnie za bardzo nie uspokaja – mruknęłam w odpowiedzi.

Kąciki jego ust uniosły się jeszcze wyżej. A potem pocałował mnie tak bezlitośnie, że kolana się pode mną ugięły i natychmiast zrozumiałam, że nic go nie obchodzi, kto na to patrzy. Gdy w końcu podniósł twarz, widniał na niej szeroki uśmiech.

Od strony gości rozległ się anemiczny aplauz, po czym służący wnieśli do sali ślubne śniadanie. Spodziewałam się, że Javier odejdzie ode mnie, by porozmawiać z mężczyznami. Zwykle podczas takich zgromadzeń ubijano interesy. On jednak pozostał przy moim boku. Stał tak blisko, że czułam ciepło jego ciała.

– Bardzo jesteś głodna? – zapytał.

Spojrzałam na niego ze zdziwieniem. Wzrok miał twardy i wzywający, usta mocno zaciśnięte. Nie mogłam oderwać od niego oczu.

– Nie – wykrztusiłam po dłuższej chwili. – W ogóle nie jestem głodna.

– W takim razie nie widzę powodu, żeby brać udział w tym cyrku.

Zanim zdążyłam zrozumieć, co ma na myśli, objął mnie wpół i poprowadził w stronę ojca.

– Fitzalan – skinął krótko głową – zapewne chcesz się pożegnać ze swoją córką.

Ojciec wyglądał jak ucieleśnienie urazy. Spojrzał najpierw na Javiera, a potem na mnie. Spuściłam wzrok, ale Javier wciąż patrzył mu prosto w oczy.

– Obawiam się, że nie rozumiem – powiedział ojciec tonem, jakiego zwykle używał w rozmowach ze służbą.

Powinnam powiedzieć Javierowi, że mój ojciec zapewne w ogóle by nie zauważył, gdybym stąd zniknęła bez słowa, ale nie byłam w stanie otworzyć ust. Odwróciłam głowę, gdy coś przyciągnęło mój wzrok. To była Celeste. Siedziała przy stole obok męża, pogrążonego w rozmowie z innymi europejskimi szlachcicami, równie zaawansowanymi wiekiem i bliskimi ataku serca jak on sam. Moja siostra jak zawsze wyglądała elegancko, każdy włosek miała na swoim miejscu, uderzyła mnie jednak gorycz na jej twarzy. Celeste nie patrzyła na hrabiego ani na mojego ojca, ani nawet na mnie. Patrzyła na Javiera.

Nie miałam czasu się nad tym zastanowić, bo Javier znów ruszył i musiałam dotrzymać mu kroku.

– Naprawdę wychodzimy z własnego weselnego śniadania?

– Tak.

– Wydawało mi się, że czegoś takiego się nie robi.

Wyszliśmy z sali i zatrzymaliśmy się za wielkimi drzwiami. Naraz znaleźliśmy się sami i z wrażenia oddech uwiązł mi w gardle. Patrzyłam jak zahipnotyzowana na mężczyznę, za którego przed chwilą wyszłam.

– Posłuchaj mnie uważnie, Imogen – powiedział Javier surowo, ale jego ton nie wzbudził we mnie niepokoju. – Teraz jesteś moją żoną. Czy rozumiesz, co to oznacza?

Serce zaczęło mi bić mocno.

– Sądzę, że tak.

– Chyba jednak nie. – Wyciągnął rękę, pogładził mnie po błyszczących, wyprostowanych włosach i skrzywił się lekko. Moje włosy, pokryte niezliczonymi warstwami lakieru, musiały przypominać w dotyku kopułę z włókna szklanego.

– Te włosy – jęknął. – Coś ty z nimi zrobiła? Wolałem twoje loki.

Zamrugałam. Gdyby nie to, że wciąż mnie dotykał, byłabym pewna, że śnię. Nikt nie lubił moich loków, nawet ja sama. Szczególnie ja sama.

– Ojciec chciał, żebym dzisiaj dobrze wyglądała – powiedziałam z zamętem w głowie. – Ma bardzo konkretne poglądy na to, jak powinna wyglądać dziedziczka Fitzalanów.

Javier opuścił dłoń i wziął mnie za rękę, na której miałam ciężką obrączkę. Popatrzył na nią, a potem zatrzymał wzrok na moim ramieniu w miejscu, gdzie ojciec wczoraj zostawił ślady palców. Pokojówki próbowały zamaskować te sińce, ale z bliska dobrze je widział i ponuro zacisnął usta.

– Twoje nowe życie zaczyna się teraz – powiedział wciąż tym samym mrocznym tonem. – Teraz jesteś żoną Dos Santosa, a nie dziedziczką Fitzalanów. Nie musisz się już przejmować gustami człowieka, który cię wychował. To zupełnie nieistotne, co on lubi, czego chce i na co pozwala. I to dotyczy również całej reszty świata – ciągnął poważnie. – Nie musisz się przejmować żadnymi prawami, przywódcami ani ludźmi, którzy mają władzę. Teraz jesteś ponad tym wszystkim.

– Ponad – powtórzyłam.

– Należysz do mnie i to jest wszystko, Imogen, co od tej chwili musisz wiedzieć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Javier

Chciałem jak najszybciej zostawić za sobą tę kupę starych kamieni i jej zadowolonych z siebie mieszkańców. Oczywiście mogliśmy zostać na weselne śniadanie, które z pewnością ciągnęłoby się w nieskończoność. Mogłem jeszcze przez jakiś czas znosić pełne politowania spojrzenia i sarkastyczne komentarze oraz udawać, że nie widzę wzroku Celeste, która chyba wciąż była przekonana, że zmarnowałem te wszystkie lata, tęskniąc za nią, ale nie widziałem sensu, by brać udział w tych grach. Dostałem już to, czego chciałem, i byłem wygrany. Dziedziczka Fitzalanów nosiła moją obrączkę i nic innego nie miało znaczenia.

To, że Dermot Fitzalan ośmielił się podnieść rękę na kobietę, która należała do mnie, wcale mnie nie zdziwiło. Tacy ludzie jak Dermot lubili na każdym kroku podkreślać swoją władzę, ale za to zamierzałem mu odpłacić innym razem. Gdybym próbował zrobić to teraz, z tych starych murów nie pozostałby kamień na kamieniu.

Kobieta u mojego boku, moje trofeum, moja żona, najwyraźniej tak przywykła do zachowania ojca, że w ogóle tego nie skomentowała ani nawet nie wydawała się zdziwiona. Wziąłem ją za rękę, poszedłem do wyjścia i kazałem przyprowadzić mój samochód. Trzeba przyznać, że tacy ludzie jak Fitzalan potrafią doskonale wyszkolić służbę, więc wcale się nie zdziwiłem, że gdy wyszedłem na zewnątrz, samochód już czekał, a za nim

stał drugi, w którym złożono wszystkie nasze bagaże. Rzeczy Imogen w żaden sposób nie pomieściłyby się w lamborghini veneno, które było bardziej dziełem sztuki niż pojazdem. Pomogłem jej wsiąść do środka i wsunąłem się za kierownicę. Jej suknia ślubna zajmowała całą przestrzeń między fotelami. Podobała mi się ta suknia, a także obrączka, którą wsunąłem jej na palec. Lubię symbole.

W oknach domu dostrzegłem twarze. Ci wszyscy sztywni arystokraci dobrze wiedzieli, że odniosłem poważne zwycięstwo. Byłem nikim, wychowałem się w hiszpańskich rynsztokach, a jednak to przede mną kłaniał się cały świat, a oni byli tylko duchami przeszłości, której prawie nikt już nie pamiętał. Dokonałem rzeczy niewybaczalnej: użyłem swoich brudnych pieniędzy, by wkraść się w ich święte kręgi, ośmieliłem się uważać za równego im. Wiedziałem, że nigdy mnie nie zaakceptują, ale nie potrzebowałem ich akceptacji.

Odjechałem sprzed domu. Samochód sunął przed siebie z cichym, drapieżnym pomrukiem. Moja uwaga skupiona była na Imogen, która zostawiała za sobą dom dzieciństwa. Byłoby zupełnie normalne, gdyby okazała jakieś emocje, nawet sprzeczne. Ona jednak nawet nie obejrzała się za siebie.

W rekordowym tempie dotarłem na pas startowy, gdzie czekał mój samolot. Poczucie władzy i szybka jazda uderzyły mi do głowy, szczególnie po tych wszystkich dniach zamknięcia w towarzystwie melancholijnych starców, którzy rozprawiali o dawno minionych wiekach tak, jakby przeżyli je osobiście. Ale gdy wysiadłem z samochodu, moje myśli zaprzątała Imogen, a nie żałosne resztki niegdyś najpotężniejszej rodziny Europy.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha – powiedziałem, pomagając jej wysiąść z samochodu. Zastanawiałem się, co mogło ją tak mocno wytrącić z równowagi. – Tęsknisz za matką?

Była blada. Mogło chodzić o emocje albo o ten cholerny makijaż, który miała rozsmarowany na twarzy i który ukrywał piegi. Jednak w oczach koloru miedzi zauważyłem błysk.

– Tęsknię do matki każdego dnia – odrzekła – ale to wszystko stało się tak szybko.

Głos miała stłumiony, tak jak podczas ceremonii ślubnej, i zacząłem się zastanawiać, czy ta szalona istota, która wczoraj pojawiła się w moich pokojach, była tylko wytworem mojej wyobraźni. Ona jednak uśmiechnęła się szeroko i dodała:

– Lubię takie szybkie działanie.

– Cieszę się, że to słyszę – odrzekłem. – Obiecuję ci, że dalej też będę działał szybko.

Wysunęła rękę i powiodła palcami po masce lamborghini, a potem szybko cofnęła palce i na jej twarzy odbiło się poczucie winy.

– Przepraszam. Nie powinnam go dotykać.

– Możesz dotykać, czego tylko zechcesz.

– Naprawdę? Wydawało mi się, że mężczyźni tego nie lubią.

– Zależy, jaki to jest dotyk – odrzekłem z rozbawieniem, którego nie próbowałem ukrywać – ale pokaż mi mężczyznę, który będzie miał coś przeciwko temu, że piękna kobieta położy na czymś palce.

Zwinęła dłoń w pięść i przełknęła. Gdy nasze spojrzenia znów się spotkały, wydawała się zawstydzona.

– Czy nadal mówimy o twoim samochodzie?

Poczułem, że moje usta wyginają się w uśmiechu. Nie chciałem odpowiadać na to pytanie.

– A jak sądzisz?

– Sądzę, że wczoraj mogłam na tobie wywrzeć niewłaściwe wrażenie – powiedziała szybko, jakby bardzo się starała wyrzucić to z siebie. – Nie mam pojęcia, po co w ogóle przyszłam do twoich pokoi, i z całą pewnością nie miałam zamiaru…

– Będziemy mieli mnóstwo czasu, żeby o tym porozmawiać. Zapewniam cię, że nie pominiemy żadnego szczegółu.

Wydawała się zdenerwowana. Inny mężczyzna zapewne zadałby sobie wiele trudu, by ją rozluźnić, ale takiemu łajdakowi jak ja sprawiało to przyjemność.

– Och. No tak. Wydawało mi się po prostu, że mogłeś dojść do pewnych wniosków…

Urwała, gdy znów wziąłem ją za rękę. Podobał mi się puls bijący szybko na jej szyi, ciepło jej dłoni, gładkość palców zamkniętych w moich twardych palcach. W tej chwili najbardziej pragnąłem znaleźć się w niej, widzieć ją pod sobą i nad sobą, w każdej pozycji, jaką tylko potrafiłem sobie wyobrazić – a wyobraźnię mam bardzo bujną – ale przez ten makijaż i dziwne włosy wydawała się zupełnie obca. To mi się nie podobało w ogóle.

– Miałem zamiar skonsumować to małżeństwo od razu – powiedziałem, prowadząc ją do trapu i w tym momencie podjąłem decyzję. Wcześniej zamierzałem zabrać ją do mojego penthouse’u w Barcelonie. Nie uważałem tego miejsca za swój prawdziwy dom, ale było tam bardziej domowo niż w innych moich posiadłościach. Imogen jednak była naiwna i należała do mnie. Na ramieniu miała sińce i przerobili ją na zupełnie inną osobę. A ja pragnąłem czegoś, czego nie potrafiłem nazwać. Sam nie potrafiłem zrozumieć, skąd się wzięła moja nagła decyzja, że zabiorę ją do domu.

– Przyznaję, że lot nad Morze Śródziemne nie trwa długo. – Mój głos brzmiał dziwnie sztywno. To była rewolucyjna decyzja. Dotychczas na

moją wyspę nie miał wstępu nikt oprócz mnie. – Mimo to wydaje mi się, że w zupełności wystarczy nam czasu, żeby po raz pierwszy posmakować małżeńskiego szczęścia.

Zadrżała. Jej zdenerwowanie rozniecało we mnie żar i poczucie triumfu. Co prawda Imogen dała mi do zrozumienia, że pozbyła się już niewinności, ale jej drżenie świadczyło o tym, że nie była zbyt doświadczona. Mimo to myśl o Imogen rozciągniętej pod ciałem innego mężczyzny wzbudzała we mnie dziwną niechęć i irytację.

– Czy masz coś przeciwko małżeńskim obowiązkom? – zapytałem, prowadząc ją po schodkach do samolotu. Nie widziałem w tej chwili jej twarzy, ale dostrzegłem, że zastygła i jednocześnie drgnęła, mocno zaciskając dłoń na poręczy.

– Nie mam nic przeciwko temu – powiedziała przez ramię. Jej głos brzmiał nieswojo, jakby miała zaciśnięte gardło.

Na pokładzie samolotu powiadomiłem kapitana o zmianie planów, a gdy wróciłem do saloniku, Imogen siedziała na skórzanej kanapie, sztywno wyprostowana, wciąż w tej białej sukni. Rzuciłem się na kanapę naprzeciwko, wyciągając przed siebie nogi tak, by otarły się o jej nogi, a potem czekałem, żeby sprawdzić, czy się odsunie. Wpojono jej przecież, że bez względu na wszystko powinna wypełniać swoje obowiązki, i przyszło mi do głowy, że być może uważa małżeńskie łóżko za jeden z tych obowiązków.

Gdy nie odsunęła nogi, tylko lekko westchnęła, poczułem satysfakcję, jakbym odniósł kolejne zwycięstwo. Rumieniec, który okrył jej uszy, powiedział mi, że ona również o tym wie.

– Zadali sobie bardzo wiele trudu, żeby zmienić cię w manekina – powiedziałem po dłuższej chwili. – I z pewnością nie stało się to na moje życzenie. Czy tak właśnie wolisz wyglądać?

Podniosła wzrok. Jej spojrzenie było chłodne.

– Mój ojciec bardzo poważnie traktuje swoją reputację. Dostała ci się ta gorsza córka Fitzalana, która, przykro mi to mówić, wymaga pomocy całego batalionu pokojówek, żeby wyglądać w miarę przyzwoicie. Sądziłam, że o tym wiesz.

Nie wydawała się zawstydzona. Zdawało mi się, że usłyszałem w jej głosie bunt.

– Pamiętaj, proszę, o tym, co ci powiedziałem. Od tej chwili nie musisz się martwić o to, że rozczarujesz kogokolwiek oprócz mnie. A ja się nie czuję rozczarowany.

Widziałem, że bardzo się starała zachować opanowanie, ale w tych miedzianych oczach błysnęły jakieś emocje, których nie potrafiłem odczytać.

– W takim razie masz inne gusta niż mój ojciec. Domagał się, żebym choć raz w życiu nie przyniosła rodzinie wstydu. – Dotknęła sztywnego hełmu, który zrobili jej na głowie. Żaden włos się nie poruszył. – Największym punktem zapalnym jak zwykle były moje włosy. Dla mojego ojca to jest źródło obrazy. On chyba sądzi, że zmuszam je siłą woli, żeby się kręciły, tylko po to, by mu zrobić na złość.

Patrzyłem na nią, gdy samolot rozpędzał się przed startem. Elegancka, opanowana i wypielęgnowana, mogłaby stanowić klejnot każdej kolekcji, nawet mojej. Nie miałem wątpliwości, że każdy obecny na ślubie mężczyzna, który wcześniej lekceważąco nazywał ją „tą gorszą siostrą Fitzalan”, dzisiaj musiał zmienić zdanie. Wyglądała na osobę, którą była – uroczą córkę bogatego i potężnego człowieka, stworzoną, by nosić piękne suknie i biżuterię, kobietę ozdobę, obiekt zazdrości, o nienagannym rodowodzie i żyłach pełnych błękitnej krwi.

To prawda, wyglądała doskonale, ale nie wyglądała jak Imogen, Don Kichot w żeńskim wydaniu, wolny duch o złotorudych kędziorach. Zastanawiałem się, jakie uczucia wzbudziła we mnie dzisiaj i kiedy właściwie widziałem prawdziwą Imogen. Czy byłem zadowolony z mojej narzeczonej? Nie miałem pojęcia, ale wiedziałem jedno: kobieta, która siedziała przede mną, zanadto przypominała własną siostrę. A ja chciałem Imogen, która w niczym nie była podobna do Celeste, chociaż wolałem się zanadto nie zastanawiać, dlaczego.

– Mówisz, że cię nie rozczarowałam – powiedziała, gdy samolot wzbił się w powietrze i zawrócił na południe w stronę Majorki i Balearów. – Jestem ci za to bardzo wdzięczna, ale gdy na mnie patrzysz, widzę, że jesteś rozczarowany.

– Patrzę tak, bo w ogóle nie przypominasz siebie. Przecież spotkałem cię przed ślubem, Imogen. Może już o tym zapomniałaś.

Znów się zaczerwieniła.

– Nie wiem, dlaczego sądzisz, że wczoraj byłam bardziej sobą. Po prostu miałam na sobie inne ubranie. Może to była tylko inna maska. Wiele twarzy Imogen Fitzalan.

– Imogen Fitzalan Dos Santos – poprawiłem jedwabistym tonem. – Czy zamierzasz pozostać w tym wcieleniu?

– Chyba nie – odrzekła poważnie. – Żeby uzyskać ten efekt, potrzebowałam mnóstwo czasu i całego batalionu pokojówek.

– Potrafię w to uwierzyć.

Wciąż siedziałem na sofie, z ramionami zarzuconymi na oparcie. Nie odważyłem się poruszyć, bo gdybym to zrobił, przestałoby mnie obchodzić, czy mam przed sobą prawdziwą, czy nieprawdziwą Imogen. Wystarczyłoby, żebym jej dotknął. Nie należę do ludzi, którzy potrafią sobie czegoś odmówić, więc właściwie nie wiem, dlaczego po prostu tego

nie zrobiłem. Może miało to coś wspólnego z tymi sińcami na jej ramieniu. Nie chciałem się okazać kolejnym brutalem, którego musiałaby znosić. Nie tego od niej pragnąłem.

Skinąłem głową w stronę ogona samolotu.

– Nie mam ochoty brać do łóżka manekina – powiedziałem. Własny głos wydawał mi się dziwnie obcy. – Twoje bagaże są w jednej z kabin. Proponuję, żebyś wykorzystała ten lot na zmycie tego wszystkiego. – Powiodłem wzrokiem po jej twarzy i włosach.

– Tego wszystkiego – powtórzyła i z jej ust wyrwał się dźwięk przypominający śmiech. – Którą część „tego wszystkiego” masz na myśli? Czy mam również pozdzierać sobie paznokcie?

– Zrób coś z włosami. Ta fryzura do ciebie nie pasuje. Poza tym nie widzę twoich piegów. Zmyj to wszystko, bo jak nie, to sam cię umyję i nie jestem pewien, czy tobie sprawi to równie wielką przyjemność jak mnie.

– To nie będzie konieczne – powiedziała, nie patrząc na mnie. – Może wyglądam na bezradną kobietę, Javier, ale zapewniam cię, że umiem sama wziąć prysznic.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Javier

Patrzyłem, gdy tak szła w wielkiej chmurze bieli, a potem usłyszałem stuknięcie drzwi kabiny. Jeszcze przez chwilę siedziałem nieruchomo, później wyjąłem komórkę, rzuciłem okiem na jakieś dziesięć milionów wiadomości, na które powinienem odpowiedzieć natychmiast, ale nie otworzyłem żadnej i schowałem telefon.

Nigdy wcześniej nie przyszło mi do głowy, że ta druga córka Fitzalana tak bardzo zajdzie mi za skórę. Słyszałem plotki, że jest niezgrabna, nieśmiała i nieprzywykła do towarzystwa mężczyzn, więc spodziewałem się zobaczyć wstydliwy, drżący kwiatek. Sądziłem, że będę musiał się zdobyć na stanowczość i cierpliwość, by dostać to, na czym mi zależy.

– Te z najlepszych rodzin w gruncie rzeczy do niczego się nie nadają – powiedział poprzedniego wieczoru któryś z tych głupków, a ja z trudem się powstrzymałem, by nie wylać mu na głowę zawartości mojej szklanki. Może nawet byłoby to zabawne, ale tym samym udowodniłbym, że rzeczywiście jestem potworem o zwierzęcych odruchach, a nie chciałem im dać tej satysfakcji. – Dla nich to po prostu ciężki obowiązek. Najlepiej szybko zrobić kilkoro dzieciaków i przenieść się na zieleńsze pastwiska.

Nie zwracał się bezpośrednio do mnie, być może nawet nie wiedział, że jestem w pokoju. Stał trochę dalej i rozmawiał z kobietą o obwisłej twarzy,

która zapewne była jego nieszczęśliwą żoną. Wszyscy stojący w pobliżu mężczyźni wybuchnęli śmiechem, ale nie roześmiała się żadna z kobiet.

Zrozumiałem, jak te sprawy wyglądają w takich kręgach. Kobieta spełniała nieprzyjemny obowiązek, poddając się mężowi, bo musiała myśleć o ziemi, spadku i dziedzictwie krwi. Wystarczyło, że leżała nieruchomo i rozmyślała o wygodnej przyszłości. Musiała trochę pocierpieć, ale było warto.

Ja jednak nie miałem zamiaru brać udziału w tym horrorze obsadzonym przez arystokratów o błękitnej krwi, którzy podczas całego weekendu bardzo się starali mi pokazać, że nie należę do ich kręgu. Doskonale to rozumiałem. Wiedziałem również, że zawsze będą mnie nienawidzić, bo potrafiłem sobie wziąć to, czego oni chcieli, i śmiać się z ich lekceważenia.

Nie potrzebowałem, żeby żona była moją partnerką. Wielokrotnie widziałem, jak moi rodzice sprzedawali siebie nawzajem i nas, i dlatego nie wierzyłem w miłość. Było jednak coś, w czym byłem dobry i dumny z tego, mianowicie seks. Byłem pewien, że przynajmniej w ten sposób uda mi się wytworzyć pewną magię, nawet jeśli moja wykształcona w klasztorze żona okaże się stłumiona i zablokowana. Tak myślałem, dopóki Imogen nie pojawiła się w moich pokojach, a teraz już nie miałem wątpliwości, że cokolwiek może nas połączyć, z pewnością będzie to zachwycająca namiętność i wszystko, co się z nią wiąże.

Powoli, powtarzałem sobie. Nie ma sensu się śpieszyć, skoro czekałem na tę chwilę dziesięć lat. Znów wyjąłem telefon i z wysiłkiem skupiłem się na interesach. Zanim wreszcie zakończyłem gaszenie pożarów i odpowiadanie na pytania, na które tylko ja potrafiłem opowiedzieć, minęło kilka godzin i samolot zaczął się zniżać do lądowania. Z tylnej kabiny wyłoniła się Imogen, jaką pamiętałem i jaką chciałem widzieć. Zniknęła ślubna suknia. Teraz señora Dos Santos miała na sobie sukienkę

podobną do wczorajszej, z rękawami długości trzy czwarte i spódnicą, której nie sposób było nazwać prowokującą. Ale przede wszystkim zauważyłem jej włosy – wspaniałe, wijące się we wszystkie strony. Były wciąż wilgotne i przez to wydawały się ciemniejsze, ale nie przeszkadzało mi to. Poza tym wreszcie widziałem na jej nosie piegi.

– Tak jest o wiele lepiej – powiedziałem.

– Cieszę się, że jesteś zadowolony – odrzekła uprzejmie i wyjrzała przez okno. – Gdzie jesteśmy?

– To Morze Śródziemne. A dokładnie mówiąc, początek Morza Balearskiego między Minorką a Sardynią.

Usiadła na sofie naprzeciwko mnie.

– Oczywiście widziałam Morze Śródziemne na zdjęciach, ale jeszcze nigdy tu nie byłam.

– Wydaje mi się, że nigdzie nie byłaś.

– Miałam być elementem dekoracyjnym – powiedziała bez widocznej goryczy – a nie podróżować po świecie i zbierać doświadczenia. Musiały mi wystarczyć zdjęcia w internecie.

– Nie dziwię się. Twój ojciec na pewno się obawiał, że gdybyś raz wyjechała z domu, nie miałabyś już ochoty wracać pod jego opiekę.

Jej usta leciutko drgnęły.

– Wiesz, nigdy nie próbowałam wyjechać. Mimo wszystko nie mam żadnej innej rodziny i pewnie dlatego ojciec znaczy dla mnie więcej, niż powinien.

Sam nie wiedziałem, dlaczego to wyznanie mnie poruszyło, ale nie byłem z tego zadowolony. Nie chciałem, żeby moja żona wzbudzała we mnie jakieś uczucia. Nie chciałem poczucia więzi z dziewczyną wychowywaną pod kloszem w klasztornych murach, gdy mnie nigdy przed niczym nie chroniono. Przeciwnie, rodzice często wykorzystywali mnie

jako pomocnika przy sprzedawaniu ich trucizny. Nauczyłem się nikomu nie ufać i wiedziałem, że nikt nie powinien ufać mnie.

– Mam tu wyspę – powiedziałem chłodno. – Nie jest bardzo duża, ale powinna wystarczyć.

Jej spojrzenie powędrowało od błękitnej powierzchni morza na moją twarz i znów wróciło w dół. Dostrzegłem, że zadrżała z podniecenia, ale nie sprawiło mi to oczekiwanej przyjemności. Sam nie wiem, dlaczego powiedziałem to w ten sposób. W końcu to była moja własna wyspa, którą od dawna uważałem za dom, miejsce na ziemi, gdzie nikt nie mógł mnie zobaczyć, jeśli na to nie pozwoliłem.

Nigdy nikogo tu nie zapraszałem.

Milczałem, dopóki nie wylądowaliśmy. Imogen powoli schodziła po metalowych schodach, mrucząc z zachwytu, bo wyspa, którą nazwałem La Angelita, była, podobnie jak wszystko w mojej kolekcji, piękna i dziewicza. Miała zaledwie dziesięć mil średnicy. Na jednym końcu znajdowały się ruiny jakiejś starej willi, a na drugim, wysoko na klifie, moja wiejska rezydencja zbudowana tak, by stopić się z pięknem otoczenia. Nalegałem na rozległe przestrzenie, pełne wdzięku patia i łukowate przejścia pod czerwoną dachówką. Wszystko było tu rozległe i przestronne, zupełnie inne od przygnębiających bloków, w których mieszkałem w dzieciństwie. Byłem dumny z tego domu zbudowanego pod moim ścisłym nadzorem i prawie nikomu go nie pokazywałem. Nigdy nie zaprosiłem tu własnej rodziny.

Wsiadając do range rovera, który zostawiła mi służba, pomyślałem, że jestem bardzo nietypowo zdenerwowany. Ale przecież Javier Dos Santos, największy potwór w całej Europie, nie miał żadnych nerwów. Nigdy w życiu nie odczuwałem tremy. Gdybym odczuwał, pewnie nie ruszyłbym się z dzielnicy, w której dorosłem, a gdyby mi się bardzo poszczęściło, znalazłbym sobie jakąś marną pracę. Tylko że młodym ludziom w tej

dzielnicy rzadko się szczęściło. Zwykle umierali taką śmiercią jak mój ojciec – jako ofiary własnej zachłanności i okoliczności, sprzedając truciznę, która w końcu w taki czy inny sposób prowadziła ich do śmierci.

– Jak tu pięknie – powiedziała moja nowa żona, uśmiechając się promiennie w śródziemnomorskim słońcu. – Jak często tu przyjeżdżasz?

– La Angelita to moje główne miejsce pobytu.

– To znaczy dom.

Tak myślałem o tej wyspie, ale zachowałem to dla siebie. Słowo „dom” nasuwało wiele skojarzeń, których wolałem uniknąć.

– Przecież właśnie to powiedziałem.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, a ja poczułem niepokój.

Kiedy podjechaliśmy pod dom, położony w najwyższym punkcie wyspy, byłem już zupełnie pewien, że popełniłem koszmarny błąd. Powinienem ją zabrać do Barcelony, tak jak planowałem. Tam miałbym znacznie większą pewność, że nie zobaczy prawdziwego mnie. Miałem domy we wszystkich największych miastach świata, a także w zacisznych zakątkach, do których trudno dotrzeć – na plaży w Nikaragui, w dżungli w Ugandzie, w oazie w Dubaju. Nie powinienem jej przywozić właśnie tutaj.

Zatrzymałem samochód przed wejściem. Moja nowa żona spojrzała na mnie rozświetlonymi oczami, jakbym dał jej piękny prezent.

– Tu jest cudownie! Obawiałam się, że zawieziesz mnie do jakiegoś okropnego miejsca, takiego jak dom mojego ojca, gdzieś, gdzie ciągle będzie lał deszcz, a ja będę mogła się tylko zastanawiać nad swoim małżeństwem, drżąc z zimna.

– Nie wiem, jak dotychczas spędzałaś czas – odrzekłem – ale co do twojego nowego życia, Imogen, musisz wiedzieć, że jestem zajętym

człowiekiem. Zarabiam na życie. Zawsze tak było i zapewniam cię, że zawsze tak będzie.

Spodziewałem się, że poczuje się urażona, ona tymczasem popatrzyła na mnie z namysłem.

– Czy to znaczy, że ja też powinnam pracować?

– Absolutnie nie.

– Szkoda, bo zawsze chciałam pracować.

– Pozwól, że zgadnę. – Mój głos brzmiał zbyt ostro. Nie zasłużyła na to, ale zauważyłem również, że nie reaguje, jakby tak przywykła do złego traktowania, że przestała zwracać na nie uwagę. To również mi się nie podobało. – Od zawsze marzyłaś o tym, żeby pracować w fabryce, tak? Na przykład na trzy zmiany w fabryce konserw? Chciałaś mieć nudną, powtarzalną pracę? A może wolałabyś pracować fizycznie w polu? Pozostaje jeszcze najstarsza ze wszystkich profesji.

– Kpisz sobie ze mnie – odrzekła spokojnie i nieoczekiwanie poczułem wstyd. Po raz ostatni wstydziłem się wtedy, gdy spaliłem wszystkie mosty łączące mnie z ojcem i zniknąłem z tamtego świata raz na zawsze. – Chociaż skoro już wspominasz o najstarszej profesji świata, to pewnie wiesz, że najsłynniejsza wdowa z rodziny Fitzalanów w dwunastym wieku była podobno mistrzynią w swoim fachu. Z pewnością musiała być wtedy wielką skandalistką. Teraz to tylko anegdota, którą mój ojciec bardzo lubi opowiadać.

– A nawet gdybym chciał cię jutro wysłać do pracy, to co mogłabyś robić? – Nie byłem pewien, skąd się bierze moja złość. – Sama przyznałaś, że twoje wykształcenie miało za cel uczynić z ciebie element dekoracyjny.

Przez chwilę milczała. Wciąż staliśmy przy drzwiach domu. Słońce odbijało się w jej złocistych kędziorach i podkreślało piegi na nosie.

– Doskonale zdaję sobie sprawę z własnych ograniczeń – powiedziała cicho i z godnością. – Wiem, że nigdy nie będę pracować w fabryce, ale może mogłabym się jakoś przyczynić do poprawy losu tych, którzy muszą to robić. Bogactwo i uprzywilejowana pozycja dają spore możliwości. Czy byłoby tak źle, gdybym próbowała z nich skorzystać?

Zatrzasnąłem drzwiczki range rovera i pobiegłem do drzwi, nie spuszczając wzroku z Imogen. Wziąłem ją za rękę i wprowadziłem do środka. Ja również, podobnie jak ona, zdawałem sobie sprawę z własnych ograniczeń. Pociągnąłem ją do środka, świadomy, że prymitywna strona mojej natury bierze górę. Jeszcze nigdy nie czułem takiej zaborczości i nie miałem pojęcia, co z nią począć.

– Pewnie nie ma tu biblioteki? – zapytała, gdy przechodziliśmy przez pierwsze atrium.

– Owszem – odrzekłem sztywno – jest, ale większość książek jest po hiszpańsku.

To jednak nie przyćmiło jej entuzjazmu.

– Muszę popracować nad moim hiszpańskim. Nie jest jeszcze zupełnie płynny.

Tego było już za wiele. Wyobraziłem sobie Imogen ze złotorudymi kędziorami i tymi błyszczącymi oczami, nagą, jak szepcze wyuzdane słowa po hiszpańsku. *Mi pequeño molino*. Przestałem myśleć. Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, przyciągnąłem ją do siebie.

– Jest tylko jedno hiszpańskie słowo, które musisz poznać, Imogen. – Pochyliłem głowę nad jej kuszącymi ustami. – Musisz się nauczyć tylko tego: *si*. Tak, mężu. Tak, Javier. Tak.

Czułem jej drżenie, ale to nie był lęk. W moich dłoniach była miękka jak wosk, ale miedziane oczy lśniły. Przycisnąłem usta do jej ust jak

w gorączce. Nic mnie nie obchodziło, że jesteśmy w otwartym na wszystkie strony atrium. Dobrze płaciłem służbie za dyskrecję.

To była prawdziwa uczta. Jej usta były miękkie, dojrzałe i moje. W całym ciele czułem pulsowanie. Podniosłem ją, przycisnąłem do piersi i, nie przerywając pocałunku, zarzuciłem sobie jej uda na biodra, a ona zaplotła ręce na mojej szyi. Znalazłem pierwszą poziomą powierzchnię – był to stolik przy ścianie – i oparłem ją o krawędź, jednocześnie podciągając jej spódnicę.

Nie zamierzałem już dłużej kontrolować pożądania. Pocałunek pogłębiał się coraz bardziej i wyczuwałem narastający w Imogen płomień. Słyszałem ciche pomruki dochodzące z jej gardła, czułem zapach mydła i szamponu, których użyła w samolocie, i wydawało mi się, że to bardzo potężne afrodyzjaki. Nie mogłem już dłużej czekać. Byłem oszalały z pragnienia, by ją posiąść już, teraz, natychmiast. Krew dudniła mi w głowie i w całym ciele. Zahaczyłem palcami za krawędzie koronkowych majtek i rozerwałem je. Imogen westchnęła ze zdziwieniem, ale ja już wsuwałem palce między jej uda, w rozkoszne, wilgotne ciepło. Niezgrabnie rozpiąłem własne spodnie, przesunąłem ją nieco, pogłębiając pocałunek jeszcze bardziej. Wcisnąłem się w nią i naraz wszystko się zmieniło. Imogen wykrzyknęła, ale jej ciało, dotychczas miękkie i uległe, zesztywniało. Zrozumiałem, co się stało, i wymamrotałem przekleństwo, z trudem panując nad sobą.

– Jesteś dziewicą – warknąłem. Dziwne, że w ogóle udało mi się wydobyć z siebie głos.

W jej oczach wezbrały łzy, usta zadrżały, zwinięte w pięści dłonie oparły się o moją pierś. Mimo wszystko uniosła głowę i odważnie spojrzała mi w oczy.

– Oczywiście, że jestem dziewicą – powiedziała i choć głos miała zachrypnięty, brzmiał w nim wyraźny ton prowokacji. – Wydawało mi się, że właśnie za to zapłaciłeś.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Imogen

To bolało. Och, jak to bolało.

Zamierzałam mu powiedzieć wcześniej, ale w końcu tego nie zrobiłam, a potem, gdy mnie pocałował i pociągnął w ramiona, wszystko było tak podniecające, że…

A teraz poczułam się zdradzona. Ból, początkowo ostry, przycichł, ale czułam się niemożliwie rozciągnięta. Czułam go w środku i zdawało się, że ta jego część jest równie potężna jak cała reszta.

– Mówiłaś, że nie jesteś dziewicą. – Głos miał mroczny i napięty. – Wyraźnie dałaś mi do zrozumienia, że oddałaś dziewictwo komuś innemu.

Wydawało mi się niedorzeczne, że rozmawiamy, jak gdyby nigdy nic, obydwoje półnadzy i po części wciąż połączeni w ten dziwny, niepokojący sposób. Miałam ochotę się rozpłakać, ale nie chciałam tego robić na jego oczach, żeby nie potwierdzać jego przekonania, że jestem dziewczyną wychowaną pod kloszem i w klasztorze. Miałam ochotę jednocześnie odsunąć się od niego i przyciągnąć go jeszcze bliżej, chociaż to już nie było możliwe. W dodatku nie potrafiłam złapać tchu.

– Przecież wcale nie powiedziałam, że z kimś już spałam.

Ciemne oczy Javiera zabłysły.

– To równie dobra chwila jak każda inna, żeby ci powiedzieć, że nienawidzę kłamstw. W żadnej sytuacji. Zapamiętaj to sobie, Imogen.

Chciałam mu powiedzieć, co może zrobić ze swoimi ostrzeżeniami, ale nie byłam w stanie, dopóki wciąż był we mnie.

– Owszem, chciałam, żebyś myślał, że już z kimś spałam – przyznałam i syknęłam, kiedy się poruszył. To były bardzo nieznaczne ruchy – cofnął się odrobinę, a potem znów wsunął głębiej – a ja z irytacją przesunęłam się nieco, żeby się lepiej wpasować. Zrobił to jeszcze raz i jeszcze raz.

– Dlaczego tak powiedziałaś? – W jego głosie nie było gniewu. – Przecież nie chciałem cię skrzywdzić, Imogen, a teraz zadałem ci ból. Zastanawiam się, czy to pasuje do historii, którą ułożyłaś sobie w głowie – o barbarzyńcy, który wziął cię jak zwierzę.

Moje ciało zaczęło się kołysać, a z oddechem działy się dziwne rzeczy.

– Nie układam sobie w głowie żadnych historii.

– Już ci powiedziałem, co sądzę o kłamstwach. Słyszałaś, że jestem brutalem, tak? Potworem? Chcesz, żebym ci to udowodnił? Chcesz donieść do domu, że jestem znacznie gorszy, niż sądziłaś?

– Nie wiem, o czym mówisz... Ja bym nigdy... Nie chciałam, żeby tak się stało.

Nie byłam pewna, czy to prawda. W końcu mogłam winić tylko siebie. Gdy dzisiaj pociągnął mnie w ramiona, wiedziałam przecież, jak to się skończy. Może on ma rację, pomyślałam. Może chciałam tego bólu.

Nie byłam pewna, czy to uczucie, które przeze mnie przepływało, to był wstyd czy pragnienie, ale właściwie niewiele mnie to obchodziło. Ja również zaczęłam się poruszać i wtedy coś się zmieniło, coś się we mnie rozluźniło. Wyraz oczu Javiera również się zmienił. Gdy westchnęłam, położył rękę na moim karku i jego oczy zabłysły.

– Nie mam zamiaru potwierdzać twoich stereotypów – wymruczał, unosząc mnie i opuszczając. – Jest wiele powodów, dla których to małżeństwo może się okazać okropne, *mi esposa*, ale na pewno nie dlatego,

że okażę się potworem pod tym względem. Nie będę brutalny w łóżku. Nie mam na to najmniejszej ochoty.

Za każdym razem, gdy mnie podnosił i opuszczał, czułam coraz większe gorąco, coraz więcej wrażeń. To było jak taniec w burzy. Pochyliłam się w jego stronę i otarłam się piersiami o jego twardą pierś. Roześmiał się i przyśpieszył.

Chciałam mu wyjaśnić, dlaczego nie powiedziałam, że jestem dziewicą i dlaczego to właściwie nie liczy się jako kłamstwo, ale nie mogłam się skupić na niczym oprócz tego gorąca w całym ciele. Zaczęłam dyszeć i drżeć. Javier sprawiał wrażenie, że mógłby mnie tak kołysać wiecznie.

W końcu nadeszła kulminacja jak intensywna, niekończąca się burza. Wyszlochałam jego imię i wtuliłam twarz w jego szyję. On jednak jeszcze nie skończył. Znów oparł mnie o stół, podtrzymując jednym silnym ramieniem, a drugim opierając się o ścianę. Przy kolejnym pchnięciu zrozumiałam, że do tej pory się powstrzymywał. To pchnięcie było mocniejsze, tak szalone, że nie byłam pewna, czy je przeżyję, nie byłam również pewna, czy chcę wyjść z tego cało. Jego gwałtowność na nowo roznieciła we mnie ogień i z jednej kulminacji przeszłam do kolejnej. Tym razem wykrzyknęłam na głos i poczułam jego pulsowanie. Jęknął coś i przyłożył czoło do mojego czoła. Nie miałam pojęcia, jak długo to trwało. Obydwoje dyszeliśmy ciężko, wciąż połączeni.

W końcu jednak Javier odsunął się ode mnie, rozplątał moje ramiona i poczułam dziwną pustkę. Patrzyłam z fascynacją, jak znów naciąga spodnie. Potem bez słowa postawił mnie na podłodze i przez chwilę patrzył na moją twarz. Słońce wpadało przez wielkie okna, oświetlając moje piegi. Znów oparł dłoń na moim karku i poprowadził mnie przez dom. Powinnam mu powiedzieć, że nie musi mnie prowadzić jak psa za obrożę, ale z trudem

stawiałam jedną stopę przed drugą. Kręciło mi się w głowie i miałam wrażenie, że zaraz upadnę.

Weszliśmy do prywatnych pokoi, które musiały należeć do niego, a teraz zapewne były również moje. Jeszcze nigdy nie dzieliłam z nikim pokoju ani łóżka i nie miałam pojęcia, jakie to uczucie spać pod czyimś ciężkim ramieniem, z twarzą przyciśniętą do cudzych pleców. Możliwe, że wpadłam w panikę. Zmusiłam się, by oddychać, gdy Javier poprowadził mnie do wielkich okien, które zajmowały całą ścianę pokoju. Z bliska dostrzegłam, że są to właściwie przesuwane drzwi. Za nimi znajdował się ciąg błękitnych basenów, sięgających aż do brzegu morza. Po zimnym, szarym styczniu w domu ojca wydawało mi się, że to sen. To był wielki dar, jak promienie słońca, które ogrzewały mnie od środka.

– Najwyższy jest najcieplejszy – powiedział Javier. Jego głos miał dziwne, mroczne i zmysłowe brzmienie. Zadrżałam. – Wejdź tam i wymocz się.

– Nie przywiozłam kostiumu kąpielowego – szepnęłam.

Jego dłoń odrobinę mocniej nacisnęła mój kark.

– Nie potrzebujesz kostiumu, *querida*.

Nawet nie przyszło mi do głowy, że mogłabym go nie posłuchać. Przesunął ciężkie drzwi i przeszłam przez nie z własnej woli. Zbliżyłam się do pierwszego, położonego najwyżej basenu i rozpięłam suwaki butów, które wydawały się zbyt ciężkie na to śródziemnomorskie słońce. Zdjęłam sukienkę i biustonosz, a potem z lekkim westchnieniem wsunęłam się do ciepłej wody. Siedząc tam, nie widziałam pozostałych basenów, choć wiedziałam, że są pode mną, na różnych poziomach klifu. Widziałam tylko morze. Javier wsunął się do wody obok mnie. Obawiałam się na niego spojrzeć; był taki wielki, męski i wciąż czułam go w sobie.

Siedzieliśmy w gorącej wodzie, patrząc na przestwór błękitu, przez całą wieczność. Miałam wrażenie, że woda wnika w moje ciało aż do kości. Czułam się lekka, odrealniona, jakby całe moje ciało składało się z błękitnej wody i światła słonecznego, stapiając się z różowymi kwiatkami, które pokrywały kamienne ściany willi, kwitnącymi drzewami migdałowymi, słodkim zapachem jaśminu.

– Twoje życie było bardzo samotne, prawda? – zapytał po długiej chwili. – Czy dlatego udawałaś, że nie jesteś dziewicą?

Powinnam się zawstydzić, ale czułam się zbyt odrealniona w tym słońcu i błękicie.

– Samotne w porównaniu z czym? – Spojrzałam na niego, wstrzymując oddech. – A ty? Na ślubie nie było żadnych twoich przyjaciół ani rodziny. Czy ty jesteś samotny?

Popatrzył na mnie tak, jakby wyrosły mi kły.

– Ja nigdy nie czuję się samotny.

– Ja też nie.

– Mówiłaś, że każdego dnia tęsknisz do matki.

Uszło ze mnie powietrze, ale zdobyłam się na uśmiech.

– Tęsknię do niej, ale nie czuję się przez to samotna. Po prostu przypominam sobie, że ją kochałam. – A także, że ona kochała mnie, tak jak nigdy nie kochał mnie ojciec, ale tego nie powiedziałam głośno. – Zdaje się, że ty też straciłeś ojca.

– Tak. – Jego twarz przybrała dziwny wyraz. – Ale ja za nim nie tęsknię, Imogen. Jeśli już, to tęsknię za takim ojcem, jakim on nigdy nie był.

Przez dłuższą chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Poczułam się bardziej naga niż kiedykolwiek wcześniej. Gdy Javier podniósł się

i wyszedł z wody, nie byłam pewna, czy ogarnęła mnie ulga, czy poczucie straty.

– Chodź – powiedział za moimi plecami. Owinął biodra ręcznikiem i powiódł wzrokiem po moim nagim ciele. Podszedł do mnie bez słowa, mnie również delikatnie owinął ręcznikiem i poprowadził do stołu. Dopiero gdy usiadłam, przywołał służących.

Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem głodna. Poczułam to dopiero wtedy, gdy służba zastawiła stół rozmaitymi delikatesami, zapewne miejscowego pochodzenia. Były tu sery, oliwki, barwne sałatki, aromatyczny kurczak w przyprawach, migdały i rozmaite inne potrawy. Nie wiedziałam, gdzie najpierw patrzeć i czego najpierw spróbować. To jedzenie było jak słońce i jak ta wyspa. To był zupełnie inny świat niż ten, który zostawiłam za sobą. Ojciec kazał przygotowywać posiłki w taki sposób, żeby w żadnym razie nie wyglądały kusząco. Tutaj, przy Javierze, wszystko stawało się pokusą.

Zrozumiałam, że już nigdy nie będę taka sama. Zmieniłam się na zawsze i nie było już powrotu do tej dziewczyny, która zaledwie wczoraj siedziała przy oknie, patrząc na deszcz i marząc o bezpiecznym chłopcu stajennym. Teraz, gdy siedziałam przy stole z Javierem w uwodzicielskim blasku słońca, wyraźnie rozumiałam, jak bardzo oszukiwałam sama siebie.

– Powiedz mi, kiedy już poczujesz się nasycona – rzekł Javier leniwie.

– Dlaczego? Czy nie wystarczy jedzenia dla ciebie?

– Czy wyglądam na człowieka, który czegokolwiek sobie odmawia?

– Chciałam tylko powiedzieć... No cóż, w końcu jesteśmy na wyspie.

Jego usta wygięły się w szczerym uśmiechu.

– Chcę tylko dopilnować, żebyś nabrała sił, *querida*, bo dopiero zaczynamy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Imogen

– Dzisiaj lecimy do Włoch – oświadczył Javier pewnego ranka bez żadnego ostrzeżenia. – Pewnie zechcesz się przygotować na wzruszające spotkanie z rodziną.

Jak zwykle jadł śniadanie na tarasie, przy stole z widokiem na baseny i morze. Ranek był jasny i pogodny, a jednak siedząc naprzeciwko niego, poczułam, że znów ogarnia mnie szary i zimny cień, który, jak mi się zdawało, zostawiłam za sobą we Francji. Chyba wydałam jakiś dźwięk, bo Javier odłożył na bok zagraniczną gazetę, jedną z wielu, które przeglądał każdego ranka, i uniósł ciemne brwi.

– Wybierzemy się do Wenecji na bal dobroczynny. To doroczna okazja, żeby udawać współczucie dla tych, którzy mieli mniej szczęścia w życiu. Twój ojciec robi to doskonale. – Przyglądał mi się przez chwilę. – Czy masz coś przeciwko dobroczynności, Imogen? Wspominałaś kiedyś, że właśnie na tym chcesz oprzeć swoje dalsze istnienie.

Uświadomiłam sobie, że gapię się na niego, i zmusiłam się do milczenia. Moja reakcja była niedorzeczna. Wydawało mi się, że Javier coś zniszczył, oznajmiając, że musimy opuścić wyspę. Taki bal oznaczał powrót do świata, o którym nie chciałam już myśleć – świata mojego ojca. Przez kilka ostatnich tygodni udawałam, że ten świat nie istnieje.

Nie chciałam stąd wyjeżdżać, chciałam tu zostać na zawsze. Dni mijały jeden za drugim – słońce, ciemnoniebieskie morze, miękki, ciepły wietrzyk. To były pierwsze wakacje w całym moim życiu. Oczywiście wiedziałam, że tak naprawdę nie są to wakacje. Javier codziennie pracował. Ja również mogłabym pracować, gdyby dał mi coś do roboty, ale za każdym razem, gdy o to pytałam, potrząsał głową i powtarzał, że mogę robić, co chcę. Toteż pływałam w basenach, a po południu, gdy robiło się gorąco, w morzu, chodziłam na długie spacery do ruin na drugim końcu wyspy i cieszyłam się samotnością i wolnością.

Wszystkie dni zlewały się ze sobą. Nazywał mnie *querida*, a ja nazwałam go swoim mężem i nie mogłam wyjść ze zdumienia, jak mogłam go kiedykolwiek uważać za potwora. Gdyby to zależało ode mnie, zamieszkalibyśmy na La Angelicie na stałe, udając, że wszystko inne jest tylko snem, ale wiedziałam, że nie powinnam tego mówić głośno.

– Zawsze chciałam zobaczyć Wenecję – wykrztusiłam i udało mi się nawet uśmiechnąć.

– Nie brzmi to zbyt przekonująco.

– Po prostu będę musiała otrzeźwieć i wrócić do rzeczywistości – odrzekłam, bo podczas tych wszystkich dni i nocy ani razu nie wspominaliśmy o emocjach czy uczuciach.

– To ja będę musiał wrócić do rzeczywistości. Ty nie masz nic do roboty oprócz chodzenia na przyjęcia, a to z pewnością nie wymaga od ciebie otrzeźwienia. Chociaż chyba na tym właśnie polega twoja praca.

– W takim razie obawiam się, że mocno się rozczarujesz. W klasztorze nieczęsto chodziłam na przyjęcia.

– Przecież wysłali cię na pensję dla panien, żebyś się nauczyła, jak należy dygać, kiedy i przed kim. Doskonale potrafisz to robić. – Javier

złożył gazetę i patrzył na mnie przez dłuższą chwilę. – Jeśli chciałabyś mi coś powiedzieć, Imogen, zrób to teraz.

– Nie mam nic do powiedzenia.

– Czy sądziłaś, że zostaniesz na tej wyspie na zawsze, zamknięta na odludziu jak księżniczka z bajki? Wiem, że mam okropną reputację, ale nigdy nie zamknąłem żadnej kobiety w wieży, nawet gdy mnie do tego prowokowały. Myślę, że nie muszę się uciekać do takich środków, by zdobyć to, na czym mi zależy. A ty jak sądzisz?

Nie musiał się uciekać do żadnych środków, żeby dostać ode mnie to, czego chciał. Dawałam mu wszystko z radością i zupełnym poddaniem. Dopiero teraz przyszło mi do głowy, że on nie zatracił się w tym tak jak ja, że to wszystko było przez niego zaplanowane, i gardło mi się ścisnęło.

– Wiem, że to nie jest bajka. – Starałam się mówić lekkim tonem. – Po pierwsze Fitzalanowie nie są książętami. Od wieków łączą nas powiązania z osobami królewskiej krwi, ale nie płynie ona w naszych żyłach. Rodziny królewskie nieustannie narażone są na rewolty i wygnania, a Fitzalanowie wciąż trwają.

Miałam wrażenie, jakby obudził mnie uderzeniem w twarz, choć wcześniej w ogóle nie zdawałam sobie sprawy, że śnię. Nie miałam pojęcia, jak głęboko byłam uśpiona. Już od tygodni ani razu nie pomyślałam o ojcu ani o Celeste. Nie zastanawiałam się również, jak wyglądają moje włosy i czy pasują do aktualnej mody. Spinałam je albo zostawiłam rozpuszczone. W ogóle nie zaprzątałam sobie głowy sprawami, które wcześniej dominowały prawie całe moje życie. Nie musiałam myśleć o tym, że źle odgrywam rolę dziedziczki Fitzalanów, że niezgrabnie chodzę, że sukienki nie układają się dobrze na mojej figurze, a włosy nie chcą być mi posłuszne. A teraz zanosiło się na to, że znów będę musiała wrócić do tych wszystkich kwestii. Javier zobaczy mnie obok Celeste i będzie mógł nas ze

sobą porównać. Nie miałam ochoty myśleć o tym wszystkim. Wpatrzyłam się w filiżankę z kawą, ignorując napływające mi do oczu łzy.

– To jeden z najsłynniejszych bali w sezonie – powiedział Javier mrocznym tonem. – Poproszono mnie, żebym przekazał ogromną sumę pieniędzy na cel dobroczynny, a w nagrodę za ten miłosierny uczynek będę musiał pójść na bal. Założymy maski i będziemy udawać, że się nie poznajemy. To bardzo męczące, ale tym razem przynajmniej nie będę musiał odpierać zalotów tłumów niezamężnych dziewcząt oraz nieszczęśliwie zamężnych kobiet.

Poruszyłam się niespokojnie na krześle, wciąż mrugając powiekami nad filiżanką z kawą. Po kilku tygodniach spędzonych na słońcu miałam jeszcze więcej piegów na twarzy i ramionach, a moje włosy stały jeszcze bardziej rude i poskręcane. Próbowałam sobie wyobrazić siebie w weneckiej sali balowej w otoczeniu kobiet podobnych do Celeste, eleganckich i pełnych wdzięku, kobiet, które nigdy w życiu nie zalały sobie niczym sukni ani nie potknęły się o skraj spódnicy. Owszem, spędziłam wiele lat w klasztorze, a potem na tak zwanej pensji dla dziewcząt, ale mimo tego w żaden sposób nie byłam w stanie dorównać Celeste, nawet gdybym całymi dniami chodziła z książką na głowie, żeby poprawić ruchy i sylwetkę.

– Zachowujesz się jak słoń w sklepie z porcelaną – parsknął ojciec na moim balu debiutanckim, kiedy się potknęłam i omal nie przewróciłam stołu, na którym stała waza z ponczem. Jeśli nie liczyć ślubu, to był pierwszy i ostatni raz, kiedy pozwolono mi się pojawić w arystokratycznym towarzystwie. Byłam pewna, że teraz przyniosę wstyd nie tylko ojcu, ale również Javierowi. Na samą tę myśl miałam ochotę zwinąć się w kłębek i rozpłakać.

– A może małżeństwo odpowiada ci tylko wtedy, kiedy jesteśmy sami? – prychnął Javier. – Kiedy nikt nas nie widzi. Na wyspie, gdzie nie

ma nikogo oprócz mnie i nikt nie może zobaczyć, jak nisko upadłaś.

Zamrugałam ze zdumieniem, gdy usłyszałam w jego głosie urazę.

– Ja nie... Ja nie chcę…

Ale coś było nie tak. Javier wstał od stołu i rzucił serwetkę na talerz, patrząc na mnie z zimną wściekłością, tak jak kiedyś w domu ojca. To spojrzenie przepalało mnie na wylot i poczułam się tak jak wtedy – sparaliżowana i wbrew sobie zaintrygowana.

– Bardzo lubisz korzystać z mojego ciała – warknął z dziwnym wyrazem napiętej twarzy. – Jesteś nienasycona. Bez względu na to, ile ci daję, chcesz więcej, ale najwidoczniej nie chcesz pokazać światu, jak bardzo ci się to podoba.

Nie mogłabym być bardziej zdumiona. Pobladłam, a potem poczerwieniałam.

– Zupełnie nie o to mi chodziło. To nie ja będę się ciebie wstydzić, Javier, ale jestem pewna, że ty będziesz się musiał wstydzić mnie.

Zacisnął usta. Mogłabym przysiąc, że w jego spojrzeniu zalśnił ból.

– Tak, z pewnością poczuję się upokorzony, gdy cały świat zobaczy, że ożeniłem się z kobietą, z którą zamierzałem się ożenić, z ostatnią wolną dziedziczką Fitzalanów. Musisz się bardziej postarać, *mi reina*, jeśli chcesz, żebym uwierzył w tę historyjkę, którą opowiadasz, żeby ukryć swoje prawdziwe uczucia.

Stanęłam naprzeciwko niego zdjęta paniką, z mocno bijącym sercem.

– Nie opowiadam ci żadnych historyjek.

Mruknął po hiszpańsku coś, co na szczęście niezbyt dobrze zrozumiałam.

– Na pewno słyszałeś, jak mnie nazywają – ciągnęłam, resztką sił panując nad drżeniem. – Ta gorsza siostra Fitzalan. To biedactwo. To nie był żart.

– Wystarczy. – Jego dłoń przecięła powietrze. Wciąż patrzył na mnie tak, jakbym go zdradziła. – Wyjeżdżamy za godzinę. Teraz muszę zadzwonić, a ty spróbuj zapanować nad twarzą.

Zostawił mnie i poszedł do willi. Wiedziałam, że nie ma sensu iść za nim. Kiedy zamykał się w gabinecie, nie wychodził stamtąd przez wiele godzin i nie lubił, żeby mu przeszkadzać. Nauczyłam się tego na bolesnych doświadczeniach.

Długo stałam nieruchomo. W końcu zeszłam ze słońca i stanęłam w chłodnym cieniu sypialni, próbując uspokoić oddech. Patrzyłam na puste łóżko i czułam się zagubiona. Javier w tych ostatnich tygodniach był wymagający, intensywny w łóżku i poza nim. Na samą myśl o tym przeszywał mnie dreszcz i czułam, jak mięknę w środku. A teraz miałam stąd wyjechać i paradować z tymi wszystkimi uczuciami na twarzy przed całym światem, a co gorsza, przed moją rodziną. Zacisnęłam powieki, ale to nie pomogło. Czasami wydawało mi się, że Javier musi czuć to samo co ja, czasami śniłam, że on również czuje się rozdzielany na części i składany na nowo za każdym razem, gdy się dotykamy, ale powinnam wiedzieć, że tak nie jest. To ja byłam dziewicą, a on mężczyzną o wielkim doświadczeniu. Mógł mieć każdą kobietę, jakiej zapragnął, a ode mnie chciał tylko nazwiska, szeptał paskudny głos w moim umyśle. To, co ja przeżyłam w ostatnich tygodniach, Javier przeżywał już tysiące razy z oszałamiająco pięknymi kobietami z całego świata, również z Celeste.

Kolana pode mną drżały. Usiadłam na ławce przy nogach łóżka. Spędziłam te ostatnie tygodnie w swego rodzaju delirium. Seks, słońce i roziskrzone Morze Śródziemne. Kto by się temu nie poddał? Ale Javier nie poddawał się żadnym iluzjom. Doskonale wiedział, co robi. Ożenił się ze mną dla nazwiska. Nie dlatego, by potrzebował pieniędzy, tylko po to, by związać się z rodem Fitzalanów. A ja popełniłam kardynalny błąd,

wyobrażając sobie, że jestem jego żoną w pełnym tego słowa znaczeniu. On tymczasem nigdy nie obiecywał mi miłości. Dopiero w tej chwili uświadomiłam sobie, że nie obiecywał mi również wierności.

Jeśli nawet Javier zauważył moje milczenie, niczego po sobie nie pokazał. Przez całą drogę do Wenecji wpatrywał się w komórkę i wydawał się zupełnie niezainteresowany bajkowym miastem, które pojawiło się pod nami. Przycisnęłam twarz do szyby samolotu, nie zastanawiając się, czy wyglądam dziecinnie albo głupio. Wsiedliśmy do czekającej łódki i moje zdradzieckie serce drgnęło, przejęte romantyzmem tej podróży. Wiedziałam, że nie jest ona w żaden sposób romantyczna, ale Wenecja taka była – wyniosłe, pokryte patyną pałace na skraju Canale Grande, pomost, przy którym stały błękitne łodzie, niezwykłe światło tańczące na kopule Santa Maria della Salute, gondolierzy i piesi na wygiętych w łuki mostkach. Wenecja była poezją, otaczała mnie ze wszystkich stron, liryczna i oszałamiająca. Wodna taksówka zawiozła nas na prywatną wyspę na wielkiej lagunie.

– Jeszcze jedna prywatna wyspa? – zapytałam, ale Javier tylko uniósł brwi.

– Lubię prywatność – powiedział po dłuższej chwili – ale ta wyspa nie należy do mnie. To hotel.

Zamrugałam na widok budynku z różowego kamienia, który wznosił się przede mną. Na fasadzie stojącego tuż obok kościoła w kolorze kości słoniowej złotymi literami wypisane było imię świętego.

– Dlaczego tu nie ma nikogo więcej?

Javier popatrzył na mnie arogancko i zrozumiałam, że wykupił cały hotel. W końcu to był Javier Dos Santos. Jak mogłam o tym zapomnieć?

Przeszliśmy przez pusty dziedziniec. Ten hotel nie przypominał willi na wyspie, otwartej i nowoczesnej. Pokoje były wiekowe, a mimo to pełne wdzięku, znacznie przyjaźniejsze niż posiadłości mojego ojca, które wydawały się duszne od zbyt wielkiej ilości antyków. Nasz apartament zajmował całe najwyższe piętro. Javier natychmiast zniknął w gabinecie, nie oglądając się za siebie. Ja jednak zdobyłam się na uśmiech, bo nie byłam sama.

– Ma pani jeszcze trochę czasu, żeby się przygotować na wieczór, señora – powiedziała pokojówka. – Może ma pani ochotę coś zjeść?

– Bardzo chętnie.

Patrzyłam za nią, gdy odchodziła, zastanawiając się, jak wyglądam w jej oczach. Obsługiwała bajecznie bogatych gości tego apartamentu i na pewno widziała już tysiące małżeństw takich jak moje. Czy pobiegła do kuchni, żeby opowiedzieć wszystkim o piegowatej, rozczochranej żonie Javiera Dos Santosa, którego stać było na to, żeby wykupić cały hotel?

Wielki salon miał balkon biegnący przez całą szerokość apartamentu. Oparłam się o poręcz i patrzyłam na zimowe słońce, które zabarwiało niebo na bladoróżowy kolor. Wenecja w świetle dnia była ładna, ale o zmierzchu stawała się po prostu magiczna. Odetchnęłam głęboko i poczułam, że zaczynam się rozluźniać. Bajkowe miasto ścieliło się do moich stóp, podobnie jak do stóp wszystkich kobiet, które stały na tym balkonie przede mną. Tak wiele żywotów zaczęło się tu i skończyło. Łzy i śmiech, panika i lęk, radość i łzy. Życie toczyło się tu przez wieki i miało się toczyć przez następne, a ja znalazłam się gdzieś pośrodku tej przestrzeni.

Przez cały czas wyobrażałam sobie, że mogę ukształtować moje małżeństwo tak, jak zechcę, a tymczasem nie było mi to dane. Jeszcze dzień przed ślubem marzyłam o błękitnych oczach chłopca stajennego. Ale nazywałam się Fitzalan. Kobiety w mojej rodzinie przez wszystkie stulecia

były na coś wymieniane, sprzedawane, porywane, kupowane lub więzione, ale jeśli sądzić po mojej ognistej babci, żadna z nich nie poddała się w obliczu trudności – przeciwnie, bez względu na wszystko radziły sobie, jak mogły najlepiej. Fitzalanowie mają wyższy cel w życiu, powtarzała zawsze Grand Mère.

Niewiele mogłam zrobić z moimi włosami i niezręcznością, ale z pewnością mogłam zmienić punkt widzenia. To była chyba jedyna rzecz, która w pełni zależała ode mnie. Javier powiedział, że ten bal to moja praca, i nie mylił się. Spędziłam kilka lat na pensji, ucząc się roli żony arystokraty, która potrafi przysporzyć korzyści mężowi.

– Waszą największą bronią jest to, że wszyscy będą was traktować tylko jak ozdoby – powtarzała nam Madame. – Używajcie tej broni rozważnie, panienki.

Właśnie dlatego założyłam suknię i maskę, a włosy spięłam w węzeł, nie próbując ich jednak prostować. Suknia, czarna jak atrament, była uszyta według wskazówek Javiera. Zebrana na jednym ramieniu, opadała kaskadą fałd aż do stóp. Maska była ze złota i onyksu. Przejrzałam się w lustrze i poczułam dreszcz podniecenia.

Na mój widok Javier znieruchomiał i dopiero po chwili skinął głową. Może mnie nie kochał, ale z pewnością mnie pragnął. Powiedziałam sobie, że to musi wystarczyć.

– Jestem gotowa – oznajmiłam i wsunęłam dłoń pod jego ramię. W czarnym fraku wyglądał jeszcze bardziej oszałamiająco niż zwykle. – To nasze pierwsze wyjście od czasu ślubu. Z pewnością miałeś jakieś wyobrażenia, jak to będzie wyglądać.

– Miałem.

– W takim razie musisz mi powiedzieć, czego oczekujesz.

Spojrzenie miał nieprzeniknione. Ubrany był na czarno, włącznie z maską, a jednak gdy na mnie spojrzał, zobaczyłam wszystkie kolory Morza Śródziemnego.

– A jak sądzisz?

– To zależy od ciebie. Możesz mnie użyć jako broni i wymierzyć w kogo zechcesz. Nie masz pojęcia, jakie niedyskrecje popełniają mężczyźni podobni do mojego ojca w towarzystwie ludzi, których uważają za zupełnie nieistotnych.

Skrzywił się lekko i z całą pewnością nie był to uśmiech.

– Doskonale wiem, Imogen, jak traktują ludzi takich jak ja, i nie potrzebuję żadnej specjalnej broni. Ja sam jestem bronią.

– W takim razie wygląda na to, że mamy cały arsenał.

– A gdybym powiedział, że potrzebuję cię tylko do ozdoby? – zapytał jedwabistym tonem. – I że oczekuję od ciebie wyłącznie milczenia, uległości i ładnego uśmiechu?

– Przecież mnie kupiłeś – przypomniałam mu. – Mogę być wszystkim, czego tylko zapragniesz. Zdawało mi się, że o to właśnie chodzi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Javier

Pomyślałem, że nie wytrzymam, jeśli Imogen jeszcze raz wspomni, że ją kupiłem. Właściwie nie miałem powodu tak myśleć, bo to była prawda i kupiłbym ją jeszcze raz, więc nie powinienem mieć pretensji, że mi to zarzuca. Ale te słowa dziwnie mnie denerwowały. Byłem już na krawędzi wybuchu, a jeszcze nawet nie dotarliśmy na bal.

Poza tym Imogen wyglądała tak dobrze, że można ją było schrupać. Włosy, po pobycie na wyspie bardziej złociste niż rude, splecione miała w jakąś skomplikowaną fryzurę przytrzymaną błyszczącą spinką, którą miałem wielką ochotę zdjąć. Wyglądała jak ucieleśnienie moich marzeń o żonie, którą miałem kiedyś zdobyć albo – no dobrze – kupić. Elegancka maska nie ukrywała arystokratycznej rzeźby kości twarzy, czarna tkanina ciasno przylegała do jej ciała. Wyglądała o wiele za dobrze dla wychowanego w rynsztoku syna handlarza narkotyków. Była właśnie taką żoną, jaką życzyłbym sobie mieć przy boku przy tej i każdej innej okazji. Emanowała arystokratyczną aurą Fitzalanów, w ogóle się o to nie starając. A do tego stała przede mną, twierdząc, że za nią zapłaciłem, jakby była przedstawicielką najstarszej profesji świata, działającą na nieco wyższym poziomie. Powiedziałem sobie, że jest to dla mnie obelga. Bogaci ludzie wynajmowali prostytutki, które określano mianem towarzyszek, a gdy kupowali żony, nie nazywano tego transakcją handlową, tylko mądrym

małżeństwem. A skoro mój związek nie mógł być traktowany w tych kategoriach, oznaczało to, że pomimo wszystkich swoich osiągnięć nadal jestem w rynsztoku.

Powtarzałem sobie, że jestem wściekły, ale to nie wyjaśniało, dlaczego jednocześnie czułem tak wielkie podniecenie. To podniecenie stało się już moją obsesją. Nie miałem najmniejszej ochoty zabierać jej z tego hotelu. Wolałbym tu zostać i cieszyć się odosobnieniem. Chciałem ją rozebrać od razu w tym przepastnym holu i czcić każdy cal jej miękkiego ciała na każdy możliwy sposób, ale czekała mnie praca. Zawsze była jakaś praca do wykonania. Bale dobroczynne nie wymagały ode mnie wielkich wydatków, musiałem tylko zachowywać pozory towarzyskie.

To palące pragnienie bardzo mnie niepokoiło, bo Imogen była pierwszą kobietą w moim życiu, którą nie potrafiłem się nasycić. Musiałem je jednak zignorować. Trzymając ją pod ramię, poprowadziłem do łodzi, która miała nas zabrać na bal.

– Wiedziałam, że Wenecja jest piękna – powiedziała miękko, stojąc przy relingu w chłodnym nocnym powietrzu – ale nie miałam pojęcia, że jest aż tak piękna. Nie wiedziałam, że cokolwiek może być aż tak piękne.

Stanąłem obok niej, wpatrując się w wodę laguny i atramentowoczarne kanały Wenecji.

– Ciągle zapominam, do jakiego stopnia żyłaś pod kloszem.

– Nigdzie nie byłam – powiedziała po prostu i chyba najbardziej uderzył mnie brak goryczy w jej głosie. – Nic nie widziałam poza murami klasztoru i tą okropną pensją dla panien. To znaczy, nic nie widziałam na własne oczy. A teraz okazuje się, że nawet jeśli widziało się miliony rzeczy w internecie, czytało mnóstwo książek, to i tak człowiek nie jest przygotowany na rzeczywistość.

– Oczywiście masz na myśli Wenecję – powiedziałem cicho – i może legendarne Morze Śródziemne, a nie mnóstwo innych rzeczy, które również można zobaczyć w internecie, jeśli ma się na to ochotę.

W jej spojrzeniu błysnął śmiech i bardzo mi się to spodobało. Nie miałem pojęcia, dlaczego aż tak bardzo obchodzi mnie ta kobieta, która w moich rękach miękła jak wosk, a mimo to wyobrażała sobie, że może się stać moją bronią, w każdej chwili gotową do użytku. Nie zamierzałem wykorzystywać jej jako broni. Na samą tę myśl przeszywał mnie dreszcz. Powtarzałem sobie, że to dreszcz wściekłości. Imogen wciąż była bardzo niewinna.

– Oczywiście, że mówiłam o Wenecji, a o czym by innym?

– Powiedz mi, co oglądałaś w tym klasztorze.

– Przeważnie filmy dokumentalne – uśmiechnęła się. – O Wenecji i o Morzu Śródziemnym też.

– Teraz o wszystkim robią filmy dokumentalne – mruknąłem i dotknąłem jej policzka tuż przy skraju maski. Chciałem coś powiedzieć, wydawało mi się, że nawet planowałem to wcześniej, ale echa i stare budynki dookoła nas, a także dziwna magia tego wodnego miasta sprawiły, że nie potrafiłem znaleźć właściwych słów. Albo może po prostu nie potrafiłem tego powiedzieć. Nie chciałem nazywać tego, co czułem, gdy na nią patrzyłem.

Zaraz potem dobiliśmy do pomostu przy *palazzo*, gdzie odbywał się bal. Weszliśmy w krąg świateł i gwaru i nastrój prysł. Powiedziałem sobie, że nie jestem rozczarowany, bo gdybym był, oznaczałoby to, że czuję, a ja nie chciałem czuć. Starałem się o to przez cały czas pobytu na wyspie. Odchodziłem od Imogen, gdy miałem ochotę przy niej zostać, i godzinami siedziałem w swoim gabinecie, choć nie potrafiłem się zabrać do pracy.

Udawałem, że potrafię myśleć o czymkolwiek oprócz niej, ale kiepsko mi to szło.

W środku zobaczyłem znajomych, których miałem tu spotkać. Maski nie były w stanie przytłumić emanującej z nich atmosfery władzy. Bal odbywał się na parterze, w sali pełnej kolumn i kandelabrów. Na podwyższeniu grała orkiestra, a od złoceń bolały oczy. Pociągnąłem moją piękną żonę na parkiet, wziąłem ją w ramiona i patrząc na jej miękkie usta, powtarzałem sobie, że kręci mi się w głowie wyłącznie od gorąca i hałasu.

– Doskonale tańczysz – powiedziała bez tchu i oczy jej zabłysły. – Nigdy bym nie przypuszczała.

– Wydajesz się zanadto zdziwiona.

– To dlatego, że nigdy nie wyobrażałam sobie ciebie w tańcu. Jesteś na to zbyt…

– Zbyt prosty? – Uniosłem brwi.

– Zbyt żywiołowy.

– Nauczyłem się – odpowiedziałem sztywno. Stało się to w tych pierwszych latach, kiedy postanowiłem zostać dżentelmenem. Gdyby wybuchnęła śmiechem na myśl o potworze, który uczy się tańczyć walca, może bym się przyłączył, ale ona się nie śmiała.

– Miałam lekcje tańca najpierw z guwernantkami w domu, potem w klasztorze, ale dopiero na pensji Madame wyjaśniła, że taniec to po prostu inna forma walki.

Popatrzyłem na jej twarz zwróconą w moją stronę.

– Walki? Nie miałem pojęcia, że na pensjach dla panien uczy się tak agresywnych rzeczy.

– Trzeba używać każdej dostępnej broni.

Jej miękki głos rozbrzmiewał w moich uszach jeszcze długo po tym, jak melodia się skończyła i musiałem sprowadzić ją z parkietu. Znów robiłem

to, co musiałem, a nie to, co chciałem, i przyszło mi do głowy, że tak było przez całe życie. Miałem więcej pieniędzy, niż potrafiłem wydać. Gdybym postanowił pozbyć się majątku, trwałoby to wiele lat, może nawet dziesięcioleci, a jednak wciąż zachowywałem się jak tamten dzieciak z madryckich rynsztoków. Obawiałem się, że w każdej chwili władze mogą mi wszystko odebrać, skazać mnie za grzechy ojca i znów wrzucić tam, skąd wyszedłem. Wiedziałem wszystko o samospełniających się przepowiedniach, a jednak pozwalałem, żeby stare obsesje mną zawładnęły i dyktowały każdy mój krok.

Poczułem się nieswojo, gdy zbliżyliśmy się do grupy, w której stała znajoma postać. On również był w masce.

– Dzień dobry, ojcze – powiedziała Imogen.

Nie wiem, czego się spodziewałem. Wciąż miałem w pamięci ślady, które zostawił na ramieniu mojej żony. Widziałem ich razem już wcześniej i teraz też Dermot pokazał kamienną twarz.

– Wielka szkoda, że trochę bardziej nie zadbałaś o swój wygląd na dzisiejszy wieczór – powiedział zgorzkniałym głosem. To było okropne. Dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że te słowa skierowane są do Imogen. – Pojawiasz się w towarzystwie po raz pierwszy po ślubie. Mogłaś przynajmniej zrobić coś z włosami.

Imogen tylko się uśmiechnęła.

– Przecież coś z nimi zrobiłam.

Fitzalan popatrzył na nią z niesmakiem, a potem przesunął zimne spojrzenie na mnie, jakby się spodziewał ode mnie przeprosin.

– Niestety, żadne metody wychowawcze nie skutkowały wobec jej przekory. Na twoim miejscu prowadziłbym ją twardą ręką.

Imogen obok mnie wyraźnie zesztywniała, ale wyraz jej twarzy nie zmienił się nawet na jotę. Miałem ochotę rozerwać Fitzalana na strzępy na

oczach tych wszystkich krążących dokoła wilków, ale dobrze wiedziałem, że w dobrym towarzystwie takie rzeczy załatwia się inaczej i zapisałem sobie w pamięci, żeby wymierzyć mu w odpowiedniej chwili cios, który uderzy go po portfelu. Tymczasem zaś zmusiłem się, by rozmawiać z nim spokojnie, jakby nie zasługiwał na to, by posmakować własnego lekarstwa. Palce mnie świerzbiały, żeby zostawić na jego skórze ciemne sińce i zobaczyć, jak mu się to spodoba, ale choć Fitzalan nie był wart moich wysiłków, jakoś udało mi się utrzymać potwora na wodzy.

– Ty to ty, a ja to ja – powiedziałem głośno do tego ojca, który nie dbał o własną córkę do tego stopnia, że wysłał ją do małżeńskiego łoża z sińcami na ramieniu. Być może zrobił to specjalnie, żeby napiętnować Imogen jako swoją własność. – I sądzę, że obydwaj się z tego cieszymy, czyż nie?

Ale nie usłyszałem jego odpowiedzi. Imogen przeprosiła i oddaliła się z łagodnym uśmiechem, ja zaś patrzyłem za nią i nie potrafiłem się zmusić, żeby skupić się na słowach Fitzalana. Patrzyłem na światła kandelabrów odbite w jej pięknych włosach, na swobodny krok, gdy przechodziła przez tłum, i miałem ochotę pobiec za nią jak zakochany szczeniak. A co gorsza, gdy ode mnie odeszła, poczułem smutek.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Imogen

Zamknęłam się w kabinie eleganckiej toalety i przycupnęłam na chłodnej porcelanowej pokrywie sedesu, nie zamierzając go używać. Tu przynajmniej nikt na mnie nie patrzył ani mnie nie obgadywał jak grupka dam, które mijałam po drodze. Nikt nie wspominał pogardliwie o moich włosach, sukience czy czymkolwiek innym, co nie spełniało jakichś oczekiwań.

Nie chodzi o to, że tobie czegoś brakuje, szeptał cichy głos w mojej duszy. Po prostu masz pecha, bo jesteś spokrewniona ze swoją siostrą, ale nie jesteś nią.

Miałam ochotę zostać w tej kabinie do końca balu, bo byłam już zmęczona wszelkimi porównaniami, które zawsze wypadały niekorzystnie dla mnie. Wiedziałam jednak, że nie mogę tu zostać. Musiałam wziąć się w garść i uśmiechać, gdy ludzie porównywali mnie do mojej doskonałej siostry. Musiałam udawać, że nie rusza mnie to, jak na mnie patrzą i co o mnie mówią.

Ale nie byłam w stanie się ruszyć i w końcu usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Do toalety wpadł zgiełk z korytarza i rozległ się dźwięczny, radosny śmiech, który doskonale znałam. Śmiech Celeste.

Zerwałam się na nogi, by wybiec z kabiny i rzucić się siostrze w ramiona. Ona na pewno będzie wiedziała, co zrobić. Celeste zawsze

wiedziała, co robić. Odziedziczyła ten gen, podczas gdy mnie dostały się tylko wijące się uparcie rude włosy. Ale gdy usłyszałam jej słowa, zastygłam z dłonią na zasuwce i zapragnęłam zapaść się pod ziemię.

– Widziałyście, jak wypadła z sali jak pocisk? – mówiła do swoich towarzyszek. – Jak chmura gradowa. Zupełnie jakby miała ochotę wdać się w bójkę!

Powiedziałam sobie surowo, że nie powinnam stać tu jak kołek, że o wiele lepiej byłoby po prostu wyjść i pokazać im się, ale nawet nie drgnęłam.

– Twoja siostra wydaje się trochę oszołomiona i przytłoczona – odezwała się jakaś inna kobieta głosem słodkim jak ulepek. Wiedziałam, że gdybym przez chwilę pomyślała, na pewno rozpoznałabym ten głos.

– Dziękuję ci bardzo. Imogen jest tylko moją siostrą przyrodnią – parsknęła Celeste. – Nie mam pojęcia, co sobie myślał mój ojciec, kiedy się zadał z tą pospolitą wywłoką.

– Zdawało mi się, że matka Imogen była księżną czy kimś tym rodzaju – odezwała się jeszcze inna kobieta przepraszającym tonem, jakby nie śmiała poprawiać Celeste, nawet gdy tamta się myliła.

Zacisnęłam mocno powieki i zwinęłam dłonie w pięści, choć nie wiedziałam, kogo chciałabym uderzyć.

– No tak, była czyjąś córką. Chyba jakiegoś wicehrabiego. Kto by spamiętał te wszystkie brytyjskie tytuły?

I to mówiła Celeste, którą zawsze kochałam, a która najwyraźniej mnie nienawidziła. Na tę myśl pchnęłam drzwi i stanęłam przed nimi, dysząc ciężko. W lustrach na ścianie widziałam swoją bladą twarz i w tym samym lustrze napotkałam spojrzenie siostry. Siostry przyrodniej, pomyślałam gorzko.

Jeśli nawet Celeste zdziwił mój widok, nie okazała tego. Złoty kolor sukni podkreślał jej nieskazitelny wygląd. Włosy miała elegancko uczesane, w sposób, o jakim ja mogłam tylko marzyć. Była wysoka i smukła, podobna do kobiet, które uśmiechają się tajemniczo na okładkach błyszczących magazynów, ale nie uśmiechała się do mnie.

– Teraz ukrywasz się w toaletach? – zapytała. Nie miałam pojęcia, czy zawsze patrzyła na mnie w ten sposób, czy też po tych kilku tygodniach spędzonych z Javierem zaczęłam dostrzegać rzeczy, których nie dostrzegałam nigdy wcześniej. Ta nienawiść zawsze musiała po cichu wrzeć w mojej siostrze. Jej spojrzenie, ton, którym się do mnie zwracała, nie były dla mnie nowe. A to znaczyło, że...

– Moja matka, a dla ciebie lady Hilary, była córką księcia – powiedziałam cicho. – I myślę, że dobrze o tym wiesz.

– Skoro tak twierdzisz – odrzekła lekceważąco i przewróciła oczami, spoglądając na swoje towarzyszki.

Udawanie się skończyło. Nie miało już znaczenia, czy Celeste była taka zawsze, czy też zmieniła się dopiero ostatnio, ale w każdym razie nie próbowała już tego ukrywać.

– Zamierzasz tak tu stać, Imogen? – zapytała po chwili.

– Kiedy usłyszałam twój głos, pomyślałam, że wyjdę, żeby cię uścisnąć – odrzekłam sucho – ale to chyba nie wchodzi w grę.

Jej przyjaciółki znów coś zaćwierkały, ale tym razem nie był to głos poparcia dla niej. Celeste najwyraźniej się to nie spodobało. Idealna twarz oblała się rumieńcem i wykrzywiła złością. Jeszcze nigdy jej takiej nie widziałam. Po raz pierwszy w życiu nie wydawała mi się piękna. Teraz już wiedziałam, czym jest piękno i ciepło, i pomyślałam, że w żadnym razie i od nikogo nie zasługuję na taką złość.

– Ci, którzy podsłuchują, zwykle nie dowiadują się niczego miłego na swój temat. Nie nauczyli cię tego w klasztorze? – zaśmiała się złośliwie. – Zdaje się, że niczego cię tam nie nauczyli.

Przypomniałam sobie wyraz jej twarzy w dniu mojego ślubu, a także dramatyczne szlochy sprzed dziesięciu lat. Słychać je było w całym domu, ale nie wybiegła na zewnątrz, żeby zatrzymać Javiera, tak jakby był to tylko spektakl obliczony na to, żeby przyśpieszyć jej ślub. Może Celeste grała przez całe życie. Mimo wszystko poszłam za instynktem.

– Z zazdrością nie jest ci do twarzy.

Tym razem w jej śmiechu dźwięczało groźne ostrze. Podeszła do mnie. Twarz i dekolt wciąż miała oblane rumieńcem.

– Ty głupie dziecko – powiedziała głosem jednocześnie pełnym litości i ostrym jak brzytwa. – Nie rozumiesz, co Javier robi? On ciebie używa.

Prędzej bym umarła, niż pokazała jej, że ten cios był celny. Patrzyłam na nią z dumnie podniesioną głową i z niejasnym poczuciem, że przygotowywałam się na tę chwilę już od lat. Nie mogłam zaprzeczyć, że moje uczucia zostały zranione, ale jakoś mnie to nie dziwiło.

– Tak, Celeste, używa mnie, zupełnie tak samo jak twój hrabia, który użył ciebie, żeby napełnić swoje skarbce i żebyś urodziła mu dziedziców. Niektórzy nazywają to kupczeniem ciałem, ale w naszej rodzinie zawsze nazywało się to małżeństwem.

Przez jej twarz przemknął dziwny, brzydki wyraz.

– Źle mnie zrozumiałaś. – Przyjaciółki za jej plecami zamilkły, żeby nie uronić ani słowa. Byłam pewna, że natychmiast powtórzą treść tej rozmowy wszystkim znajomym. – Oczywiście, że hrabia ożenił się ze mną z tych wszystkich powodów, które wymieniłaś. To się nazywa pragmatyzm i realizm. Ale spójrz w lustro, Imogen. Wiesz, jak ja wyglądam. A czy patrzyłaś kiedyś na siebie?

– Mój mąż nie zamienił się jeszcze w kamień, jeśli to właśnie chciałaś powiedzieć – odrzekłam, ale serce biło mi bardzo mocno, jakby z góry wiedziało, co usłyszy.

Celeste pochyliła się do mnie jeszcze bliżej.

– Javier mógł się ożenić z córką każdego człowieka. Jest tak bogaty, że w tych postępowych czasach mógłby sobie wybrać nawet dziewczynę z rodziny królewskiej, ale wybrał ciebie. Nigdy się nie zastanawiałaś, dlaczego wybrał tę brzydką, żałosną córkę Fitzalana, choć jest znanym koneserem najpiękniejszych kobiet w Europie? Nie widzisz tego? – mówiła coraz twardszym i zimniejszym tonem. – Bo to jest Javier Dos Santos, bogatszy niż królowie. Może zrobić to, czego nie jest w stanie zrobić żaden inny mężczyzna. Może przebrać brzydkie kaczątko za pięknego łabędzia. Jeśli będzie miał taki kaprys, to przekształci nawet tę gorszą dziedziczkę Fitzalanów w ikonę stylu. Może zrobić wszystko, co zechce. Czy naprawdę jesteś taka głupia, jak się wydaje? – zapytała, prostując się na całą swoją wysokość. Patrzyła na mnie wyniośle, udając zdumienie moją naiwnością. – To tylko gra, Imogen, nic innego.

Przyjaciółki Celeste zaczęły coś szeptać między sobą. Z kranu kapała woda. Ktoś otworzył drzwi i znów rozległy się dźwięki muzyki, ale w mojej głowie wciąż rozbrzmiewały pogardliwe słowa Celeste: to tylko gra.

Uśmiechnęła się do mnie z okrutną litością.

– Z pewnością sądzisz, że jestem bezwzględna – zakończyła godnie – ale z czasem, gdy już dotrze do ciebie prawda o twojej sytuacji, zrozumiesz, że chciałam ci tylko wyświadczyć przysługę.

Bez cienia wątpliwości wiedziałam, że Celeste kłamie, a w każdym razie udaje, ale to nie miało znaczenia, bo jedno i drugie potrafiła robić

znacznie lepiej ode mnie. Obróciła się, zgarnęła spódnicę i przyjaciółki i zostawiła mnie samą.

O dziwo, nie załamałam się od razu, tylko przypomniałam sobie, jak się poczułam, wychodząc z samolotu na wyspie Javiera po tych wszystkich latach życia w szarości. Przypomniałam sobie światło, błękit, ciepło i płomień, który znalazłam w jego ramionach. Odetchnęłam głęboko i zrozumiałam z przeraźliwą jasnością, że wolę kilka tygodni iluzji w towarzystwie Javiera niż zimną, praktyczną rzeczywistość Celeste. Wolę znosić pogardę ludzi zgromadzonych na tym balu niż starać się zasłużyć na ich aprobatę, a na koniec i tak wrócić do punktu wyjścia. Było to dziwnie wyzwalające uczucie, bo nagle uświadomiłam sobie, że nigdy nie będę do nich pasować i nikt nie może mnie za to ukarać. Nie było już przy mnie guwernantek ani zakonnic, ojciec nie miał nade mną żadnej władzy, bo sprzedał swoje prawa, a Celeste po prostu się nie liczyła. Javier mógł wybrać tę córkę Fitzalana, którą chciał, bez względu na to, co myślał o tym mój ojciec, ale wybrał mnie. Mógł mieć każdą dziewczynę na świecie, ale wybrał mnie. Dlatego tylko jego zdanie się dla mnie liczyło. Nawet jeśli Celeste miała rację i dla Javiera była to jakaś gra, nie miało to znaczenia, bo ja i tak byłam w nim zakochana.

Niewiele wiedziałam o miłości. Babcia zawsze opowiadała o wyższych celach i obowiązkach. Słowo „miłość” nie istniało w słowniku Fitzalanów. Zawsze zakładałam, że Celeste i ja kochamy się jak siostry, ale okazało się, że pod tym względem również się myliłam. Wiedziałam, że być może będę musiała przejść przez żałobę po siostrze, której, jak się przekonałam, nigdy nie miałam, ale nad tym teraz nie zamierzałam się zastanawiać. Teraz najważniejsza była świadomość, że kocham mojego męża. Wiedziałam, że ze wszystkich grzechów, jakie może popełnić kobieta z dobrego towarzystwa, ten był największy.

Wiedziałam również, że mężczyzna, w którego ramionach szlochałam i drżałam, nie chce usłyszeć ode mnie wyznania miłości. Zapewne powiedziałby, że to tylko seks i że niepotrzebnie komplikuję prostą transakcję biznesową. Obawiałam się, że mógłby mnie zesłać na wygnanie do którejś ze swoich licznych posiadłości i zamknąć tam, żeby moje uczucia nie sprawiały mu dyskomfortu. Obawiałam się, że mógłby je wyśmiać.

Bardzo się bałam, że Javier już nigdy nie spojrzy na mnie tak jak dzisiaj rano, kiedy umierałam w jego ramionach, bardzo się bałam, że już nigdy więcej czegoś takiego nie poczuję, ale nie bałam się jego samego. Przez całe życie zamykałam się gdzieś sama, zanim mógł to zrobić ktokolwiek inny. Próbowałam wtopić się w tło, zniknąć, zamknąć się w pudełku. Wiele razy wymykałam się z domu schodami dla służby, ale zawsze wracałam i próbowałam spełniać cudze oczekiwania. Teraz już nie miałam zamiaru tego robić.

Podeszłam do rzędu luster na ścianie, zdarłam z twarzy maskę, wyjęłam spinkę z włosów i rzuciłam na blat. Potrząsnęłam głową i powyciągałam z włosów wszystkie szpilki, burząc w ten sposób fryzurę, którą wcześniej uważałam za kompromis. W moim życiu nie miało już być żadnych więcej kompromisów. Włosy opadły mi na ramiona, złotorude, wijące się szaleńczo. Wiedziałam, że napędza mnie nie lęk, nie rzeczywistość, jaką przedstawiła mi Celeste, i nie pamięć o długim szeregu kobiet, które przeszły przez to wszystko przede mną. Napędzało mnie to, co zaszło w ostatnich tygodniach z Javierem na wyspie, w miejscu, gdzie się nauczyłam, że poddanie nie jest słabością, lecz może się stać wspaniałą siłą. Zakochałam się w mężu i to zmieniło wszystko – przede wszystkim mnie samą.

Nie zastanawiałam się nad tym zbyt długo, nie zamartwiałam się ani nie przygotowywałam. Odwróciłam się na pięcie i wróciłam do sali balowej. Miałam już dość ukrywania się. Z głową wysoko uniesioną szłam przez tłum, nie zwracając uwagi na szmery za plecami i wpatrując się w męża, Javiera, którego wcześniej uważałam za potwora. Jeśli on był potworem, to ja też. Jeśli wszyscy ci ludzie, te krążące dookoła siebie wilki uważali nas za wyrzutków, to trudno. Ale właśnie ta sala roiła się od prawdziwych potworów, Gorgon spłodzonych ze snobizmu, poczucia wyższości i goryczy wielu pokoleń, które żyły tylko po to, by się bogacić.

Nie spuszczałam wzroku z Javiera. Był jedynym mężczyzną, który nie należał do tego tłumu. On jeden był prawdziwy. Prawda o nim przebijała spod maski i wypełniała cały pałac, tak wyraźna, że wszystko inne, nawet sama Wenecja, sprawiało wrażenie duchów.

– Rozpuściłaś włosy – powiedział tym swoim mrocznym, zmysłowym głosem, kiedy przy nim stanęłam. Gdy słyszałam ten głos, zawsze miałam ochotę znaleźć się obok niego w łóżku, zupełnie naga.

– Można polegać na Imogen, że zawsze zrobi coś, co stanie się powodem do zażenowania – parsknął mój ojciec z boku. Nie zauważyłam go wcześniej, bo teraz już byłam od niego wolna.

– We włosach mojej żony, a w gruncie rzeczy w niej całej, nie ma niczego żenującego, Fitzalan – warknął Javier z wyraźną wrogością i mój ojciec zesztywniał. Ciemne oczy mojego męża błysnęły płomieniem. – To moja żona i już tylko przez to jest na każdy sposób doskonała.

– Javier. – Lubiłam wypowiadać jego imię. Zaczekałam, aż oderwie rozzłoszczone spojrzenie od mojego ojca i przeniesie je na mnie. – Kocham cię.

Wyraźnie zesztywniał. Usłyszałam zdumiony śmiech ojca i innych mężczyzn stojących w pobliżu. Żaden z nich pewnie nigdy w życiu nie użył

tego słowa ani nie pozwalał, by wypowiadano je w jego obecności, szczególnie publicznie, ale ja zdecydowałam się już więcej nie ukrywać. Nigdy i przed nikim.

– Kocham cię – powtórzyłam – i wydaje mi się, że na dzisiaj wystarczy już tych bzdur.

Odwróciłam się i z wysoko uniesioną głową, jak królowa, poszłam przez salę. Odetchnęłam dopiero wtedy, gdy Javier pojawił się obok mnie i wziął mnie za ramię. Powiedziałam sobie, że niech się dzieje, co chce, ale nigdy nie będę żałować tego, że zakochałam się w moim mężu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Javier

Poszedłem za nią. Nie miałem wyboru. Jej wyjście było jak rzucenie bomby. Gdybym po prostu pozwolił jej odejść, wszyscy by uznali, że zdążyłem już stracić kontrolę nad moim ledwie co zawartym małżeństwem, i zgodziliby się, że tego właśnie należało się spodziewać. Chociaż, mówiąc szczerze, niewiele mnie obchodziło, co powiedzieliby inni. Istotny był rezonans, jaki rzucona przez Imogen bomba wzbudziła we mnie.

Nie pozwalałem sobie myśleć o moich palcach na jej ramieniu ani o odruchowej reakcji mojego ciała na jej zapach. Nie pozwalałem sobie czuć, choć i tak tego dnia czułem już za wiele. Imogen pokazała przecież jasno, że wstydzi się mnie, tak jak ja wstydziłem się siebie.

Po prostu wolałbyś nic nie czuć, szeptał jakiś głos w mojej duszy, i to była prawda. A ja zbudowałem swoje życie na prawdzie bez względu na koszty.

– Javier – powiedziała, gdy wyszliśmy na zewnątrz.

Wciąż docierała do nas muzyka z sali balowej, światło z kandelabrów tańczyło na kamiennych murach, ale temperatura znacząco spadła i lekkie okrycia nie chroniły nas przed chłodem. Imogen zamilkła, a ja w milczeniu wskoczyłem na pokład łódki, zerwałem maskę z twarzy i z rozmachem wrzuciłem ją do wody. Tym razem, gdy płynęliśmy przez Canale Grande, nie zachwycałem się pałacami i nie gratulowałem sobie awansu z ponurej

nory w Hiszpanii do najwspanialszego miasta we Włoszech. Stałem obok Imogen, myśląc przez cały czas o tym, że muszę zachować spokój i opanowanie. Przez całe życie był we mnie potwór, ale nie taki, jak sądził jej ojciec i jego znajome stado wilków.

Powiedziała, że mnie kocha, i te słowa dudniły we mnie jak dźwięk bębna, mroczny, niebezpieczny i uwodzicielski. Nie chciałem mieć z tym nic wspólnego.

Przepłynęliśmy przez kanał i przybiliśmy do brzegu przy hotelu, a ja wciąż się nie odezwałem. Machnięciem ręki odpędziłem hotelową służbę, wdzięczny za zimny styczniowy wiatr, który przewiewał mnie na wylot, bo pomagało mi to zachować zimną krew i przypominało, kim jestem.

– Nigdy więcej tego nie rób – powiedziałem, gdy wysiedliśmy na brzeg. – To nie od ciebie zależy, kiedy wyjdziemy z przyjęcia, zwłaszcza jeśli mam tam coś do załatwienia.

– Przecież mogłeś zostać. Nie prosiłam, żebyś ze mną szedł, powiedziałam tylko, że ja mam już dosyć.

Była jakaś inna. A może właśnie znów była sobą, istotą, którą po raz pierwszy zobaczyłem w domu ojca we Francji. Nie odwróciła wzroku od mojej skrzywionej twarzy. Łagodność, niepewność i niewinność, które doprowadzały mnie do szaleństwa na wyspie, zniknęły. Tego wieczoru Imogen była elektryzująca. Włosy opadały jej na ramiona jak płomienie, oczy błyszczały w mroku, zarazem władczo i zachęcająco. Przypominała mi starożytną boginię, która wynurzyła się z morskich fal. Bardzo chciałem ją czcić, ale robiłem to już przez trzy tygodnie i co mi to przyniosło? Ni mniej, ni więcej, tylko wyznanie miłości. Prędzej bym uwierzył, że naprawdę jest boginią, niż że może się we mnie zakochać.

Ruszyłem do hotelu, a ona tuż za mną, niemal biegiem, jakby była w stanie się ze mną zrównać, gdybym jej na to nie pozwolił.

– Będziesz mnie ścigać aż do samego pokoju? – zapytałem przez zaciśnięte zęby.

– Tylko jeśli mnie do tego zmusisz. Wydawało mi się, że wielki Javier Dos Santos nigdy w życiu nie uciekał przed walką.

Nie miałem pojęcia, co zrobić ze wzburzeniem, które we mnie narastało. Nie byłem pewny, czy uda mi się nad nim zapanować, wiedziałem jednak, że nie wolno mi go z siebie wyrzucić. Wiedziałem, co to jest, i nie chciałem tego czuć. W ogóle nie chciałem czuć.

Imogen szła za mną przez lobby. Przeklątem pomysł, żeby wykupić cały hotel, bo przez to byliśmy tu zupełnie sami. Jej buty stukały o marmurową posadzkę. Słyszałem głośne bicie własnego serca. Weszliśmy do windy i stanęliśmy po przeciwnych stronach, mierząc się wzrokiem jak przeciwnicy przed walką.

– Co się z tobą stało? – zapytałem.

– Urodziłam się jako córka Fitzalana, a potem wyszłam za mąż. Między jednym a drugim nie zdarzyło się nic szczególnie ciekawego.

Dlaczego miałem ochotę się roześmiać? Niebezpieczna sytuacja trwała już zbyt długo. Powinienem ugasić ten płomień już w pierwszej chwili, gdy się pojawił, kiedy zobaczyłem ją w ponurej ruinie należącej do jej ojca. Nie powinienem zabierać jej na wyspę, skoro zdawałem sobie sprawę, że pojawi się między nami namiętność. Musiałem przyjąć pełną odpowiedzialność za to, co się stało.

– Dobrze wiesz, że mówię o dzisiejszym wieczorze. Co się stało na balu?

Tym razem się nie uśmiechnęła.

– Moja siostra stwierdziła, że powinnam stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością. – Nie potrafiłem przeniknąć wyrazu jej miedzianych oczu. – A ja odmówiłam.

Przez cały wieczór ani razu nie pomyślałem o Celeste. Oczywiście musiała tam być, uwielbiała błyszczeć w takich miejscach, ale jeśli nawet była, w ogóle jej nie zauważyłem. Co oznacza odrobina blasku, gdy moja żona była jak całe słońce? Ta myśl mnie przeraziła.

– Twoja siostra jest ostatnią osobą na świecie, która mogłaby się wypowiadać na temat rzeczywistości, zważywszy, że jej własna rzeczywistość jest mocno przygnębiająca.

Winda zatrzymała się na naszym piętrze. Tym razem to Imogen wyszła z niej pierwsza i skierowała się prosto do wielkiego salonu pełnego posągów i kinkietów. Stanęła pośrodku pokoju, a ja zatrzymałem się jak wryty, gdy uświadomiłem sobie, że idę za nią posłusznie jak szczeniak.

– Mogłeś się z nią ożenić, ale tego nie zrobiłeś. Dlaczego?

– Chyba rozmawialiśmy o tym już tamtego wieczoru przed ślubem. Czy ta rzeczywistość, o której wspominała Celeste, ma coś wspólnego ze mną? Jeśli tak, to powinnaś wiedzieć, że ona nie ma o niczym najmniejszego pojęcia.

– Czy ona cię kochała?

Coś w jej tonie świadczyło, że Imogen wie o czymś, o czym ja nie wiem. Wydawało mi się, że to pytanie nie było podyktowane zwykłą zazdrością. Z zazdrością mógłbym sobie poradzić.

– Twoja siostra i ja prawie się nie znamy. – Trudno było mówić, gdy moje szczęki same się zaciskały, a dłonie zwijały w pięści. – Z perspektywy sądzę, że dobrze się stało. Z pewnością znasz Celeste lepiej niż ktokolwiek inny, Imogen. Czy sądzisz, że ona jest zdolna do miłości?

Nie zadrżała, ale przez jej twarz przemknął jakiś dziwny wyraz.

– Nie, sądzę, że nie.

– Zresztą nie próbuj więcej wspominać o miłości – ostrzegłem. – Nie ma na to miejsca w układzie takim jak nasz, w takim życiu, jakie

prowadzimy.

– Przykro mi, że tak uważasz – odrzekła moja nieposłuszna żona bez cienia skruchy – ale to nie może zmienić faktu, że ja cię kocham, Javier.

Serce w mojej piersi ścisnęło się mocno.

– Miłość to opium dla słabych – warknąłem. – Prowadzi do zatracenia. To tylko ładniejsza nazwa na seks.

– Jesteś najpotężniejszym mężczyzną, jakiego znam, a jednak dziesięć lat temu, kiedy mój ojciec cię wyrzucił, odszedłeś. A to znaczy, że widocznie chciałeś odejść. Potem wróciłeś po ostatnią dostępną jego córkę. Nie tę samą, z którą chciałeś się ożenić wcześniej.

Nie miałem pojęcia, do czego ona zmierza, ale wcale mi się to nie podobało.

– Byłaś niewinna, Imogen. Rozumiem, dlaczego to dla ciebie trudne. Dziewice nie mają o niczym pojęcia.

– W ogóle jej tam dzisiaj nie zauważyłeś, prawda?

Te słowa mnie zaskoczyły.

– Nie zauważyłem. Dlaczego wciąż mówisz o swojej siostrze?

– Ludzie szepczą za moimi plecami, kiedy sądzą, że tego nie słyszę, ale ja słyszę – powiedziała cichym głosem, który tylko głupiec mógłby uznać za oznakę słabości. – A ja może zachowywałam się głupio, ale nie byłam głupia. Sądzą, że ożeniłeś się ze mną tylko po to, by znaleźć się bliżej niej. Wydaje mi się, że ona też tak myśli.

– Ja jej nie chcę. – Tego też nie chciałem powiedzieć, ale złowrogi pomruk wydobył się z moich ust wbrew mojej woli. – Każde z nas dostało to, czego chciało. Nikt nie dostaje ode mnie drugiej szansy, Imogen. Albo będziesz najlepsza, albo szybko się znudzę.

Spojrzała na mnie tak, jakbym zadał jej ból, ale wciąż się uśmiechała.

– Wszystko mi jedno, dlaczego się ze mną ożeniłeś – powiedziała po chwili. – Nie obchodzi mnie, czy miał to być tylko środek prowadzący do celu, tak jak wszyscy sądzą. Dla mnie liczy się to, co zdarzyło się później.

Serce biło mi dziwnie szybko.

– Powtórzę jeszcze raz, Imogen: mylisz seks i namiętność z czymś innym. Z czymś, co nie istnieje, bo nie może istnieć.

Jej oczy błysnęły. Nie chciałem zrozumieć tego, co w nich zobaczyłem.

– Kocham cię, Javier. – Znów to powtórzyła. – Nie można przestać tego czuć na zawołanie.

– Może tak ci się wydaje – zazgrzytałem zębami. Im dłużej tu stałem, tym mocniejsze stawało się wrażenie, że zamieniam się w kamień. – Ale ja wiem, że tak nie jest. Nie kochasz mnie.

– Nie?

– Nie, do cholery. Miłość to słabość. Bajka, którą ludzie sobie opowiadają, żeby usprawiedliwić swoje najgorsze zachowania. Nasze małżeństwo opiera się na czymś znacznie lepszym niż miłość.

– Na pieniądzach? – podsunęła.

– Żadne z nas nie miało wygórowanych oczekiwań wobec tego małżeństwa. A tego nie może powiedzieć żaden głupiec, który sobie wyobraża, że jest zakochany.

– Ale mnie nie wystarczają niewygórowane oczekiwania. – Błysk w oczach Imogen stał się jeszcze bardziej intensywny. – Chcę wszystkiego, Javier. W przeciwnym razie jaki to ma sens?

Mogłem wysunąć kontrargumenty albo po prostu odejść i zakończyć tę rozmowę. Nie rozumiałem, dlaczego nie zrobiłem ani jednego, ani drugiego, tylko stałem jak przyrośnięty pośrodku holu, patrząc na moją żonę, jakbym widział ją po raz pierwszy w życiu. Wydawało mi się, że znam ją na wylot i wiem już o niej wszystko, co można wiedzieć, od

wierszy, jakie czytała, aż po gardłowe dźwięki, które wydobywały się z jej gardła, gdy przyjemność, jaką jej dawałem, stawała się zbyt wielka.

– Powiedziałem ci, że nie znoszę kłamstw. – Mój głos dobiegał jakby z bardzo daleka. – Miłość to kłamstwa, Imogen, a ja już nigdy więcej nie zbuduję własnego życia na kłamstwach.

Dźwięk, jaki wydała, równie dobrze mógł być szlochem, jak i śmiechem. Zakołysała się lekko i powstrzymałem się z trudem, by do niej nie podbiec. Powiedziałem sobie surowo, że na moją ochronę trzeba sobie zasłużyć. Nie jest to coś, co rozdaję jak cukierki albo sprzedaję jak heroinę na ulicy. Imogen jednak nie upadła pod ciężarem niewygodnych uczuć, tylko uniosła wyżej głowę i wyprostowała ramiona jak przed walką.

– Pokaż mi, gdzie tu jest kłamstwo – zażądała.

W pierwszej chwili nie zrozumiałem, o co jej chodzi, ona jednak rozpięła zapinkę na ramieniu, która przytrzymywała suknię. Czarny materiał zsunął się po jej ciele i opadł do stóp.

W tej chwili zapewne wyglądałem jak kolejny posąg w tym salonie pełnym renesansowych zabytków. W miedzianych oczach Imogen błyszczało wyraźne zaproszenie, a także wiedza, której nie chciałem przyjąć do wiadomości.

– Moi rodzice byli przestępcami. – Mój głos brzmiał tak, jakby ktoś wyrywał go ze mnie siłą. – Handlowali kłamstwami i trucizną. Miłość była kolejnym sprzedawanym przez nich narkotykiem, ekstazą, która mijała przed świtem.

Patrzyłem na nią, spodziewając się, że zobaczę w jej oczach odrazę. Emocje przemykały po jej twarzy jak burza, ale nie cofnęła się ze wstrętem, tylko spojrzała na mnie z dziwnym zrozumieniem, o które wcale nie prosiłem.

– Możemy grać, w co tylko chcesz, Javier – powiedziała, jakby miała za sobą długie lata doświadczeń. Tak jakbym to ja był w dniu ślubu niewinną istotą, przez większą część życia zamkniętą w kamiennym domu, i jakbym wymagał nieskończonej cierpliwości. – Zacznijmy od czegoś łatwego, dobrze? Kiedy skłamię, wypadam z gry.

– Imogen.

To był rozkaz, ale ona go nie posłuchała, a ja nie byłem pewien, czy uda mi się to przetrwać. Sam nie wiedziałem, co byłoby gorsze – czy gdyby mnie posłuchała i znów się ubrała, czy gdyby tego nie zrobiła. Gdy tak patrzyłem, ona zdjęła ten szczególny kobiecy sprzęt, który unosił jej piersi do góry, a potem wsunęła palce pod koronkę na biodrach. Omal nie odgryzłem sobie języka, gdy majtki zsuwały się po długich, kształtnych nogach, które lubiłem zarzucać sobie na ramiona. Odrzuciła je na bok, a potem, wciąż wpatrując się w moje oczy, zdjęła buty i stanęła przede mną jak bogini, którą w moich oczach była już w tej pierwszej chwili, gdy ją dostrzegłem na galerii.

– Czy to jest kłamstwo? – zapytała wyzywająco, idąc w moją stronę. W ustach mi zaschło, puls dudnił jak szalony. Stanęła przede mną i poczułem zapach mydła i jej skóry. Zapach podniecenia. Zwinąłem dłonie w pięści, żeby nie wyciągnąć ich do niej ramion.

– A może to jest kłamstwo? – wymruczała, wiodąc palcami po moim podbrzuszu.

– Czego chcesz? – zapytałem tonem skazańca.

– Ciebie – odrzekła natychmiast. – Chcę tylko ciebie, Javier. Kocham cię.

Ale ja miałem już dość. Usłyszałem własny groźny pomruk pochodzący z samych trzewi, z miejsca tak głęboko ukrytego, że dotychczas nie miałem pojęcia o jego istnieniu, i pociągnąłem ją w ramiona, miażdżąc ustami jej

usta. Nie było w tym żadnej finezji. Udowodniłem jej, że jestem zwierzęciem, potworem, za jakiego zawsze się uważałem. Podniosłem ją podłogi i rzuciłem na najbliższą antyczną sofę. Wcześniej była moją niewinną ofiarą, a teraz moim katem.

– Czy to jest kłamstwo? – szepnęła mi do ucha, gdy zatracałem się w niej.

Nie wierzyłem w miłość i chciałem, żeby to było kłamstwo. To było jedyne słowo, jakie znałem, ale trudno mi było o tym pamiętać, gdy Imogen zaciskała nogi wokół moich bioder, zachęcając, bym wszedł jeszcze głębiej. W końcu zaczęła głośno wykrzykiwać moje imię. Ale ja jeszcze nie miałem dosyć. Odzyskałem oddech, zrzuciłem z siebie resztę ubrania, znów porwałem drżącą żonę w ramiona i poniosłem do sypialni. Rzuciłem ją na łóżko i wreszcie odzyskałem kontrolę. Posiadłem ją na każdy możliwy sposób, a ona szlochała i krzyczała. Potem zaniosłem ją pod prysznic i zacząłem wszystko od początku w kłębach pary i strugach gorącej wody. Pieściłem ją, pochłaniałem ją, wypalałem na niej swoje piętno i jeśli nawet było w tym wszystkim jakieś kłamstwo, nie potrafiłem go znaleźć.

Niebo już różowiało, gdy Imogen w końcu zasnęła z podkrążonymi oczami, a ja usiadłem na skraju łóżka, zmuszając się, by odwrócić wzrok od jej bujnego ciała. Nie było to łatwe. Przez całą noc nie przestawała mówić o miłości, jak Don Kichot, który wciąż uderza kopią w ten sam wiatrak.

Przez całe dorosłe życie mówiłem sobie tylko prawdę. W każdym razie starałem się. Teraz też nie mogłem postąpić inaczej. Byłem człowiekiem, a nie żadnym potworem. Nie byłem też wiatrakiem. Jeśli na tym świecie istniał ktoś, kto mógł mnie przekonać, bym uwierzył w coś, co uważałem za kłamstwo, to tylko ona.

Tego nie mogłem znieść.

I właśnie dlatego ja, który nigdy przed niczym nie uciekałem, o świcie znalazłem się na ulicach Wenecji. Uciekałem przed rudowłosą kobietą o uroczym uśmiechu, która nie miała pojęcia, że zupełnie mnie zniszczyła.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Imogen

Fitzalanowie zawsze potrafili przetrwać. Powtarzałam to sobie, gdy obudziłam się tego ranka w Wenecji i okazało się, że jestem sama.

Bez Javiera, który powtarzał, że nienawidzi kłamstw, naprawdę zaczęłam kłamać. Powiedziałam sobie, że tylko wyszedł, może żeby załatwić jakieś sprawy, a może poćwiczyć. Na wyspie lubił ćwiczyć wcześnie rano. Wymyślałam najrozmaitsze wymówki, choć w głębi duszy wiedziałam, że odszedł.

Jego służba pojawiła się w południe. Nie stwarzałam kłopotów, nie zadawałam nawet żadnych pytań. Pozwoliłam im zabrać bagaże i wyszłam z hotelu, nie oglądając się za siebie. Kiedy wsadzili mnie do samolotu, nie pytałam, dokąd lecimy. To nie był samolot Javiera, w każdym razie nie ten co poprzednio. Patrzyłam przez okno, gdy lecieliśmy nad Włochami, zastanawiając się, gdzie jestem i dokąd on wyjechał. A także kiedy wróci i czy wróci.

Sama nie wiem, czy poczułam ulgę, czy urazę, gdy wylądowaliśmy na La Angelicie. Wstrzymałam oddech, gdy samochód zatrzymał się przed willą, powtarzając sobie po raz tysięczny, że na pewno Javier musiał wyjechać z Wenecji w pośpiechu. Wejdę do środka, minę ten stolik w holu, na widok którego za każdym razem się rumieniłam, a on będzie tam na mnie czekał, unosząc lekko w uśmiechu kąciki ust.

Ale nie było go w domu.

Przez pierwszy tydzień podskakiwałam za każdym razem, gdy słyszałam dźwięk otwieranych drzwi albo łomot okiennic szarpanych przez wiatr. Podskakiwałam z wrażenia, spodziewając się, że za chwilę go zobaczę.

Ale Javier nie wracał.

Minęły trzy tygodnie. Siedziałam w bibliotece, otoczona książkami, które po raz pierwszy w życiu nie przynosiły mi pociechy, i czytałam jedną z moich ulubionych powieści, ale nawet to nie pomagało. Bolała mnie głowa i zbierało mi się na łzy. Z dnia na dzień było coraz gorzej. Powtarzałam sobie, że to tylko złamane serce, ale wcale nie było mi od tego lepiej.

Siedziałam w bibliotece i myślałam o kolejnych wiekach historii rodziny Fitzalanów, które doprowadziły do mnie i do tego miejsca. Myślałam o mojej siostrze i o jej życiu. O wiele gorzej bym się czuła, gdybym została porzucona przez jej męża, tego hrabiego z zaciśniętymi ustami, który nigdy się nie uśmiechał, albo przez któregoś innego ze znajomych ojca, takiego jak on sam. Choć wspomnienia z balu wciąż bolały, poczułam coś w rodzaju współczucia dla Celeste. Ona również nie miała nic do powiedzenia w kwestii swojego małżeństwa. Jak się czuła przykuta kajdanami do hrabiego aż do jego śmierci, zupełnie nieistotna i z góry skazana na nieszczęśliwe małżeństwo? Prawdę mówiąc, miałam szczęście, bo kochałam Javiera i byłam przekonana, że on również mnie kocha, nawet jeśli nie zdaje sobie z tego sprawy. Jeśli małżeństwo miało trwać do końca życia, a dobrze wiedziałam, że tak jest w naszym przypadku, to nie miało żadnego znaczenia, na jak długo Javier wyjechał. Nie musiałam go szukać. W Wenecji powiedziałam już to, co chciałam powiedzieć i teraz pozostało tylko czekać.

Dni mijały jeden za drugim, jasne i błękitne, a ja znalazłam sobie nowe sposoby spędzania czasu.

– Sądzę, że señor Dos Santos nie życzyłby sobie, żeby wchodziła pani do jego gabinetu, señora – marudził zmartwiony kamerdyner, gdy zobaczył mnie za imponującym stalowym biurkiem męża, przy komputerze i telefonie Javiera.

– Doprawdy?

– Señor bardzo ceni sobie swoją prywatność i nie lubi, jeśli ktoś tu przebywa pod jego nieobecność.

Uśmiechnęłam się promiennie.

– W takim razie wielka szkoda, że nie ma go tutaj i nie może mi powiedzieć tego osobiście.

Zajmowałam się wszystkim, czym uznałam za stosowne się zajmować. Nie mogłam pracować tak jak zwykli ludzie, ale miałam inne możliwości. A jeśli Javierowi nie odpowiadał sposób, w jaki wydawałam jego pieniądze – cóż, to był jego problem.

Korzystałam ze śródziemnomorskiego słońca i chodziłam na spacery po gajach oliwnych, wypatrując oznak wiosny. Po zmroku wchodziłam do basenu, patrzyłam na gwiazdy i próbowałam je rozpoznać. Zwiedzałam dziewicze plaże po obu stronach wyspy, pozwalając, by omywało mnie świeże morskie powietrze. Gdy nikt mnie nie słyszał, rozmawiałam z morzem i zawsze miałam wrażenie, że odpowiada mi szumem fal rozbijających się o brzeg. Fale opowiadały o wytrwałości, błękicie, głębi i wieczności.

Minął cały miesiąc od balu w Wenecji. Obudziłam się tak jak zawsze, przeciągnęłam w wielkim łóżku i zamrugałam, gdy przez okna do środka wpadło słońce. A potem, zamiast jak co rano wstać i popływać, poczułam,

że robi mi się niedobrze. Okropnie niedobrze. Ledwie zdążyłam do łazienki.

Kiedy już wyrzuciłam z siebie całe swoje nieszczęście i siedziałam na zimnej posadzce z mokrym ręcznikiem na twarzy, przyszło mi do głowy, że być może nie chodziło o wczorajszą kolację. Miałam na sobie jedną z koszul Javiera, które znajdowałam w jego szafie i nakładałam, bo w ten sposób mogłam udawać, że on wciąż mnie obejmuje. Siedziałam oparta plecami o ścianę, z dłońmi splecionymi na brzuchu, przerażona i zadziwiona. Nie płakałam od tamtego poranku w Wenecji. Pogodziłam się wtedy z myślą, że Javier wyjechał i powlokłam się pod prysznic, bo wiedziałam, że nie zostawił mnie zdaną na własne środki. Nie po tym, ile za mnie zapłacił. Wiedziałam, że prędzej czy później pojawi się jego służba, więc musiałam się ubrać i przygotować. Najpierw jednak stanęłam pod gorącym prysznicem i płakałam.

Ale teraz mój płacz był zupełnie inny, rozpacz nie tak głęboka, bo pod nią kryła się niepowstrzymana radość. Wiedziałam, że w moim świecie dzieci uważa się nie za żywe istoty, lecz za coś w rodzaju ubezpieczenia. Jeśli się miało zbyt wiele dzieci, spadek zanadto się rozwadniał, jeśli za mało, cały majątek i historia rodu mogły za sprawą jakiejś tragedii trafić w niegodne ręce. Ale teraz, na podłodze łazienki w willi na wyspie, jednym miejscu na świecie, gdzie kiedykolwiek byłam w pełni szczęśliwa, zapomniałam o tym wszystkim.

– Nie dbam o to, co mówią inni – szepnęłam. – Zawsze będę cię kochać i zawsze będziesz o tym wiedzieć.

Potem podniosłam się, umyłam twarz, zawołałam pokojówkę i wyjaśniłam jej, czego potrzebuję. Po dwóch godzinach dostałam przesyłkę z najbliższej apteki, położonej gdzieś na wybrzeżu Hiszpanii, a po

kolejnych piętnastu minutach potwierdziłam fakt, że rzeczywiście noszę dziecko moje i Javiera. Nasze dziecko.

Pod wieczór, gdy słońce leniwie zbliżało się w stronę horyzontu, malując niebo na złoto i różowo, usłyszałam podobny dźwięk jak każdego innego wieczoru i jak zawsze podniosłam głowę znad ulubionego krzesła w bibliotece Javiera, spodziewając się, że to tylko wiatr albo ktoś ze służby, ale tym razem to był on. Po tych wszystkich tygodniach stał przede mną z morderczym wyrazem twarzy.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Javier

Była fantastyczna. Niezwykła.

Ta prawda uderzała mnie jak młotem, raz za razem, tak mocno, że ze wszystkich sił musiałem walczyć o oddech.

Siedziała w fotelu na podwiniętych nogach, z grubą książką na kolanach, tak pogrążona była w czytaniu, że gdy stanąłem w drzwiach, zauważyła mnie dopiero po dłuższej chwili. Kciukiem i palcem wskazującym dotykała warg, skórę miała zarumienioną od słońca i od spacerów, na które, jak służba mi powiedziała, chodziła codziennie.

I nosiła moje dziecko.

Podniosła wzrok, a ja natychmiast zacząłem się zastanawiać, czy przez cały czas wiedziała, że tu jestem.

– Cześć, Javier – powiedziała takim tonem, jakbym tylko wyskoczył gdzieś na godzinę czy dwie. – Nie spodziewałam się ciebie.

– Na pewno?

Właściwie nie wiem, co wtedy czułem. Na pewno złość, a także coś zbliżonego do paniki oraz pragnienie i tęsknotę, które towarzyszyły mi wszędzie na świecie, nie odpuszczając nawet na chwilę. A teraz, gdy znaleźliśmy się w jednym pokoju, było jeszcze gorzej.

– Przestałam się ciebie spodziewać jeszcze w pierwszym tygodniu – powiedziała i zdumiał mnie jej rzeczowy ton. Nie było w nim ani cienia

wyrzutu. To bolało jeszcze bardziej. – Na długo przyjechałeś?

– Podobno masz dla mnie nowiny, Imogen. Może od tego powinnaś zacząć?

– Nowiny? – Wydawała się zmieszana, ale nie do końca w to wierzyłem.

– Prosiłaś służbę o test ciążowy. Chyba nie sądziłaś, że się o tym nie dowiem? – Wszedłem w głąb biblioteki, spodziewając się, że skurczy się i cofnie w fotelu, ale ona tylko patrzyła na mnie mądrymi oczami w kolorze miedzi. – Dowiaduję się o wszystkim, co tu robisz, w ciągu godziny.

Podniosła głowę i spojrzała na mnie wyzywająco.

– Jeśli masz coś przeciwko temu, że wydaję pieniądze na wybrane przez siebie przedsięwzięcia dobroczynne, możemy usiąść i o tym porozmawiać.

– Czy sądzisz, że tak właśnie ma wyglądać nasze małżeństwo? Jakiekolwiek małżeństwo?

– Jeśli się z tym nie zgadzasz, to również powinieneś usiąść ze mną twarzą w twarz i porozmawiać. – Lekko wzruszyła ramionami. Jej swoboda była zadziwiająca. – Trudno jest prowadzić życie małżeńskie samotnie.

Obszedłem dokoła jej fotel. Podobnie krążyłem wokół tej wyspy od czasu, gdy zostawiłem Imogen w Wenecji. Latałem po całym świecie, załatwiałem różne sprawy, ale zawsze wracałem do Hiszpanii i za każdym razem musiałem ze sobą walczyć, żeby nie przylecieć prosto tutaj.

– To chyba zależy, jakie małżeństwo masz na myśli. – Przepełniała mnie mroczna złość, której od tygodni nie potrafiłem z siebie strząsnąć. Zacząłem już podejrzewać, że to w ogóle nie jest złość, tylko zupełnie inne uczucie. – Kupiłem cię w bardzo konkretnym celu i nigdy tego nie ukrywałem. To ty zmieniłaś zasady. To przez ciebie wszystko stało się takie…

– Rzeczywiste? – podsunęła.

– Ty nie masz pojęcia, co to jest rzeczywistość. – Czułem, że wszystko wymyka mi się spod kontroli, ale nie byłem w stanie się powstrzymać. – Nie masz pojęcia, co to znaczy wychowywać się w takich warunkach jak ja.

– To prawda.

Te słowa zdumiały mnie tak, że zastygłem. Imogen podniosła się z miejsca. Zapatrzyłem się na jej lekką sukienkę, długie nogi i nagie stopy z paznokciami pomalowanymi na różowo. Przez ten czas, kiedy mnie nie było, wcale nie przestała być boginią. A teraz było jeszcze gorzej, bo wiedziałem, że nosi moje dziecko i przez to stała się jeszcze piękniejsza. Wszystko stało się przez to piękniejsze i nie miałem pojęcia, co z tym zrobić – z pięknem, z miłością, z Imogen. Wiedziałem tylko jedno: że nie zostałem stworzony po to, by być szczęśliwym.

– Nie znam szczegółów twojego dzieciństwa i nie wiem do końca, jak cię ukształtowało. Wiem tylko najważniejsze rzeczy – tyle, ile zechciałeś mi powiedzieć, kiedy sądziłeś, że możesz używać swojej przeszłości jako broni. I nigdy się nie dowiem więcej, jeśli sam mi nie powiesz. Podobnie są rzeczy, których nie wiesz o mnie i nigdy się nie dowiesz, jeśli nie zapytasz. Ale to nie ma znaczenia, bo nasze małżeństwo będzie trwało do końca życia. To jest zaleta układu biznesowego. – Lekko pomachała ręką. – Mamy mnóstwo czasu, żeby po trochu wszystko sobie opowiedzieć.

Najbardziej ubodło mnie wyrażenie „układ biznesowy”. Było jak najbardziej słuszne i prawdziwe, a jednak zgrzytało mi w duszy.

– Dlaczego mnie to nie dziwi, że kilka tygodni samotności i perspektywa macierzyństwa wystarczyły, żebyś przestała mówić o miłości? – Potrząsnąłem głową.

Dopiero gdy te gorzkie słowa zawisły między nami w ciszy biblioteki, uświadomiłem sobie, jak bardzo liczyłem na to, że znowu usłyszę

wyznania, które słyszałem w Wenecji i których wówczas nie chciałem przyjąć.

W oczach Imogen błysnął płomień.

– Masz wszystko, czego chcesz, Javier: wymarzoną dziedziczkę Fitzalanów i dziecko, które będzie twoim spadkobiercą. Osadziłeś mnie na miejscu, kiedy za wiele zaczęłam sobie wyobrażać. Wystarczy wspomnieć przy tobie o miłości – to najlepszy sposób, żeby zapewnić sobie samotność na miesiąc. – Zmarszczyła nos. – Nie mogę narzekać. Spędziłam mnóstwo czasu w gorszych więzieniach niż to.

– La Angelita to nie jest więzienie.

– Kocham cię, ty głupi. – Zabrzmiało to jednak desperacko. – Nie przeszło mi tylko dlatego, że wyjechałeś.

– Nie pojechałaś za mną.

Usłyszałem szorstki, gardłowy głos i dopiero po dłuższej chwili uświadomiłem sobie, że to mój głos.

– Javier – szepnęła i położyła dłoń na brzuchu, gdzie rosło moje dziecko. Poczułem, że coś we mnie pęka.

– Zniszczyłaś mnie – powiedziałem takim tonem, jakbym oskarżał ją o najgorsze przestępstwo. – Odebrałaś mi dom. A także serce, choć w ogóle nie miałem pojęcia, że je mam. Nie zostawiłaś mi nic. I ty mówisz o więzieniu? Przez te ostatnie tygodnie odwiedziłem wszystkie swoje posiadłości i żadna z nich nic nie jest dla mnie warta. Bez ciebie cały świat jest więzieniem.

Rozchyliła usta, jakby nie wierzyła w to, co słyszy.

– Przecież możesz mieć każdą kobietę, jaką zechcesz.

– Ale ja wybrałem ciebie! – ryknąłem. – Nie rozumiesz tego? Przez całe życie chciałem tylko kolekcjonować i wygrywać. Do tego nie trzeba niczego czuć, wystarczy mieć pieniądze. A ja miałem pieniądze.

Kolekcjonowałem rzeczy w najlepszym gatunku. Ale od tego dnia, kiedy wybiegłaś z łazienki w Wenecji, opowiadając o miłości, nic już nie było takie samo.

– Bo ja cię kocham – powtórzyła znów z tym samym kamiennym przekonaniem jak we Włoszech. Te słowa wysłały mnie na wędrówkę po całym świecie, a teraz znów przyprowadziły do niej.

– Nie wiem, co to jest – powiedziałem, słabnąc z emocji – ale wiem już, że kolekcja to nie jest życie, a ja chcę żyć. Chcę poznać moje własne dziecko. Chcę je wychować – nie tak, jak wychowali mnie moi rodzice, i nie tak, jak wychował ciebie twój ojciec Ja chcę żyć, Imogen, i myślę, że to musi być miłość, bo nie potrafię znaleźć na to żadnego innego słowa.

Brzmiało to jak kolejne oskarżenie, ale ona tylko wyszeptała moje imię. W jej ustach przypominało modlitwę. Może dlatego w końcu przyklęknąłem przed nią i oparłam dłonie na jej brzuchu.

– Nie potrafię żyć w kłamstwie – powiedziałem, podnosząc głowę do góry, żeby widzieć jej loki, błyszczące oczy i drżące usta. – Ale ja nie potrafię czuć.

– Przecież czujesz. – Objęła moją twarz. – Nazywasz to seksem, ale to nie jest tylko seks. Nigdy nie był.

– Skąd możesz wiedzieć? Przecież nie miałaś żadnego mężczyzny oprócz mnie.

– Wiem.

Znów uderzyło mnie wrażenie, że jest znacznie starsza i potężniejsza niż jej ciało. Wtedy zrozumiałem, że jest w niej wszystko, czego potrzebuję. Kupiłem sobie żonę, ale ona dała mi życie.

– Chyba zatraciłem się już wtedy, kiedy zobaczyłem cię na tej galerii – powiedziałem.

– Wyszłam za potwora – szepnęła, uśmiechając się szeroko – ale okazało się, że w gruncie rzeczy był to najlepszy ze wszystkich mężczyzn. I do tego mój.

– Twój na zawsze – zgodziłem się.

Spis treści:

Okładka
Karta tytułowa
Karta redakcyjna
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty